



Bucheister Patt

Ogień i woda

Przełożył Robert Klein

Tytuł oryginału *Time Out*



Ogień i woda

- Czy obawiasz się, Whitney, że wpadniesz w rutynę? Chociaż to chyba ostatnia rzecz, jakiej mogłabyś się obawiać.

- Obawiam się, że nie. - Z figlarnym błyskiem w oku wgrzyła się w brzoskwinię. Z ust Stone'a wydobył się dziwny dźwięk. Oczy Whitney rozszerzyły się ze zdziwienia. Patrzył lakonie na jej usta, tak jakby umierał z pragnienia, a ona miała ostatnią kroplę wody. Wysunęła bezwiednie język, aby zlizać sok spływający z brzoskwini na jej dolną wargę i znów usłyszała ten dźwięk.

Zanim zdążyła się poruszyć, Stone ujął szybko jej twarz w swoje dłonie i zlizal z jej warg kropie soku.

- Pyszne - szeptał. - Smakujesz jak najwspanialsza rzecz na świecie!

RS

*Moim synom, Scottowi i Toddowi, którzy
musieli tolerować matkę z pędzlem
w jednej i piórem w drugiej ręce.
Ta książka jest dla was.*

Rozdział pierwszy

Ojciec przestrzegał, że zarozumiałość doprowadzi ją do upadku, ale Whitney Grant była pewna, że co innego miał na myśli. Leżała na plecach, patrząc w szklane oczy wielkiego pluszowego misia, który przytulał swój nos do jej nosa. Mieszkając w San Francisco, przywykła do groźby trzęsień ziemi, jaka wisiała nad miastem, ale teraz po raz pierwszy doświadczyła tego na własnej skórze.

Wszystko szło swoją drogą aż do czasu, gdy sięgnęła wyżej, aby umieścić pluszowego zwierzaka na szczycie „misiowego drzewa”. Wtedy ten cały kram zwałił się na nią. I oto leżała na podłodze sklepu swoich przyjaciół, przywalona stertą pluszowych kończyn i płataniną kabelków.

Bocząc się na misia, usadowionego na jej twarzy, zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób wydobędzie się spod tej futrzanej góry. Misie były poubierane w różne kostiumy, które mogłaby zdekompletować, chcąc się wyswobodzić. Nancy, jej przyjaciółka, nie byłaby zadowolona perspektywą reperaturowania misiom ubrań. Poza tym Whitney musiała uważać, żeby nie poprzerywać przewodów elektrycznych, dzięki którym ręce i nogi zwierzaków mogły się poruszać. Instalowanie kabelków we wnętrzościach maskotek wymagało wielu godzin pracy i Whitney nie miała ochoty, żeby robić to od początku.

Nancy oznajmiła, że zajmie się na zapleczu dostawą, którą niedawno przywieziono, więc i tak jej nie pomoże. Dzwonek przy drzwiach zwykle sygnalizował, że ktoś właśnie wchodzi do sklepu. Ale cóż z tego - dzwonek nie dzwonił...

- Pomocy! - krzyknęła. Gdy nie usłyszała żadnej odpowiedzi, zawołała ponownie: - Nancy, chodź, zdejm ze mnie te cholerne misie!

Wydawało się jej, że gdy krzyczała, odezwał się delikatny dzwonek przy drzwiach, ale nie była pewna, czy tak było. Na wszelki wypadek powiedziała jednak ze złością:

- Hej, proszę mi pomóc, o ile to jest możliwe.

Niestety, nie słyszała kroków, nikt nie ofiarował się z pomocą. Przecież nie mogła tu leżeć cały dzień, gapiąc się na tego cholernego futrzanego misiaczka. Próbowała poruszyć się ostrożnie, aby niczego nie uszkodzić, i odkryła, że ma prawą nogę okręconą jakimś drutem. Patrzyła na miśka tak, jakby to wszystko była jego wina, i zakląła siarczyście.

- A fe, niegrzecznie. Pluszowe niedźwiadki nie powinny przeklinać.

Whitney zastygła w bezruchu. Ten głos należał do mężczyzny, chyba że Nancy bardzo się przeziębila w ciągu ostatniej godziny. Nie miała pojęcia, do kogo należy głos, ale to nie miało dla niej znaczenia. Najważniejsze, żeby dostać się spod tej cholernej sterty misiów.

- Przestaną kłąć, jeżeli pan mnie stąd wydobędzie - powiedziała słodkim głosem.

- Czy pani należy do tego parszywego kaptura, który wystaje spod stosu? - zapytał mężczyzna.

- Moje kaptury nie są parszywe. Są po prostu mocno znośzone - odpowiedziała Whitney z oburzeniem.

- Och, proszę o wybaczenie. - Głos był pełen humoru. - Zupełnie nie znam się na antykach.

Co za szkoda, że nie mógł zobaczyć jej groźnego spojrzenia. Pluszowy miś ciągle leżał na jej twarzy.

- Słuchaj, bracie - warknęła - czy masz zamiar mnie stąd wydostać, czy nie?

Stone Hamilton uśmiechnął się do pluszowego stosu.

- No cóż, spróbuję - odpowiedział.

- Proszę nie wyciągać ani nie zrywać tych drutów, o ile to możliwe - instruowała pośpiesznie. - Te przewody są do-czepione do misiów. I proszę spróbować nie uszkodzić tych misiów. Nancy gotowa uciąć głowę za zniszczenie ich ko-stiumów; spędziła wiele godzin, szyjąc je.

Stone właśnie miał zamiar odrzucić daleko pierwszego misia. Po tym ostrzeżeniu odstawił go ostrożnie na bok. Nie miał pojęcia, kim jest Nancy, ale lubił swoją głowę i chętnie pottrzymałby ją jeszcze jakiś czas na karku. Gdy podniósł na-stępnego niedźwiedzia, zobaczył, co ta kobieta, której nie mógł dojrzeć, miała na myśli, mówiąc o drutach. Puszyste ręce i nogi były okręcone cienkimi przewodami, które wysta-wały z pleców. Musiał ostrożnie, po kolei, oswobodzić każ-dego niedźwiadka ze splotów drutu.

Whitney nie słyszała koło siebie żadnych odgłosów nad-chodzącej pomocy.

- Hej tam, nie czas teraz na zabawę z każdym misiem po kolei - powiedziała zaniepokojona. - Proszę kupić sobie mi-sia, po którego pan przyszedł, jak skończy pan akcję ratun-kową.

Nie było odpowiedzi.

Spróbowała znowu:

- Jest pan tam?

- Tak, oczywiście.

- Czy mogę prosić o pośpiech? Dostanę zeza, patrząc w oczy tego stworzenia leżącego na mojej twarzy.

- Nie wydaje się, aby przeszkadzał pani w mówieniu.

„Dobre maniery zdecydowanie stają się przeżytkiem” - pomyślała.

I z najwyższą powagą, na jaką mogła się zdobyć, poprawiła mężczyznę:

- To ona, nie on.

Udało mu się wreszcie rozplatać drut z niedźwiedziej szyi i posadził zabawkę z boku, razem z innymi.

- Proszę zamknąć oczy, jeśli nie chce pani patrzeć na panią misiową. Robię, co mogę. Te zwierzęta są całe oplatane drutami.

Whitney miała nadzieję, że godziny jej pracy nie poszły na marne.

- Nie chcę, żeby to zabrzmiało jak czarna niewdzięczność, ale proszę: czy mógłby pan uważać, żeby nie przerwać żadnego drutu? A już specjalnie zależy mi na misiu w marynarskim mundurze. Cztery godziny zabrało mi zmuszenie go, aby prawidłowo salutował.

„Salutujące pluszowe niedźwiedzie? W co ja się wmieszałem?” - Zastanawiał się Stone, wciąż walcząc z drutami.

- Gdy natrafie na marynarza, będę dla niego dobry - powiedział oschle.

Odplątując misie, powoli odsłaniał kobietę leżącą na podłodze. Dziwna ciekawość pchała go do tego, żeby ją wreszcie odsłonić całkowicie, chociaż, prawdę mówiąc, nie powinien marnować na to czasu. Stone przeznaczył pół godziny na to, aby przedstawić **się** i zapoznać z osobą ze ślubnego orszaku, której miał towarzyszyć na próbie. Sylwia, panna młoda, powiedziała, że spotka tę pannę tutaj. Tymczasem minęło już co najmniej pięć minut, podczas których przekładał i rozplątywał tę całą menażerię. Ale mimo że nie lubił zmieniać swoich planów, zapragnął zobaczyć kobietę leżącą pod tym stosem pluszowych niedźwiadków. A ta druga musi po prostu poczekać.

Dokopał się już do dwóch nóg w dżinsach, powyżej tych antycznych kapci: wokół kostki jednej z nich był okręcony drut. Potem wyrzwały smukłe biodra i wąska talia. Kiedy jednak zobaczył białą koszulę i czerwone szelki przypięte do paska dżinsów, zaczął się zastanawiać, czy ona to naprawdę ona, a nie on. Może odkopywał młodego chłopca o dziecię-

cym jeszcze głośniej? Gdy odłożył na bok następnego misia, zobaczył łagodną krzywiznę piersi pod obcisłą białą koszulą i czerwonymi szelkami. Nie, to na pewno nie był chłopiec.

Jeszcze tylko sześć zwierząt przygniatało jej tułów, gdy Whitney straciła cierpliwość i próbowała wstać. Nie wiedziała, że jej wybawca tkwił jedną nogą na przewodzie, który oplótł się wokół jej kostki, więc gdy ruszyła mocniej nogą, biedaczysko potknął się.

Stone zdał sobie sprawę, że z rękami wyciągniętymi przed siebie pada prosto na dziewczynę. Jego dłonie uderzyły w podłogę po obu stronach jej ramion, a za chwilę przykrył ją swoim ciałem.

Między nimi było jeszcze parę niedźwiadków, ale jego biodra przywierały w jak najbardziej intymny sposób do jej bioder, a dzieliła ich tylko cienka warstwa ubrania. Stone poczuł rodzaj napięcia, nieomylny dowód podniecenia. Oparł ciężar ciała na jednej ręce, aby drugą wyciągnąć misia spod swoich piersi. W tym samym czasie Whitney zrzuciła misia zasłaniającego jej twarz.

W chwili gdy ich oczy się spotkały, Whitney odkryła w nim coś znajomego, chociaż była zupełnie pewna, że nie spotkali się nigdy przedtem. Miał potargane jasne włosy, co było całkiem zrozumiałe w tych okolicznościach, a jego oczy miały ciemnozielony kolor, jak morze w czasie sztormu. Zauważyła jeszcze, że ubrany był w szary garnitur, białą koszulę i kosztowny jedwabny krawat. Dookoła tak bardzo zapachniało wodą po goleniu, że aż zadrżała, a jej ramiona pokryły się gęsią skórką.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Cześć!- powiedziała.

Coś błysnęło w jego oczach i zniknęło.

- Cześć - odpowiedział ochrypłym głosem.

Whitney miała trudności ze złapaniem oddechu, nie tylko z powodu ciężaru, jaki na niej spoczywał. Dziwnie się czuła, obserwując, jak jego spojrzenie powędrowało z jej oczu na

usta. Być może nie była zbyt doświadczoną kobietą, jeśli chodzi o mężczyzn, ale bez trudu poczuła, że chce ją pocałować. Wyobraźnia zaczęła pracować jak szalona - żeby tak poczuć jego wargi na swoich... Jeżeli było to podobne do tego, co czuła w jego ciele, znaczyło, że wpadła w tarapaty. Próbując rozładować sytuację, spytała:

- Czy pan jest tu częstym gościem? - a jej głos zabrzmiał tak, jakby brakowało jej tchu.

Uśmiechnął się.

- Nie, jestem tu pierwszy raz.

Jego wargi były blisko jej warg i gdy mówił, poczuła na skórze jego oddech. Dreszcz podniecenia przebiegł przez nią.

- To dobre miejsce do kupowania różnych rzeczy dla dzieci - powiedziała, usiłując nawiązać rozmowę.

- Tak, słyszałem.

- Czy będziemy tak leżeć cały dzień? - spytała.

Stone przyznał w duchu, że to był cholernie dobry pomysł. Dziwił się sam sobie, że nie było mu spieszo wstać, chociaż leżenie na kobiecie w miejscu publicznym nie było w jego stylu. Powędrował znów spojrzeniem do jej ust. Chęć, aby pocałować nieznajomą, też nie była w jego stylu. Niestety, czas miał ograniczony. Miał napięty program dnia, a już zmarnował kwadrans. Czy zwariował? Nie, ten czas nie był zmarnowany. Spędził go na pewno. Raczej niż zwykle. Zdecydowanie ciekawiej.

Nadaremnie próbował zwalczyć chęć, aby poczuć jej wargi pod swoimi. Starając się nie przygniatać jej swym ciałem, pochylił głowę i dotknął jej warg. Upadek na podłogę był niczym w porównaniu ze wstrząsem, jaki poczuł, gdy pożądanie przebiegło przez zmysły jak uderzenie pioruna. Przekonywający nacisk jego warg skusił ją, by rozchyliła swoje. Stone poczuł smak aksamitnego wnętrza jej ust. Iskry pożądania, rozbudzone poczuciem jej kobiecego ciała, wybuchnęły płomieniem.

Zdając sobie sprawę, że niewiele brakuje, by stracił kon-

trolę nad sobą, Stone przerwał ten upajający i podniecający pocałunek. W bliskości, w jakiej się znajdowali, Whitney czuła jego męską reakcję, nie była przecież drętwa od pasa w dół.

Powoli otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie. Czuła się, tak jak i on, półprzytomna i oszołomiona.

Stone zsunął się z niej niechętnie i wstając, wyciągnął ramię, aby jej pomóc. Gdy podniosła rękę, szelka napięła bluzkę na jej piersi. Musiał walczyć z sobą, aby nie wsuwać ręki pod jej szelkę na piersi. Chwytał szybko dłoń dziewczyny, pomógł wstać i cofnął się do tyłu. Czuł, że nie powinien jej dotykać.

Stała teraz przed nim w całej okazałości. Była drobna, niska, sięgała mu głową zaledwie do ramion. Miała ciemne, krótkie, kasztanowate włosy, okalające lokami twarz. Gdy spojrzała na niego, zachwycił się wyrazem, jaki promieniował z jej pięknych, błękitnych oczu.

Rzucił okiem na zegarek i właśnie miał spytać o osobę, którą miał tu spotkać, gdy z zaplecza wyszła wysoka, pulchna kobieta. Była ubrana w marszczony różowy kitel, który przykrywał górną część jej również różowej sukni. Wyglądała w tym jak puszysta cukrowa wata na patyku. Szła w ich kierunku i nagle stanęła jak wryta, gdy spostrzegła dekoracje, rozrzucone w nieładzie po całej podłodze.

- Co się stało? - spytała z rezygnacją w głosie.

- Miałam trudności z ostatnim misiem - tłumaczyła Whitney. - Nie martw się, Nancy. Nie zabierze nam dużo czasu, żeby to z powrotem zaaranżować. Mówiłam ci, że Melvin powinien był to robić, on jest wyższy ode mnie.

- Wolałam, żebyś ty to zrobiła. Melvin działa mi na nerwy - odezwała się Nancy.

- Dlaczego Melvin miałby działać ci na nerwy? On jest przecież spokojny.

- Każdy, kto skończył college i potrafi zdziałać, aby lalki chodziły i mówiły, onieśmiela mnie i drażni.

Whitney uśmiechnęła się.

- Ja robię to samo i nie wydaje się, żeby to cię drażniło.
Nancy machnęła ręką.

- Ty nie zachowujesz się tak, jakbyś zjadła wszystkie rozumy, a on używa wyłącznie dziesięcioliterowych wyrazów.

Whitney zwróciła się do swego wybawcy. Chciała mu podziękować za pomoc, ale gdy zobaczyła jego dziwny wyraz twarzy, zastanowiła się, dlaczego tak wygląda.

- Coś nie tak? - spytała wprost. - Wygląda pan dziwnie.
Stone patrzył na nią z zakłopotaną miną i doszedł do wniosku, że jego reputacja jako świetnego biznesmena była mocno przesadzona.

- Dziwnie się czuję - powiedział z roztargnieniem.
Whitney pochłaniała dźwięk jego głosu, przypominał jej czarny aksamit ślizgający się po jedwabiu. Po chwili otrząsnęła się z myśli, które ją dręczyły, i podziękowała za pomoc w wydostaniu się spod niedźwiadków. W odpowiedzi lekko skłonił głowę, a ona odwróciła się od niego, aby pozbierać misie.

Myśląc, że jest klientem, Nancy spytała, czy pomóc mu w czymś. Potrząsnął przecząco głową, patrzył dalej na Whitney. Nancy zostawiła go, dając mu szansę, aby poszperał po sklepie, a sama zaczęła zbierać porozrzucane niedźwiadki.

Stone obserwował, jak Whitney ustawia z powrotem dekoracje na platformie, w zaplanowanej kolejności i pozycjach, i przeprowadza wokół nich elektryczne przewody. Wiedział, że powinien spytać o kobietę, po którą przyszedł, i sam dziwił się sobie, że zamiast tego zajmował się podziwianiem pleców i pośladków tej dziewczyny. Widok ten był również zachęcający...

Nancy podała Whitney następnego pluszowego misia.

- Ta wystawa będzie lepsza niż mówiłaś, Whitney. Podobna mi się pomysł, żeby misie, ubrane w wojskowe mundury, salutowały. To doskonale będzie się prezentować z okazji Święta Czwartego Lipca. I całej tej gorączki zakupów.

Tuż za sobą Whitney usłyszała nagle jakiś dziwny, zduszony głos:

- A więc to pani jest Whitney Grant?

Odwrociła głowę. Jej wybawiciel patrzył na nią dziwnie. Wyprostowała się.

- Tak, to ja - odparła ostrożnie.

- Pani nie jest osobą, jakiej oczekiwałem.

- Naprawdę? To dziwne. A kogo pan oczekiwał?

- Dziewczyny, która ma być honorową, pierwszą druhaną. Zdając sobie sprawę, że to stwierdzenie nie ma więcej sensu niż wszystko, co zdarzyło się od chwili, gdy wszedł do tego sklepu, spróbował wyjaśnić: - Jestem Stone Hamilton. Będę pierwszym drużbą na ślubie Dawida Crandalla, w najbliższą sobotę. - Zrobił krok do przodu i poczuł, że uderzył o coś nogą. Automatycznie podniósł zabłąkanego misia i dodał: - Sylwia powiedziała, że pani będzie mnie oczekiwać.

Whitney zapomniała zupełnie o wczorajszym telefonie od Sylwii. Przyjaciółka nalegała, żeby Stone Hamilton, pierwszy drużba na jej ślubie, towarzyszył Whitney na próbie, a potem na kolacji. Sylwia poinformowała Whitney, że Stone przyjedzie do pracowni około jedenastej, ale ponieważ Whitney miała inne plany, Stone miał spotkać ją tu, w sklepie. Wtedy mogliby umówić się osobiście na jutrzejszą próbę w kościele.

Whitney wzięła od Stone'a pluszową figurkę.

- Sylwia wspomniała, że przyjedziesz. Możemy mówić sobie po imieniu, prawda? A więc świetnie, żeś przyszedł, bo pewno jeszcze do tej pory leżałabym pod stertą niedźwiadków.

Wstawiła misia na właściwe miejsce, odwróciła się do Stone'a i zobaczyła, że ten zerka na zegarek. Włożyła ręce do kieszeni dżinsów i spytała:

- Czy spóźniłeś się na coś?

- Właściwie - zaczął Stone, patrząc z roztargnieniem na czerwone szelki wciskające się w kształtne piersi - powinie-

nem już iść. Mam umówione spotkanie o pierwszej po południu.

- A która teraz godzina?

Spojrzenie Stone'a powędrowało do jej nadgarstków. Nie nosiła zegarka.

- Za pięć dwunasta.

- A jak daleko jest twoje biuro?

Okazało się, że tylko kilka przecznic od miejsca, gdzie się znajdowali.

- Czy zechciałbyś coś przegryźć razem ze mną? - spytała wprost. - Umieram z głodu. Ta restauracja po drugiej stronie ulicy jest niezła i będziemy mogli w czasie lunchu porozmawiać o jutrzejszym dniu. Masz jeszcze przecież mpóstwo czasu.

Stone zmarszczył brwi i spojrzał ponownie na zegarek. Miał w planie powrót do biura o dwunastej, żeby jeszcze coś przygotować przed umówionym spotkaniem. Już miał powiedzieć, że nie ma czasu, ale Whitney zbesztła go łagodnie:

- Rozchmurz się, Stone. Świat się nie zawali, jeśli zmienisz swoje plany. - Odwróciła się do Nancy. - Idę ze Stone'em na lunch. Skończę wystawę po powrocie.

Nancy westchnęła zmartwiona.

- Spróbuj wrócić jeszcze dzisiaj, Whitney. Sprzedaż zaczyna się jutro. Znam cię dobrze i wiem, co wyprawiasz z czasem.

- Nie gderaj. Wrócę zaraz po lunchu.

Zanim Stone zdołał powiedzieć, że wołałby uzgodnić wszystko teraz i wrócić do biura, Whitney złapała z kontuaru swój czerwony skórzany zakiet i poszła w stronę drzwi. W San Francisco nawet w lipcu dni potrafią być chłodne i to był jeden z takich dni.

Otwierając drzwi, Whitney wbijała się w zakiet. Gdy już była na ulicy, obejrzała się i zobaczyła, że Stone nie idzie za nią. „Jak na człowieka, który się bardzo spieszy, nie porusza się zbyt szybko” - pomyślała rozdrażniona. Patrzyła przez

szklane drzwi i uchwyciła spojrzeniem moment wahania, zanim ruszył za nią. Nie wydawało się, żeby palił się do zjedzenia z nią lunchu, ale to już jego sprawa. Była głodna, a mogli przecież omówić sprawę podczas jedzenia. W ten sposób nie będą marnować czasu, na którym tak mu zależy. Zresztą nie był jedyną osobą, która dziś miała jeszcze coś do zrobienia.

Kiedy Stone wreszcie otworzył drzwi, Whitney zauważyła, że znów spojrzął na zegarek. Albo podziwiał nowy zegarek, albo miał chorobliwą manię kontrolowania czasu.

- Restauracja jest tuż po drugiej stronie ulicy i nie trzeba długo czekać na obsłużenie - próbowała go pocieszyć, gdy wreszcie do niej podszedł.

Wzięła go pod rękę, by nie zostawał w tyle, i szli przez ulicę, przemykając się między samochodami, które przystały przed czerwonym światłem. Stone czuł się tak, jakby porwał go silny prąd i pozbawił możliwości kierowania swym losem. Wiedział, że mógł upierać się, aby powrócić do biura, ale zagadka, jaką stanowiła Whitney Grant, była silniejsza od chęci, żeby trzymać się rozkładu dnia.

Whitney weszła na chodnik i szła w stronę drzwi pizzerii.

- Pepe Shapirorobi najlepsze pizze na całym Zachodnim Wybrzeżu. Ale nie zamawiaj pizzy z papryką na wierzchu. Nie wiem, skąd on bierze te ostre papryki, ale one wręcz przegryzają żołądek na wylot.

Stone przytrzymał drzwi, gdy wchodziła, zdziwiony i zafascynowany tymi strzępkami informacji. Niewątpliwie nie marnowała czasu na grzeczne pogawędki, ale przechodziła od razu do tematu, który w danej chwili wpadł jej do głowy. Szła przodem przez salę, a Stone patrzył na nią i bezwiednie porównywał do kobiety, z którą był poprzedniego dnia na koncercie. Angela Vandermeer była elegancko ubrana i zachowywała się poprawnie. Myśląc o tym, nie mógł sobie przypomnieć, aby przez cały wieczór powiedziała coś cieka-

wego, wartego zapamiętania. Whitney Grant była przeciwnieństwem nudnej jak flaki z olejem Angeli.

Gdy Stone wszedł do restauracji, otoczyły go smakowite aromaty drożdży, pomidorów, czosnku i sera. Czując te zapachy, poczuł, jak napływa mu ślina do ust. Nie pamiętał, kiedy jadł ostatni raz pizzę.

Whitney zobaczyła Pepe z fartuchem na grubym brzuchu i białą czapką kucharską na łysej głowie. Stał za kontuarem i podniósł rękę do góry, witając ją.

- To, co zawsze, proszę. Bez papryki, Pepe, a za to mnóstwo sera.

- Załatwione - odpowiedział grubas.

W rogu sali był wolny stolik i Whitney skierowała się w tym kierunku. Po chwili wahania Stone wśliznął się na twardą, drewnianą ławę naprzeciwko niej, pochylając głowę, aby nie zawadzić o zwisającą nad stołem paproć. Z przyzwyczajenia spojrzął na zegarek i zdecydował, że może poświęcić na lunch pół godziny.

Whitney oparła łokieć na stole, a brodę na dłoni i patrzyła z zaciekawieniem na Stone'a.

- Czy dziś są twoje urodziny?

Stone zamrużył ze zdziwienia i spytał:

- Nie, dlaczego pytasz?

- Zastanawiałam się właśnie, czy dziś dostałeś ten zegarek w prezencie na urodziny. Ciągłe na niego patrzysz, jakby to był twój największy skarb.

Uśmiechnął się lekko.

- W pewnym sensie tak. Pracuję według ścisłego planu.

- Dlaczego?

Spojrzał na nią niecierpliwie. Zadawała te cholerne pytania w najbardziej nieodpowiednim czasie.

- W ten sposób można pracować efektywnie. Jeżeli zaplanuje się każdy dzień, to mniej marnuje się cennych godzin i jest szansa na większe dokonania.

Takie podejście do czasu wydawało się Whitney fascynujące, ale całkowicie dla niej obce. Zdecydowała pytać dalej:

- A co z czasem przeznaczonym na rozrywki? Czy to jest przewidziane w programie?

Zmarszczył brwi.

- Przeznaczam niewiele czasu na rozrywki. - Zmartwił się, gdy zdał sobie sprawę, jak staroświecko to zabrzmiało. Napotkał jej wesołe, niebieskie oczy i odczytał w nich, że pomyślała to samo co on.

Była bardziej spostrzegawcza, niż mógłby przypuszczać. Spytała:

- A ile czasu przeznaczasz na lunch?

- Pół godziny.

Uśmiechnęła się.

- Śmiesz się ze mnie? - spytał, przyjmując obronną postawę.

Whitney potrząsnęła przecząco głową i przechyliła się w tył.

- Próbowałem sobie wyobrazić, jak to by było pracować według rozkładu. Każdy mój dzień jest inny. Czasem pracujemy z Melvinem przez całą noc, żeby wykończyć coś na czas albo przygotować wystawę, a potem uwalamy się na dziesięć godzin.

- Kim jest Melvin?

Pepe akurat podszedł do stołu z dymiącą, gorącą pizzą. Postawił ją na parującej podstawie, żeby nie ostygła, i położył przed nimi sztuce. Uśmiechnął się szeroko do Whitney.

- Do picia to co zawsze, tak? A co przynieść dla pana? Piwo, wino, czy coś innego?

Whitney też się uśmiechnęła.

- Lepiej sam się spytaj, Pepe. Wygląda na to, że już od kilku lat sam zamawia dla siebie.

Pepe spojrział wyczekująco na Stone'a.

Stone miał zamiar zamówić szklanekę mrożonej herbaty, ale napotkał kpiące spojrzenie Whitney. Poprosił więc o pi-

wo. Pepe prawie natychmiast wrócił z kuflem pieniącego się piwa i z dużą szklanką mleka.

Stone spojrział na mleko, które Pepe postawił przy talerzu Whitney, a potem na nią.

- Ile masz lat?

Nakładała sobie właśnie duży kawał pizzy. Odpowiedziała zwyczajnie:

- Dwadzieścia sześć. Lubię mleko. A ile ty masz lat?

- Trzydzieści dwa.

Wrzuciła pizzę na swój talerz i zaczęła jeść w milczeniu. Stone powrócił do swego wcześniejszego pytania.

- Kim jest Melvin?

Odpowiedź była niezbyt wyraźna, bo dziewczyna właśnie wzięła do ust kawałek pizzy.

- To mój współnik.

Ta odpowiedź nie wystarczała mu.

- Myślałem, że kobieta, która pomagała ci pozbierać misie, nazywała się Nancy.

- Ja nie pracuję w sklepie. Montowałam tam misie na wystawie. To jest właśnie to, co robię.

- Jak to? Montujesz takie wystawy? - spytał zdziwiony.

- Między innymi. - Spojrzała na jego pełny talerz. - Jeżeli masz zamiar stosować się do swego rozkładu zajęć, to lepiej zabieraj się zaraz do jedzenia, bo nie zdążysz.

Stone wziął kawałek pizzy, bardziej żeby zmienić temat rozmowy, niż z głodu.

- A co jeszcze robisz?

Pochłonęła już pierwszą porcję i sięgnęła po następny kawałek pizzy.

- Melvin i ja projektujemy, konstruujemy i wykonujemy ruchome figury. - A gdy zobaczyła, że nie bardzo rozumie, spytała: - Czy zauważyłeś na Boże Narodzenie tę szopkę w holu twojego biurowca?

Kiwnął twierdząco głową.

- Czy zauważyłeś, że Maria patrzyła na Dzieciątko w żło-

bie, a potem na Józefa? Czy widziałeś, że owieczki machały ogonami i kręciły łebkami?

Potwierdził ponownie.

- Te figurki były zaprojektowane przez „Grant i Gunn - ruchome figury”. To ja i Melvin. Ja jestem Grant, a on jest Gunn.

- O cholera - mruknął cicho, patrząc na Whitney.

Whitney zajęła się znów pizzą. Przyzwyczała się, że inni dziwią się, iż wybrała sobie taki dziwny zawód. Ludzie myśleli zazwyczaj, że taka mała osóbką jak ona musi mieć również mały mózdzek i jest niezdolna do robienia trudnych rzeczy. Nie przejmowała się tym. Już dawno powiedziała sobie, że to inni ludzie muszą się do niej dostosować, a nie ona do nich.

Nakładała sobie trzeci z kolei kawałek pizzy, gdy zauważyła, że Stone znów patrzy na zegarek. Czas był fetyszem tego człowieka. Zastanawiała się, dlaczego.

- Zanudzam cię? - spytała.

Zdziwiony, podniósł na nią wzrok.

- Nie, skądże.

- Znów patrzyłeś, która godzina. Może lepiej umówmy się na jutro teraz, zanim wskazówka zegarka oznajmi ci, że musisz wracać do biura.

Zacisnął zęby. Nie był przyzwyczajony, aby ktoś naśmiewał się z jego punktualności.

- Przecież nie tylko ja mam coś dzisiaj do zrobienia - powiedział. - Ty musisz wrócić do sklepu, aby skończyć wystawę. Czy nie masz takiego zamiaru?

- Mam na to całe popołudnie.

Popatrzył na nią uważnie.

- Masz swoją własną firmę i musisz mieć jakąś koncepcję organizacyjną, tak żeby móc w ogóle coś robić. Nie możesz przecież powiedzieć klientom, że przyjmiesz ich kiedyś, kiedy ci na to przyjdzie ochota.

- Jedną z korzyści kierowania własną firmą jest to, że sa-

mi decydujemy, kiedy chcemy pracować. Zegar nie mówi nam, co mamy robić ani kiedy.

- To nie jest odpowiedni sposób prowadzenia przedsiębiorstwa.

- Być może, ale to działa. Zobowiązujemy się na przykład, że dostarczymy projekt lub zrobimy wystawę w danym dniu, i dotrzymujemy słowa. Być może nie poświęcamy zbyt wiele czasu na obserwowanie zegara, ale od czasu do czasu patrzymy na kalendarz.

Stone patrzył na nią zdumiony. Jej podejście do pracy było przeciwieństwem jego zapatrywań. Od czasu, gdy przeniósł się z domu do college'u, starał się stworzyć dla siebie świat uporządkowany, zupełnie inny od tego, w jakim był wychowany. Dostyc miał wyłączania elektryczności, zajmowania mebli i tolerowania różnych zwierząt przynoszonych do domu, o których potem jego matka zapominała.

To podobieństwo w podejściu do sprawy czasu pomiędzy jego matką a Whitney spowodowało, że sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął swój mały, oprawiony w skórę terminarz spotkań. Otworzył go na odpowiedniej stronie.

- Próba jest o siódmej. Przyjadę po ciebie o szóstej trzydzieści. - Zanotował to. - Gdzie mieszkasz?

Dała mu adres i patrzyła, jak zapisuje go pod jej nazwiskiem.

- Na wypadek, gdybyś został zatrzymany i musiał się spóźnić albo nie mógł przyjechać - mówiła - podam ci numer telefonu, pod którym możesz mnie zastać.

Zapisał więc numer telefonu do pracowni pod adresem, który mu podała.

Zamknął z rozmachem notesik i włożył z powrotem do kieszeni.

- Przyjadę po ciebie.

- O szóstej trzydzieści, punktualnie, tak?

Pomyślał, że robi sobie z niego żarty, i powiedział ze złością:

- Ja będę punktualnie. Zadbaj o to, żebyś ty była gotowa na czas.

„Teraz się na mnie wściekł” - pomyślała. Spróbowała rozluźnić atmosferę.

- Masz ładny charakter pisma.

Stone wydawał się udobruchany.

- Dziękuję za komplement.

- Mój charakter pisma jest koszmar. Jeżeli piszę drukowanymi literami, to trochę lepiej. Ale zwykle się spieszę, więc nie zawracam sobie tym głowy. Moje jedyne pocieszenie to to, że Melvin bazgrze jeszcze gorzej. Musieliśmy uzgodnić coś w rodzaju wzoru pisma, żebyśmy mogli nawzajem się zrozumieć. Gdyby nie to, marnowalibyśmy mnóstwo czasu, pytając się nawzajem, co zostało napisane.

Stone przestał udawać, że je, odsunął się od stołu i oparł o krzesło. Przykuwało jego uwagę nie tylko to, co Whitney mówiła, ale i sposób, w jaki to robiła. W jej oczach tańczyły błękitne iskierki, gdy zwracała się do niego, a on patrzył na nią jak zahipnotyzowany, niezdolny, aby odwrócić wzrok. Spojrzał na jej usta. Przypomniawszy sobie, jak naturalnie czuł się, gdy ją całował, i zapragnął, bardziej niż czegokolwiek na świecie, poczuć znów jej usta na swoich. Nigdy w życiu nie spotkał nikogo takiego jak Whitney i przypuszczał, że była jedyna i niepowtarzalna.

Whitney cierpiała katusze pod baczny spojrzeniem Stones. Chciałaby wiedzieć, o czym on teraz myśli, ale w końcu doszła do przekonania, że właściwie lepiej o tym nie wiedzieć. To dobrze, że nie mógł się domyślić, iż jej myśli krążyły wokół tego magicznego pocałunku, który ich złączył niedawno. Nadal czuła rozkoszny ciężar jego ciała, a fala ciepła ogarnęła ją i zaczerwieniła jej twarz.

Gdy Stone zaśmiał się po cichu, Whitney zamrugła powiekami, jakby wychodząc z transu, i spojrzała mu w twarz.

- Czy przeoczyłam coś śmiesznego?

- Mam przeczucie, że myśleliśmy oboje o tym samym.
Prześlicznie się rumienisz - powiedział Stone.

Whitney nawet nie próbowała udawać.

- To był całkiem niezły pocałunek.

Tym razem Stone zaśmiał się szczerze i Whitney obserwowała ze zdumieniem, jak się zmienił pod wpływem śmiechu. Jego ładna twarz wyładniała jeszcze bardziej, rozjaśniona dobrym humorem, a śmiech zabrzmiał wesoło.

- Powinieneś robić to znacznie częściej - zauważyła Whitney.

- Co robić?

- Śmiać się. Wydaje mi się, że rzadko się śmiejesz.

Zaprzeczył z pewnym rozdrażnieniem.

- Czy zawsze mówisz to, co myślisz?

- Zazwyczaj.

- Muszę się do tego przyzwyczaić, ale podoba mi się to. Śmiejąc się serdecznie, Whitney wytarła ręce w serwetkę.

- Szczerzość dobrze ci robi. W ciągu ostatnich pięciu minut ani razu nie spojrzaleś na zegarek.

Za jej uśmiech gotów był rzucić zegarek pod najbliższy autobus.

- Wydaje mi się, że to ty mi dobrze robisz. Rzadko kiedy zapominam o czasie.

- Dlaczego? - spytała z zaciekawieniem.

- Jestem specjalistą od wydajności. Pokazuję ludziom, jak zrobić najlepszy użytek z ich czasu.

- O cholera! - zareagowała na to tymi samymi słowami co on, -gdy dowiedział się o jej pracy.

- Wiem, co czujesz - pocieszył ją Stone. - Wydaje się, że reagujemy na naszą pracę w podobny sposób.

Pepe podszedł do ich stołu, aby zapytać, czy potrzebują jeszcze czegoś.

Zaprzeczyli. Stone poprosił o rachunek i zwrócił się ponownie do Whitney:

- Chciałbym bardzo zostać dłużej i rozmawiać z tobą,

ale naprawdę muszę wrócić do pracy. To byłoby idiotyczne, gdyby ekspert od wydajności i planowania czasu spóźnił się na spotkanie.

Whitney zaprotestowała, gdy zobaczyła, że wyciąga portfel.

- Nie płać za mnie. Ten lunch to był mój pomysł.

- I to był dobry pomysł - powiedział, wyciągając kilka banknotów z portfela. Położył je na stole i wstał. - Ale zapłacę ja.

Whitney od razu dojrzała jego ośli upór i nie obstawała przy płaceniu połowy rachunku. Wstała z krzesła i stanęła przed Stone'em.

- Dziękuję za ratunek i za pizzę.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział miękko. Pogłaskał ją delikatnie po policzku. - Zatem do jutra wieczorem.

Skinęła głową. Zabrakło jej nagle słów. Nie oczekiwała, że Stone ją dotknie. Ani że to sprawi jej aż taką przyjemność. Odwróciła się i wyszła szybko z restauracji, zanim mogła zrobić jakąś głupotę, jak na przykład rzucić mu się w ramiona.

Whitney nie była zbyt zadowolona z perspektywy, że ma być pierwszą druzną na ślubie Sylwii, ale teraz pomyślała, że może jej to przynieść trochę zadowolenia i okazać się całkiem ciekawe.

Rozdział drugi

Następnego wieczoru, dokładnie o szóstej trzydzieści, Stone zapukał w wielkie metalowe drzwi. Sprawdził już dwukrotnie numer nad drzwiami, aby upewnić się, że się nie pomylił. To był adres, który otrzymał od Whitney. Przecznica od Embarcadero, jeden z budynków w długim szeregu magazynów. Niedawno wśród młodych ludzi interesu i ludzi czynnych zawodowo stało się modne adaptowanie pustych magazynów na mieszkania. Ale po poznaniu Whitney Stone pomyślał, że wybrała to miejsce, bo było po prostu inne.

Zaparkował samochód obok czerwonej furgonetki z napisem „Grant i Gunn”, ozdobionym wizerunkiem wiotkiej postaci pochylonej nad komputerem. Zastanawiał się, czy to adres jej firmy, czy miejsca zamieszkania.

Zapukał znów do drzwi, tym razem mocniej i ze skutkiem. Jednak zamiast Whitney drzwi otworzył wysoki, chudy mężczyzna i spojrzał na Stone'a przez grube szkła okularów.

- Czego? - spytał.

Stone wlepił w niego wzrok. Mężczyzna przypominał wyglądem zapracowanego urzędnika z powieści Dickensa. Proste, jasne włosy jeżyły mu się wokół głowy, jakby nigdy nie widziały grzebienia. Wygniecione ubranie wisiało na nim jak na kiju. Mógł mieć od dwudziestu kilku do trzydziestu

kilku lat, ale Stone'a interesowało raczej, kim jest ten facet, a nie ile ma lat.

Doszedł do wniosku, że to Melvin Gunn, że na pewno jest lepszy w konstruowaniu ruchomych figur niż w przyjmowaniu gości. Jego sposób zachowania pozostawiał wiele do życzenia.

- Czy zastałem Whitney Grant?

Mężczyzna wskazał głową wewnątrz pomieszczenia.

- Jest tam.

Zawiasy protestowały z jękiem, gdy otwierał szerzej drzwi.

Stone przyjął to jako zaproszenie do wejścia, chociaż nie był pewny, co sądzić o współniku Whitney po jego zachowaniu.

Stone musiał zaczekać, żeby oczy przyzwyczyły mu się do jasnego światła, jakie panowało we wnętrzu. W powietrzu fruwały drobiny kurzu, oświetlone przez lampy fluorescencyjne, zwisające z sufitu. Jego uwagę przykuły zadziwiające figury, porozrzucane w nieładzie na ławkach, półkach i stołach, zagrających ogromną salę.

Wysoki mężczyzna, który otworzył Stone'owi drzwi, szedł w kierunku wielkiej platformy w odległym końcu magazynu. Na platformie stały różne dziwne figury. Patrząc uważnie, Stone zauważył homara zrobionego z papieru, czy raczej tektury, a obok imponującą postać króla mórz, Neptuna, siedzącego na tronie. Całość przypominała dekoracje używane na paradach.

- Whitney! - zawołał Melvin. - Ktoś do ciebie!

- O rany! Która to godzina, Melvin? - odezwał się niezbyt wyraźny głos.

Melvin usiadł przy rajzbracie, pochylił się nad rozrzuconymi papierami i odpowiedział, jakby myślami był gdzie indziej:

- Nie mam najmniejszego pojęcia.

Podchodząc bliżej, Stone zobaczył znaną mu parę tenisówek, wystającą z boku platformy.

- Whitney?

Whitney omal nie uderzyła się w głowę o jedną z belek podtrzymujących platformę, gdy usłyszała głos Stone'a.

- Cześć, Stone. Zaraz wychodzę.

Whitney wyjechała spod platformy, leżąc na desce na kółkach, jakich używają mechanicy samochodowi, gdy robią coś pod samochodem. Usiadła i spojrzała na Stone'a. Ubrany był w świetnie skrojony, beżowy garnitur, wzorzystą koszulę i gustowny krawat. Ona zaś, od szyi do starych tenisówek, odziana była w workowate stare dresy. Na czole miała zawiązaną dużą czerwoną chustkę, jak indiańską opaskę.

Stone obejrzał ją.

- Czy masz zamiar iść na próbę awangardowego spektaklu z lat sześćdziesiątych?

Whitney zmarszczyła brwi i usiłowała się domyśleć, o co mogło mu chodzić; ale bezskutecznie.

- Awangardy czego? - spytała.

- Wyglądasz jak hippiska - wyjaśnił.

- Tak uważasz? - Przeciągnęła dłońmi po biodrach.

Stone potrząsnął głową i mruknął:

- Och, nieważne.

Whitney popatrzyła na niego uważnie.

- Nie miałam pojęcia, że jest tak późno. Zaraz będę gotowa.

Patrzył, jak podeszła do stołu, gdzie Melvin oglądał schematy projektów. Jej bezkształtne dresy nie były ubraniem odpowiednim na próbę w kościele. Z przyzwyczajenia spojrzął na zegarek. Nie byłoby dobrze, gdyby musiał czekać, aż Whitney wróci do domu, żeby się przebrać.

Whitney wskazała na fragment schematu leżącego przed Melvinem.

- Myślę, że problem polega na tym, iż górna część muszli jest za ciężka.

- Jeżeli zrobimy ją lżejszą - powiedział Melvin - wiałyby ją otworzyć, a nawet odłamać.

Stone zaczął się niecierpliwić.

- Whitney! - Powiedział głośno.

Whitney oprzytomniała, odwróciła głowę w kierunku Stone'a i zobaczyła, że jest nadąsany.

- Mamy tu mały problem z muszlą.

- Musimy już jechać, Whitney. Bo inaczej z naszego powodu opóźni się próba.

- Zdążymy, nie martw się. - Odwróciła się znów do Melvina. - Moglibyśmy wzmocnić ramę i użyć przewiewnego materiału, żeby zadaszanie nie stawiało oporu. Wtedy nie będziemy uzależnieni od wiatru. Możemy też wytłumaczyć komitetowi, żeby wybrali lekkie kwiaty do dekoracji.

- Tak mogłoby być dobrze - mruknął pod nosem Melvin, notując na rysunkach uwagi.

Stone obserwował Whitney jak zahipnotyzowany, gdy zaczęła rozsuwać zamek błyskawiczny na przodzie dresów, centymetr po centymetrze, nie przerywając rozmowy z Melvinem. Był wręcz przerażony. Czyżby miała zamiar rozebrać się tu, przed Melvinem i przed nim? Był wściekły, bo zdejmowała ubranie w obecności innego mężczyzny tak, jakby robiła to zawsze. Opanowało go nie znane mu dotychczas, władcze uczucie. Nie chciał, żeby Whitney rozbierała się dla kogokolwiek poza nim.

Suwak, był rozsunięty już prawie do pasa, gdy Whitney skończyła rozmowę z Melvinem i podeszła do parawanu. Schowała się tam i Stone słyszał, jak myła ręce pod bieżącą wodą; a potem jego wyobraźnię rozpałił szelest wkładanego ubrania, i dźwięk zasuwanych zamków błyskawicznych. Aby zachować przytomność umysłu, odszedł od parawanu. Po drugiej stronie sali było przepierzenie wydzielające przestrzeń, która wydawała się spełniać funkcję biura. Stały tam naprzeciwko siebie, w odległości trzech metrów, dwa biurka, kilka szafek i dwa komputery. Z tyłu za każdym biurkiem wisały oprawione w ramki dyplomy. Stone podeszedł bliżej, żeby je obejrzeć.

Na jednej ścianie zobaczył trzy dyplomy Me Wina Gunna,

potwierdzające jego kwalifikacje jako inżyniera elektryka, a także liczne nagrody i listy pochwalne od różnych instytucji. Na drugiej ścianie wisiały dyplomy inżyniera elektryka i programatora komputerowego, Whitney Grant, oraz nagrody i dyplomy uznania.

W biurze panował zadziwiający porządek i czystość, w przeciwieństwie *do bałaganu w drugim pokoju. Stone swoim doświadczoneym okiem ocenił, w jaki sposób było urządzone i przygotowane do pracy. Oświetlenie wydawało się być wystarczające, ale było mnóstwo nie wykorzystanej przestrzeni pomiędzy stołami, ławami i półkami. Naokoło leżały porozrzucane narzędzia; aby do nich dotrzeć, trzeba było tracić czas i energię.

Czekając na Whitney, Stone postanowił zaznajomić się bliżej z pracą jej i Melvina. Już widział, w jaki sposób mogliby uczynić swoje miejsce pracy bardziej wydajnym, jak zmniejszyć marnotrawstwo czasu, przestrzeni i wysiłku. Podszedł bliżej do Melvina, który siedział zgarbiony nad deską kreślarską i nie wykazywał skłonności do rozmowy. Stone postanowił jednak wyciągnąć z niego trochę informacji.

A za parawanem Whitney wciągała na siebie sukienkę z niebieskiej żorzęty i obciągała ją na biodrach. Już wcześniej przyodziła się w odpowiednią bieliznę, więc zmiana ubrania nie zabrała jej dużo czasu. Z jakiegoś głupiego powodu jej ręce, zazwyczaj zręczne i sprawne, nie mogły poradzić sobie z suwakiem. Wyciągnęła dłonie przed siebie. „Mój Boże - pomyślała zdumiona - trzęsą mi się ręce.” Czy denerwowała się dlatego, że to Stone Hamilton na nią czekał?

Dawniej często spotykała dyplomatów, dygnitarzy, senatorów, wysokich rangą wojskowych, ale nigdy nie odczuwała tego dziwnego napięcia, jakiejś obawy i radości zarazem, jakąją teraz opanowała.

Słyszała niski głos Stone'a. Rozmawiał z Melvinem. Poczwała, jak ogarnęła ją dziwna fala oczekiwania, taka sama jak dziś rano, gdy obudziła się, myśląc o nim. Nie mogła

zrozumieć, dlaczego tak zaprzętała sobie głowę człowiekiem, który przypominał chodzący zegarek.

Nie potrafiła zanalizować swojego stosunku do Stone'a. Na pewno nie był jedną z tych ruchomych figur, którymi mogła manipulować i nad którymi miała pełną kontrolę. To był człowiek z krwi i kości, mający własne zdanie. To był także pierwszy mężczyzna, który zburzył jej spokój, tak że czuła się podniecona i zagubiona.

Dobrze wiedziała, że nie może podobać się takiemu mężczyźnie jak Stone. Ostatni mężczyzna, który jej się podobał, powiedział jej, że jest tak pobudliwa seksualnie jak jej ruchome figury, kiedy są wyłączone. „Nie - powiedziała sobie stanowczo - Stone Hamilton nie może być mną zainteresowany. Stone zjawił się tu tylko dlatego, iż Sylwia poprosiła go, aby towarzyszył mu na próbie w kościele.”

Whitney wsunęła stopy w pantofle na wysokich obcasach, podeszła do lustra wiszącego nad zlewem, wyszczotkowała włosy i zrobiła lekki makijaż. Wreszcie westchnęła głęboko, aby się opanować, i wyszła zza parawanu. Zobaczyła wysoką postać Stone'a nachyloną nad Melvinem, który coś mu pokazywał.

Teraz Whitney miała okazję poobserwować Stone'a, sama nie będąc przez niego zauważoną. Podziwiała jego gęste, jasne włosy, oświetlone przez lampę wiszącą nad rajzbremem. Zauważyła, że garnitur leży na nim świetnie, podkreślając ramiona i szczupłość bioder, i pomyślała o ciele kryjącym się pod tym ubraniem. Stone nosił się z jakąś męską gracją, która robiła na niej wrażenie, chociaż nie potrafiła powiedzieć, dlaczego. Po prostu pociągał ją.

Co do licha działo się z nią? W popłochu szukała odpowiedzi na to pytanie. Gdyby nie wiedziała, mogłaby pomyśleć, że przechodzi burzę hormonalną. Ta nieodparta chęć, aby zerwać z mężczyzny ubranie, to było dla niej coś zupełnie nowego i niepokojącego. Dziwne, jaką przyjemność dawało jej choćby tylko patrzenie na niego.

Nie czuł, że na niego patrzy, i nie podnosił głowy, dopóki nie powiedziała:

- Jestem już gotowa.

Wtedy powoli odwrócił głowę w jej stronę. Spojrzał na nią i poczuł, jakby otrzymał nokautujący cios w żołądek. Nawet w swoich najdzikszych wyobrażeniach nie widział jej takiej. Była piękna. Prostota kroju sukni uwydatniała jej zgrabną figurę, a kolor harmonizował z kolorem jej oczu. Słusznie unikała falbanek i marszczeń, które mogłyby tylko zniekształcić jej drobną postać.

Whitney poczuła się nieswojo pod jego spojrzeniem.

- Jeżeli zaraz nie wyjdziemy, to się na pewno spóźnimy.

Fakt, że Stone spojrzał na zegarek, nie znaczył, że jej widok nie podziałał na niego. Przeciwnie. Gdy przesunął po niej spojrzenie, od zgrabnych nóg ku twarzy, poczuł, jak burzę się w nim krew.

Whitney nie była przyzwyczajona do takich pełnych seksu spojrzeń w swoim kierunku, spytała więc zirytowana:

- Na co tak patrzysz?

- Na ciebie.

- Wystaje mi halka spod sukienki, czy co?

Stone potrząsnął przecząco głową i uśmiechnął się.

- Ubiera się pani z dużym smakiem, panno Grant.

- Dziękuję panu, panie Hamilton. - Spojrzała na jego modnie skrojony garnitur. - Ja również podziwiam pana styl.

- Bardzo mi miło. - Podeszedł do niej i podał jej ramię. - Chodźmy, nie marnujemy tych śliczności dla Melvina, który i tak niczego nie jest w stanie zobaczyć oprócz swoich schematów.

Whitney wzięła Stone'a pod ramię, odwróciła się i pomachała na pożegnanie Melwinowi, który dalej sterczał nad swoją robotą.

- Czy twój partner potrafi myśleć tylko o pracy?-spytał Stone, otwierając drzwi. - Cały czas mówił o swoim modelu ziejącego ogniem smoka. Właściwie to domyślam się, że on

o tym mówił. Twoja Nancy miała rację. Melvin lubi używać wielkich słów w języku, którego nie rozumiem.

- Melvin bardziej lubi swoje automaty niż ludzi - wyjaśniła Whitney.

Przechodząc przez drzwi, Whitney niechcący otarła się o jego biodro. Stone musiał złapać się framugi drzwi, aby powstrzymać się i nie porwać jej w objęcia, a gdy owionął go jej zapach, zamknął na chwilę oczy.

Od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, Stone stracił panowanie nad sobą i to nowe dla niego odczucie trwało. Właściwie stało się to w momencie, gdy poczuł jej szczupłe, giętkie ciało pod sobą. Zupełnie tego nie rozumiał. Niezwykle rzadko pozwalał, aby cokolwiek burzyło jego bardzo uporządkowaną egzystencję, a tu od pierwszego spojrzenia ta niezwykle kobieta jakby poza jego przyzwoleniem drażniła mu zmysły i opanowała umysł.

To będzie cud, jeżeli przez cały wieczór uda mu się panować nad sobą.

Podczas drogi do kościoła Stone zadawał Whitney te same pytania na temat jej pracy, które przedtem zadawał Melvinowi:

- Czy oboje z Melvinem sami robicie konstrukcje swoich mechanicznych figur?

- Przeważnie tak. Znacznie łatwiej konstruować figurę od samego początku niż ją oprzyrządować i uzbroić, gdy już jest gotowa.

- Czy mam rację zakładając, że pracujecie nad kilkoma projektami jednocześnie? Melvin właśnie projektował smoka, który nie bardzo pasuje do homara i króla Neptuna.

- Smok został zamówiony na wystawę i święto w chińskiej dzielnicy, a te morskie stwory są na paradę święta róż w Pasadenie. My robimy tylko główne konstrukcje figur.

- A czy kostiumy też sami robicie?
Potrząsnęła przecząco głową.

- Zaangażowaliśmy do tego zawodowe krawcowe. Jedną z nich poznałeś wczoraj.

- Ta pani ze sklepu z zabawkami?

- Tak - potwierdziła Whitney. - Nancy posługuje się naszymi szkicami, żeby zaprojektować kostium, i potem go sama szyje albo poleca wykonanie komuś innemu.

Stone zerknął w jej stronę.

- Jak to się stało, że zaczęłaś zajmować się projektowaniem mechanicznych figur?

Whitney usłyszała ton powątpiewania w jego pytaniu. To przypomniało jej rozmowę, jaką miała z ojcem, gdy oznajmiła mu, że zakłada spółkę z Melvinem Gunnem. Ten sam ton. Nie podobał jej się ten ton i wtedy, i teraz. Możliwe, że to, co robiła, było trochę niezwykle, ale przecież nie miała się czego wstydzić.

- Po prostu lubię to robić - odpowiedziała.

Odpowiedź Whitney nie usatysfakcjonowała Stone'a, więc pytał dalej:

- Jak dużo czasu trzeba ci, aby ukończyć taką pracę?

Wspomniałaś coś o terminach.

Whitney spojrzała na Stone'a.

- Skąd te wszystkie pytania o moją pracę?

- Zwróciłem uwagę na to, jak masz urządzoną pracownię. A raczej, jak nie urządzoną. Na pewno jest jakiś sposób urządzenia jej tak, aby uzyskać oszczędność czasu. Jeżeli pracujecie pod presją terminów, to staje się szczególnie ważne, aby miejsce było odpowiednio urządzone, żeby osiągnąć maksimum wydajności.

- A może dla nas czas nie jest tak ważny jak dla ciebie? Pracujemy skutecznie i to jest to, co się liczy.

Chciałem tylko zasugerować kilka zmian, aby pomóc wam pracować bardziej...

- Efektywnie. Dziękuję bardzo, ale jakoś sobie poradzimy, pracując po swojemu.

Żeby szybko zmienić temat, spytała Stone'a, od jak dawna zna Dawida, pana młodego.

Stone zrozumiał ją i już nie poruszał tematu jej pracy.

- Mieszkaliśmy razem, gdy byliśmy w college'u. A ty od dawna znasz Sylwię?

- Jeszcze z gimnazjum w San Diego. Nasi ojcowie pracowali razem- - Spojrzała na Stone'a. - To dziwne, że nigdy przedtem się nie spotkaliśmy.

- San Francisco to duże miasto.

Miała nu myśli zupełnie coś innego i czuła, że Stone o tym wiedział. Pewno, że miasto było duże, ale krąg przyjaciół Sylwii i Dawida nie był duży. Pan Efektywny widocznie nie zostawiał w swym terminarzyku zbyt wiele miejsca dla swoich przyjaciół.

Próba w kościele przebiegała bez przeszkód. Sylwia miała świetny talent organizacyjny. Wszyscy stali tam, gdzie powinni byli stać, i mówili to, co trzeba.-

Po próbie Sylwia zgromadziła wszystkich wokół siebie. Odkreślała ze swojej listy sprawy, o których nie wolno było zapomnieć w tym najważniejszym dla niej dniu- Tłumaczyła każdemu, gdzie i kiedy powinien się zjawić, a Stone otrzymał specjalne instrukcje dotyczące Whitney.

- Proszę, żebyś zabrał Whitney odpowiednio wcześniej, tak żeby zdążyła do kościoła, dobrze? - poprosiła Sylwia.

Stone zgodził się, ale Sylwia nalegała dalej:

- Nie będę miała czasu, żeby się za nią uganiać, wobec tego czynię cię odpowiedzialnym za to, żeby zdążyła na mój ślub na czas. Będę się lepiej czuła, wiedząc, że się nią zajmiesz, Stone. Ona czasem zapomina o całym świecie.

- Będziemy na pewno na czas - zapewnił ze zniecierpliwieniem w głosie. Spojrzał na Whitney, żeby zobaczyć, jak reaguje na traktowanie jej jak ośmiolatka, ale niczego nie zauważył.

Whitney nie czuła się ani urażona, ani zdziwiona uwagami Sylwii. To wszystko była prawda. Chociaż raczej rzadko

spóźniała się na spotkania, ale zdarzało się, że bywała tak pogrążona w pracy, iż zapominała o wszystkim. Przyjaciele byli wyrozumiali i akceptowali ją. Zastanawiała się, czy Stone ją taką zaakceptuje.

Gdyby Stone nie rozumiał jej, gdyby uważał, że jest nieodpowiedzialna i niezorganizowana, nie byłby w tym poglądzie jedynym. Przecież tak uważał jej ojciec.

Po próbie wszyscy udali się do małej restauracji, specjalnie dla nich zarezerwowanej. Kolacji towarzyszyła spokojna muzyka w wykonaniu pięcioosobowej orkiestry. Wszystkie potrawy były znakomite, towarzystwo miłe, a Stone... Nawet na chwilę na krok nie oddalił się od Whitney. Jako pierwszy drużba uważał towarzyszenie Whitney za swój obowiązek, a jako mężczyzna uważał, że to bardzo miłe.

Whitney i Stone siedzieli przy stole naprzeciwko rodziców Sylwii. W czasie kolacji pan Bascomb spytał Whitney:

- Co porabia twój ojciec?

Stone obserwował Whitney cały czas i dlatego od razu zauważył, jak ściągnęła boleśnie usta przed udzieleniem odpowiedzi.

- Nieźle sobie radzi z chwilą przejścia na emeryturę i robi to, trzymając kij od golfa w jednej ręce, a nożyce do cięcia gałęzi w ogrodzie w drugiej.

Pan Bascomb zaśmiał się.

- Wprost nie mogę sobie wyobrazić admirała Stewarta Granta na emeryturze.

- Moja matka też nie może sobie tego wyobrazić - odparła Whitney. - Myśli tylko, co zrobić z mężem, który jest cały czas w domu.

- Przykro nam, że nie będą obecni na ślubie.

- Niestety, mają inne zobowiązania.

- A czy dalej mieszkają w Port Lauderdale?

Whitney potwierdziła, myśląc jednocześnie, jakby tu zmienić temat rozmowy w grzeczny sposób.

Niestety, pan Bascomb w dalszym ciągu z zadowoleniem

rozwoził się o admirała. Przypominał wiele przeżyć, jakie miał, służąc na statku pod komendą admirała Granta. Niektóre historyjki były nawet zabawne, ale Stone słuchał jednym uchem. Był zaskoczony, że ojciec Whitney był tym słynnym admirałem Grantem, postrachem marynarzy.

Admirał Grant, który w swoim czasie był głównodowodzącym bazy marynarki w Almeda, po drugiej stronie zatoeki, był w przeszłości całkiem popularny. Miejscowe gazety i wiadomości telewizyjne donosiły często o jego różnych kontrowersyjnych posunięciach. W niezwykle sposób przestrzegał u swych podwładnych dyscypliny, wprowadził specjalne umundurowanie, zabraniał noszenia brody i wąsów, a nawet zabronił używania pewnych nalepek na zderzakach samochodów wjeżdżających do bazy. Swoimi posunięciami wywoływał wiele protestów, ale postępowania nie zmienił ani trochę.

Słuchając pana Bascomba, Whitney odczuwała nastrój zaciekawienia i wyczekiwania jej sąsiada. Od czasu, gdy weszli do restauracji, Stone był jakby przyklejony do jej boku. Whitney zastanawiała się, czy było to rezultatem prośby Sylwii, aby się nią opiekował, czy też jego własnych chęci.

Nareszcie nie spoglądał na zegarek co parę minut. Był przecież zwariowany na punkcie czasu jak królik z „Alicji w Krainie Czarów”. Chciałaby sprawdzić jego terminarz, żeby zobaczyć, co napisał pod dzisiejszą datą. Wyobrażała sobie, że napisał tak: „Towarzyszyć pannie Whitney Grant na próbie ślubu, od szóstej trzydzieści do...” Pewnie notując, o której ma ją zabrać, dopisał z przyzwyczajenia, ile czasu może na to poświęcić. Nigdy nie spotkała człowieka, który liczył tak dokładnie każdą minutę. Być może z wyjątkiem jej ojca.

U ojca pierwszeństwo zawsze miała dyscyplina, karność i organizacja, co spowodowało u niej odrazę do takiego trybu życia. Stone wydawał się być fanatykiem wydajności i punktualności, zupełnie tak, jak jej ojciec. Gdyby miała od-

robinę zdrowego rozsądku, powinna trzymać się od Stone'a jak najdalej. Co za niefortunny zbieg okoliczności, że uznała go za najbardziej intrygującego mężczyznę, jakiego spotkała w życiu.

Gdy kelnerzy uprzątnęli talerze po kolacji, zaczęły się tańce. Rozpoczęli je Sylwia z Dawidem. Powoli dołączali się do nich ich znajomi z rodzinami. Whitney z przyjemnością obserwowała tańczących do chwili, gdy - ku jej wielkiemu niezadowoleniu - pan Bascomb znów zaczął mówić o jej ojcu. Z entuzjazmem rozprawiał o marynarce Stanów Zjednoczonych i o admirale Grancie. Nic go nie obchodziło, czy Whitney chce o tym mówić.

Po chwili i ją wciągnął do rozmowy.

- Ostatni raz spotkałem twego ojca dwa lata temu, gdy przyjechał do San Francisco. Pamiętam, jaki był poruszony i niezadowolony, gdy dowiedział się o twojej pracy. Uważał, że projektowanie tych twoich zabawek to nie jest odpowiedni rodzaj pracy dla ciebie. A co teraz porabiasz?

- Dalej zajmuję się tymi swoimi zabawkami. - Uśmiechnęła się krzywo.

Nagle odsunęła krzesło, wstała i patrząc na mężczyznę siedzącego obok, spytała:

- Zatańczymy, Stone?

Stone spojrział na nią zdziwiony i zauważył na jej twarzy wyraz napięcia. Trzymanie Whitney w ramionach podczas tańca nie wydawało mu się rozsądnym posunięciem, ale przecież od czasu, gdy wygrzebywał ją spod stosu pluszowych niedźwiadków, i tak nie zrobił żadnego rozsądnego kroku. Poza tym, nie chciał stracić szansy porozmawiania z nią na osobności. Wziął ją za rękę, przeprosił obecnych przy stole i poszli tańczyć.

Na parkiecie wziął ją w ramiona i odczuł dziwne szarpnięcie w piersi, gdy dotknął jej giętkiego ciała. Wszystkie pytania, które chciał jej zadać, uleciały. Stone wchłaniał w siebie jej dotyk, jej bliskość, i wydawało mu się to tak na-

turalne i oczywiste jak oddychanie. Chcąc odwrócić swoje myśli od dręczącego go, choć cudownego odczucia, jakim było trzymanie jej w ramionach, spytał:

- Czy poprosiłabyś mnie do tańca, gdybyś nie chciała uciec od tematu konwersacji przy stole?

Whitney uniosła do góry zdziwione oczy. Nie zdawała sobie sprawy, że tak łatwo było ją przejrzeć.

- Mój ojciec nie stanowi dla mnie ulubionego tematu do rozmowy podczas kolacji.

- Zauważyłem - potwierdził Stone.

Przez chwilę tańczyli w milczeniu, prawie w miejscu. Stone spytał:

- Dlaczego pozwoliłaś, aby pan Bascomb nazywał twoje mechaniczne figury zabawkami? Nie znamy się długo, ale nie wyobrażam sobie, abyś puszczała mimo uszu takie uwagi.

- Pan Bascomb powtarzał tylko to, co usłyszał od mojego ojca.

- Byłem zaskoczony, gdy dowiedziałem się, że jesteś córką tego słynnego admirała Granta.

Whitney zaśmiała się.

- Wszyscy są zawsze zaskoczeni. Czy możemy zmienić temat?

- Dlaczego? Z tego, co czytałem o twoim ojcu w prasie, to bardzo interesujący człowiek.

- Mass media są znane z tego, że często przeinaczają fakty.

- Czy twój ojciec nie jest takim entuzjastą dyscypliny, jakim go zrobiono?

Whitney miała zdecydowanie dość tego tematu.

- Unikałam rozmowy na temat mojego ojca z panem Bascomb; dlaczego myślisz, że będę chciała rozmawiać o nim z tobą? Wolałabym raczej rozmawiać o pogodzie, o sytuacji na Bliskim Wschodzie, czy też o cenach półtuszy wieprzowych, niż o emerytowanym admirałe Stewarcie Grancie.

Stone rozluźnił swój uścisk, aby spojrzeć jej w twarz.

- Nie uważam, abyśmy poznali się lepiej podczas dyskusji o półtuszach wieprzowych...

Whitney popatrzyła na niego z powagą.

- A czy o to właśnie chodzi?

Ręka Stone'a przyciągnęła Whitney bliżej do siebie.

- Właśnie próbuję to robić.

Czuła jego twarde uda, napierające na jej uda i poruszające się w rytm muzyki tak, że śliski materiał jej sukienki powodował cudowne łaskotanie.

- Próbujesz nie tylko tego. Gdyby któreś z moich figur tańczyły tak blisko, moja wystawa zyskałaby złą ocenę.

Stone uniósł kąciki ust z zadowoleniem.

- To nie jest zwykły taniec - wyszeptał. - To przypomina bardziej taniec godowy.

- Może byłoby lepiej, gdybyśmy wrócili do stołu - powiedziała spokojnie Whitney. - Wolę słuchać, jak pan Bascomb wychwala zalety mojego ojca, niż żeby wszyscy tutaj poddawali w wątpliwość moje...

Stone zaśmiał się.

- Nie przerywajmy tańca, Whitney. Lubię czuć cię blisko. Czekałem na to od chwili, gdy cię poznałem.

Zdziwiona Whitney zgubiła krok w tańcu i złapała się mocno jego ramienia, żeby odzyskać równowagę.

- Co ty mówisz?

- To oczywista prawda. - W jego głosie była nuta zdziwienia, tak jakby nie bardzo sam to rozumiał, mimo że potwierdzał swoje pożądanie. - Pragnąłem cię od momentu, gdy ostatni miś został usunięty spomiędzy nas.

- Stone - powiedziała Whitney z wahaniem. - Jeżeli w San Francisco jest dwoje ludzi, którzy nawet nie powinni myśleć, aby mieć z sobą coś wspólnego, to właśnie my. Ty i ja.

- Och, nie ująłbym tego w ten sposób. Myślę, że mamy z sobą coś bardzo wspólnego, podstawowego. - Westchnął ciężko. - Ale masz rację. Prawdopodobnie nie połączylibyśmy się z sobą, poza kontaktami fizycznymi.

Whitney zgodziła się z jego zdaniem, ale nie potrafiła uniknąć nuty żalu w głosie, gdy mówiła:

- To dobrze, że zdajemy sobie z tego sprawę teraz, zanim zrobimy coś rzeczywiście głupiego.

- Masz rację - wymamrotał Stone. - To byłoby całkiem głupie.

Whitney popatrzyła na podłogę.

- Zgadzam się z tym jak najbardziej.

Wierzyła w te słowa, gdy je wymawiała, ale była zdziwiona, czując w sobie rozczarowanie. Była realistką. Wiedziała, że gdy się czegoś chce, nie musi to oznaczać, że można to mieć. A Whitney chciała Stone'a. Pożądała go fizycznie, emocjonalnie i na wszystkie inne sposoby, w jakie kobieta może pożądać mężczyznę. Uczucie to przyszło do niej nagle, nieoczekiwanie i od razu je rozpoznała, chociaż nie doświadczyła go nigdy przedtem.

Rytm muzyki zmienił się. Orkiestra zaczęła grać szybką melodię i Stone opuścił ręce wzdłuż ciała. Przez długą chwilę stali na środku parkietu, spoglądając na siebie.

Wreszcie Stone odezwał się:

- Czy chcesz wrócić z powrotem do stołu, czy też wolisz pojechać do domu?

Whitney nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią. Dla niej wieczór był skończony.

- Wolałabym wrócić do domu, jeżeli jesteś gotów do wyjścia.

. Mimo że Stone powiedział, co miał zamiar powiedzieć, czuł się niepewnie i był dziwnie pobudzony. Zawsze usiłował spokojnie układać sobie życie, ale od czasu poznania Whitney nie szło mu to gładko.

W drodze do domu też nie było mii łatwo. Whitney gadała wesoło o wszystkim i o niczym. Mówiła o najlepszej restauracji w chińskiej dzielnicy i o pogodzie, fatalnej, jak na tę porę roku. Wyglądało to tak, jakby cisza była jej wrogiem i jakby chciała ją zwalczyć niefrasobliwą paplaniną.

Stone już był gotów powiedzieć jej, żeby zapomniała o wszystkim, o czym mówił jej w czasie tańca, gdy Whitney sama przerwała swoje wywody o pogodzie.

- Jedziesz w złą stronę.

- Jak to? Przecież to droga do miejsca, skąd cię zabrałem.

- Ja tam nie mieszkam, tylko pracuję.

Tracąc cierpliwość, Stone spytał:

- No dobrze, Whitney. Wobec tego, gdzie mieszkasz?

Whitney dała mu instrukcje i Stone ruszył właściwą trasą, nie odzywając się wcale. Podjechał wreszcie do wysokiego budynku w malowniczo położonej dzielnicy.

Whitney zawahała się z ręką na klamce samochodu.

- Wejdiesz na filiżankę kawy? - zaproponowała.

Stone potrząsnął głową.

- Nie - powiedział bardziej ostro, niż zamierzał. Gdyby wszedł, nie byłby prawdopodobnie w stanie wyjść od niej przed świtem. Wolał więc nie ryzykować.

Udawał, że nie widzi jej zmieszanego spojrzenia; zdawał sobie sprawę, że jego ostra odmowa uraziła ją, chociaż dziewczyna ukryła to zręcznie. Stone nie wiedział, w jaki sposób odczuwał to, co ona. Pewnie dlatego, że to było echo jego własnych emocji.

- Skąd mam cię zabrać w sobotę na ślub? - spytał. - Stąd czy z pracowni?

- Przyjedź tutaj - powiedziała Whitney łagodnie.

- Dobrze.

Uśmiechnęła się lekko.

- Tym razem będę gotowa.

Ale Stone już ją znał.

- Nie będę ryzykował. Zatelefonuję do ciebie przed przyjazdem.

Uśmiech znikł z jej twarzy. Stone podkreślał, jak bardzo jest nieodpowiedzialna, a ona wcale nie chciała, żeby jej to wytykał. I tak wiedziała sama, jakie dzielą ich różnice.

- Dobrze - mruknęła.

- Whitney - powiedział Stone łagodnie. - Tak trzeba.
Tak będzie najrozsądniej.

Wiedziała, że mówiąc to, miał na myśli wspólne postanowienie, aby zakończyć ich związek, zanim się rozwinął. Nie pasowali do siebie - jak ogień z wodą.

Skłoniła głowę, potem otworzyła drzwi i poszła w stronę wejścia do budynku. Szła prosto i sztywno, ze smutkiem i rezygnacją w oczach.

Stone patrzył, jak pchnęła szklane drzwi i zniknęła w holu. Siedział nieruchomo w samochodzie, niezdolny, by odjechać. Walczył z sobą, aby za nią nie pobiec.

Wreszcie otrząsnął się, zapalił silnik i odjechał.

RS

Rozdział trzeci

Gdy Whitney wróciła do pracowni w godzinę po tym, jak Stone odwiózł ją do domu, Melvin dalej ślęczał nad planami. Światło lampy znad stołu iskrzyło się w grubych soczewkach okularów, gdy podniósł głowę do góry, aby na nią spojrzeć. Whitney była ubrana w dżinsy i gruby sweter zamiast sukienki, którą miała na sobie, gdy wychodziła.

- Gdzie jest Czarujący Książę?

- Czaruję kogoś innego - odpowiedziała apatycznie. Postawiła na warsztacie pudło, które przyniosła z sobą. - Czy chcesz trochę pizzy?

Melvin wstał ze stolika.

- No pewno - odparł.

Whitney wgramoliła się na warsztat i machając zwisającymi nogami, wzięła sobie gruby kawałek pizzy. Wstąpienie do Pepe po pizzę nie było, jak się okazało, dobrym pomysłem. Pepe zaczął od razu dogadywać na temat jej „faceta”. Nie było to w porządku ze strony Pepe. Widywał ją do tej pory zawsze z Melvinem, a teraz dokuczał jej Stone'em.

Melvin usiadł na ławie po drugiej stronie pudła i przez parę minut oboje jedli w milczeniu.

Pochłaniając trzeci z kolei kawałek, powiedział:

- Gdyby nie ty, Whitney, i pizza od Pepe, pewnie umarłbym z głodu.

- Może powinniśmy zaprogramować jedną z naszych maszyn tak, aby automatycznie podawała nam jedzenie, skoro ciągle o nim zapominamy?

Melvin zachichotał.

- Możemy zaprojektować tłustą, starszą kobietę w fartuchu, żeby trwała nam co cztery czy pięć godzin. Mogłaby trzymać szarlotkę w jednej ręce, a w drugiej wielką drewnianą chochlę.

Whitney rozejrzała się po obszernym wnętrzu pracowni, próbując spojrzeć na nią oczami Stone'a.

- Może powinniśmy po prostu kupić zegar? Wtedy będziemy wiedzieli, kiedy jest pora na jedzenie, a kiedy na spanie.

- Myślę, że zdecydowaliśmy, że zegar nie jest nam potrzebny. Zgodziliśmy się, że nie będziemy pracować w stylu „od ósmej do czwartej”, pamiętasz? Założyliśmy przecież własną firmę po to, aby nam nikt nie mówił, co i kiedy mamy robić.

- A czy nigdy nie pomyślałeś, Melwinie, że moglibyśmy być bardziej wydajni? - Usiłowała znaleźć inne odpowiednie słowo, ale tylko to pasowało.

Melvin odłożył na wózek zjedzony kawałek pizzy z powrotem do pudełka i skoncentrował całą swoją uwagę na Whitney.

- To, co my robimy, nie może być zrobione w jakimś standardowym okresie czasu. Wiesz o tym. Jedne projekty robi się dłużej, inne krócej. Specjalnie wtedy, jeżeli trzeba zrobić dużo figur albo jeżeli mamy jakieś trudności. Myślałem, że naszym zadaniem jest projektowanie ruchomych figur na wystawy, a nie dostosowywanie się do godzin pracy.

- A czy kiedyś pomyślałeś, że to, co robimy, jest dziwne?

- Nie - odpowiedział. - To zmartwienie pozostawiam innym.

Whitney zeskoczyła z ławy i podeszła do projektu.

- Czy poradziłeś sobie z tym smokiem?

- Prawie. - Wstał z ławy i podszedł do niej. - Co się stało, Whitney?

Wzięła w rękę parę arkuszy z projektami i patrzyła na nie bezwiednie.

- Nie mam pojęcia. Może mam wiosenną gorączkę. Melvin zaprzeczył.

- To jest skutek zbyt długiego wystawiania się na działanie Czarującego Księcia. Co on mówił? Może, że ktoś, kto wygląda jak jedna z figur na torcie weselnym, nie powinien zajmować się taką pracą?

Whitney spojrzała na niego kwaśno.

- Nie jestem aż taka mała, nie przesadzaj. I zostaw Księcia... to znaczy Stone'a. Daj mu spokój.

Melvin wziął od niej arkusze papieru i położył je z powrotem na stole. Siadając znów na stołku, powiedział:

- Mogę zostawić go w spokoju, jeżeli on nie będzie wsadzał nosa w sprawy firmy „Grant i Gunn”.

- Nie będzie. Jedynym powodem, dla którego przyszedł dziś do mnie, to zabranie mnie na próbę ślubu. Jest odpowiedzialny za to, żebym była na czas w sobotę na ślubie, a potem nigdy go już nie zobaczę.

Melvin spojrzał na Whitney.

- I co o tym myślisz?

Wzruszyła w odpowiedzi ramionami.

- To pomysł Sylwii, żeby pierwszy druhba dopilnował pierwszą druhnę, by nie spóźniła się na ślub.

- Miałem na myśli to, że więcej nie zobaczysz Czarującego Księcia.

- A ja miałam na myśli, że go więcej nie będę widywać - odpowiedziała Whitney. - Chyba że ktoś spośród naszych wspólnych przyjaciół będzie chciał się żenić, ale to mało prawdopodobne. - Podeszła do parawanu, za którym zostawiła swoje robocze dresy. - Mam zamiar przebrać się i popracować nad tą muszlą.

Melvin obserwował ją długo. Potem ziewnął.

- Dobrze. Wobec tego rządz się tu sama. Ja jadę do domu.
- W porządku. Zobaczmy się jutro.

Weszła za parawan, zdjęła dresy z wieszaka i właśnie je zakładała na siebie, gdy usłyszała, że Melvin chrząka.

Wystawiła głowę zza parawanu i spytała:

- Czy zapomniałeś czegoś? Myślałam, że wychodzisz.

Melvin przestępował z nogi na nogę i wyglądało na to, że jest zakłopotany.

- Myślałem, że może byś chciała o czymś porozmawiać.

- Nie - zaprzeczyła zdziwiona. - Nie ma niczego, o czym chciałabym rozmawiać. Idź do domu, Melvinie. - Gdy się dalej ościagał, dodała: - Ze mną wszystko w porządku. Chcę tu jeszcze dziś zrobić parę rzeczy, to wszystko.

Nie wyglądał na całkowicie przekonanego, ale skinął głową z rezygnacją, podszedł do swojego stołu i zgasił nad nim światło.

- Do zobaczenia, Whitney.

Gdy zasuwiała zamek błyskawiczny z przodu bluzy, usłyszała, jak Mekin zamyka z hałasem ciężkie stalowe drzwi. Wysła zza parawanu i patrzyła długo dookoła, a gdy szła do swojego biurka, jej kroki brzmiały dziwnie głośno. Usiadła ciężko na swoim starym, skórzanym fotelu i przechyliła się mocno do tyłu, nie zważając na głośny protest zużytych sprężyn.

„Co ja tu do licha robię?” - myślała zmęczona. Było dobrze po północy, a ona była sama w ciemnej pracowni. W stosunku do Melvina, a także i do siebie, użyła wymówki, że chce popracować, ale nie miała najmniejszej chęci, żeby wziąć do ręki jakieś narzędzie.

Popatrzyła na oprawione dyplomy, wiszące na ścianie. Jakż jest nieprawdopodobnie głupia, mimo swojej całej edukacji. Może projektować, konstruować, kierować mechanicznymi figurami, tak żeby tańczyły góralskie tańce. Potrafi zaprogramować komputer, potrafi obchodzić się z metalem i wyczarować z niego podobizny zwierząt i ludzi.

Niestety, jest wystarczająco głupia, żeby zainteresować się mężczyzną, który nie chce mieć z nią nic wspólnego. Byli dokładnie swoim przeciwieństwem, poza... poza dziwnym fizycznym pociąganiem, który tylko komplikował sprawę.

Och, gdyby mogła zaprogramować swoje odczucia tak, żeby nie pamiętać ciepła jego dłoni na ramieniu i dotyku jego ud, gdy tańczyli. Kiedy na parkiecie wziął ją w ramiona, wiedziała, że właśnie tam chce być.

Niestety, Stone jest mężczyzną, który woli prowadzić uregulowane życie, z każdą minutą dokładnie zaplanowaną, a potem zapisaną w terminarzu. Nie ma miejsca na dodatkowe kontakty z kobietą, nigdy nie mającej pojęcia, która jest godzina... I którą to nigdy nie obchodziło.

Następnego dnia przed południem Stone siedział przy biurku i zastanawiał się, czy wyjść gdzieś z biura na lunch. Sekretarka nie zapisała na najbliższą godzinę żadnego klienta, więc byłby teraz wolny, ale tak naprawdę to nie był głodny.

Wyrzwał przez okno. Nie. Nie miał ochoty iść do restauracji. Właściwie miałby ochotę trochę się przespać, a raczej odzyskać sen, który stracił ostatniej nocy, kiedy to nie spał, myśląc cały czas o Whitney Grant. Whitney... Tak, już wiedział. Chciałby ją znów zobaczyć.

Zobaczyć Whitney. To ostatnia rzecz, jaką powinien zrobić, ale za to jedyna, na jaką miał ochotę. Wiedział, że to głupie, ale naprawdę chciał ją zobaczyć. Chciał ją dotknąć i chciał robić z nią mnóstwo innych rzeczy, chociaż na razie wystarczyłoby mu, gdyby ją zobaczył.

Myśli o Whitney powracały do Stone'a, mimo że chciał się ich pozbyć. Wiele razy mówił sobie, że musi o niej zapomnieć, ale to nic nie pomagało. Myśli o niej wracały z powrotem, czy też raczej były cały czas w nim, głęboko.

Po godzinie walki i rozmyślań Stone dał za wygraną. Wziął swój terminarz i znalazł telefon Whitney, który mu dała u Pepe. Wykręcił numer.

Whitney nie odebrała telefonu. Odebrał go Melvin. Stone od razu rozpoznał głos Melvina i spytał:

- Czy jest Whitney?

- Nie, nie ma jej - odparł Melvin ze złością w głosie. -
A kto mówi?

- Stone Hamilton. Czy pan wie, kiedy Whitney wraca?
Przez chwilę w słuchawce telefonu zapanowała cisza,
a potem Melvin odezwał się:

- Kto to może wiedzieć? Właśnie dzwoniła do mnie, żeby mi powiedzieć, że nie może uruchomić samochodu. Zużyła właśnie ostatnie drobne w automacie telefonicznym i nie ma żadnych pieniędzy, żeby wziąć taksówkę. Prosiła mnie, żebym pojechał po nią na Union Square. Czy mam jej powiedzieć, żeby zatelefonowała do pana, gdy wróci?

Stone zmarszczył brwi. Nie, on nie chciał rozmawiać z Whitney przez telefon. Chciał ją zobaczyć. Wiedziony impulsem, zaofiarował się, że pojedzie po nią.

- Jestem niedaleko od Union Square. Czy pan wezwał kogoś, żeby naprawił jej samochód?

- Jeszcze nie. Właśnie miałem zamiar to zrobić.

- Ja się tym zajmę i przywiozę ją do pracowni.

Melvin nie zastanawiał się nad propozycją.

- Powiedziałem, żeby czekała na mnie przed wejściem do St. Francis Hotel i żeby nigdzie stamtąd nie odchodziła. Ale, jak to z Whitney, nie mogę gwarantować, że będzie tam czekać.

- Znajdę ją.

- Dzięki, Książę. Jestem wdzięczny za pomoc.

Głos w słuchawce zamilkł i Stone patrzył na nią zdziwiony, tak jakby coś się w niej zepsuło. Mógłby przysiąc, że wspólnik Whitney nazwał go księciem. Potrząsając głową z niedowierzaniem, Stone odłożył słuchawkę. Chyba się przesłyszał.

Sprawdził swój terminarz spotkań i zobaczył, że na popołudnie miał zaplanowane spotkanie z pracownikami firmy,

które trwałoby parę godzin, ale można by je przełożyć. Cała papierkowa robota, która na niego czekała, też może jeszcze poczekać.

Wychodząc powiedział sekretarce, że spotkanie z pracownikami odbędzie się później.

- Czy pan się dobrze czuje? - spytała pani Taylor.

Stone uśmiechnął się, widząc zdziwienie na jej twarzy, zazwyczaj pozbawionej wszelkiego wyrazu.

- To nie koniec świata, pani Taylor, jeżeli zmienię swój rozkład dnia - powiedział tak, jakby odezwała się Whitney.

- Pan po prostu tego przedtem nigdy nie robił - tłumaczyła wzburzona kobieta.

Te słowa utkwily mu w pamięci, gdy jechał w stronę Union Square. Nic dziwnego, że pani Taylor była tak bardzo wzburzona. Jedyne przypadek, kiedy odwołał swoje spotkanie, to gdy miał grypę i nie był w stanie wstać z łóżka. Poza tym nigdy nie odstąpił od swojej rutyny. Ale od czasu, gdy spotkał Whitney, nie czuł się normalnie i nie postępował rutynowo.

Po swojej głupiej deklaracji, że nie chce się z nią wiązać, nie czuł się zadowolony. Ona pewnie pomyślała, że zwariował. Ale może to prawda?

Gdy dojechał do Union Square, nie musiał szukać Whitney. To dobrze, bo w śródmieściu San Francisco było niezwykle trudno znaleźć wolne miejsce do zaparkowania samochodu. Rozpoznał ją od razu, chociaż miała na twarzy ogromne okulary przeciwsłoneczne. Ubrana w za dużą białą bluzkę i szeroką białą spódnicę z paskiem zawiązanym w tali, Whitney stała przed wejściem do hotelu, trzymając koło siebie torby z zakupami. Lekki wiatr poruszał jej ciemne loki i opłatywał opalone nogi powiewającą spódnicą.

Stone podjechał do krawężnika przed wejściem do hotelu. Było wprost niemożliwe, aby w tym szalonym ruchu ulicznym mógł wyjść z samochodu. Otworzył więc okno i pochylając się wzdłuż siedzenia, zawołał ją.

Na dźwięk swojego imienia Whitney rozejrzała się wokoło, ale nie widząc nigdzie Melvina ani jego samochodu, nie ruszyła się. Potem znów usłyszała swoje imię i trąbienie samochodu i jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, gdy rozpoznała BMW i mężczyznę, który nim kierował. Podeszła do samochodu, schyliła się i spojrzała na Stone'a ze zdziwieniem.

- Wsiadaj.

Miała na to ogromną ochotę, ale musiała odrzucić tę ofertę.

- Czekam na Melvina, który po mnie przyjedzie.

- Nie przyjedzie. - Sięgnął do drzwi i otworzył je. - Jeżeli chcesz dojechać do swojej pracowni, musisz wsiąść do tego samochodu.

Whitney nie ruszyła się, a kierowca samochodu stojącego za Stone'em zaczął niecierpliwie trąbić.

- Moglibyśmy tu stać i rozmawiać sobie - odezwał się Stone spokojnie - ale facet za mną chciałby dojechać jeszcze dziś tam, dokąd jedzie.

Whitney otworzyła szerzej drzwi samochodu, ale zaklinowała się w nich ze swoimi zakupami, gdy próbowała wsiąść.

- Daj mi te torby - powiedział Stone - to położę na tylne siedzenie.

Wcisnęła mu torby w rękę i wsiadając, trąciła go niechętnie. Z torby wysypały się jakieś rzeczy pozawijane w bibułki - prosto na kolana Stone'a. Stone spojrzał na nie i zobaczył bładoróżowe wstęgi jedwabiu i koronek, owijające jego uda. Wziął w rękę podniecające, damskie fatałaszkę, zupełnie nieczuły na trąbiące z tyłu samochodu.

- Cudowne - szepnął, wyobrażając sobie, jak wyglądałoby to na Whitney.

Wyrwała mu z ręki nocną koszulę.

- Mam nadzieję, że Sylwia też tak będzie uważać. To prezent ślubny dla niej.

- Ten Dawid to szczęściarz. - Wrzucił bieg, gdy tylko Whitney zamknęła drzwi samochodu.

Whitney udając, że nie słyszy ostatniej uwagi Stone'a, opakowała nocną koszulę z powrotem w bibułkę i włożyła do torby, a potem odłożyła wszystkie do tyłu, aby nie przeszkadzały.

- Dlaczego zamiast Melvina ty po mnie przyjechałeś? - spytała wreszcie.

- Chciałem cię zobaczyć - odpowiedział szczerze i dodał: - Zapnij pasy bezpieczeństwa.

- Dlaczego?

- Czy nie słyszałaś? Dla bezpieczeństwa.

- Miałam na myśli, dlaczego chciałeś mnie zobaczyć?
„Odpowiedź nie będzie łatwa - pomyślał - ale przecież nie może ganić jej za to, co sam wczoraj wieczorem powiedział.”

- Pozwól mi to powiedzieć w ten sposób: muszę cię widzieć, niezależnie od tego, czy chcę, czy nie chcę. To jest niezależne ode mnie. Nie mam tu prawa wyboru. - Spojrzał na nią szybko. - Wolałbym cię widzieć bez tych okularów.

Zdjęła okulary. Jej wzrok zatrzymał się na rękach, trzymających kierownicę, i przypomniała sobie, jak przyjemnie było, gdy trzymał ją w objęciach. Otrząsnęła się ze wspomnień i zmusiła się, żeby pomyśleć o tym, co powiedział przed chwilą o decyzjach i wyborze.

- Wszyscy podejmujemy decyzje każdego dnia. Czasem jest nam łatwiej, a czasem trudniej dokonać trafnego wyboru. Wczoraj dokonałeś wyboru, a ja go zaakceptowałam. - Westchnęła głęboko. - Myślę, że miałeś rację. Nie powinniśmy wiązać się z sobą. Zbyt różnymi się od siebie. Bylibyśmy razem nieszczęśliwi.

Zapaliło się czerwone światło i Stone mógł spojrzeć na Whitney bez narażania ich na niebezpieczeństwo.

- Zdecydowałem, że wolę być nieszczęśliwy z tobą niż bez ciebie.

Whitney poczuła, jak gdyby jakieś siły ciągnęły ją w przeciwną stronę. Rozum podpowiadał jej, że wcześniej-

sze postanowienie, aby się nie wiązać ze Stone'em, było słusze. Ciało domagało się, aby sprawdziła, co Stone ma do zaferowania.

Zwycięzył rozum.

- Byłoby bardziej rozsądne, gdybyśmy zostawili te sprawy tak, jak postanowiliśmy.

Stone zaśmiał się.

- To, co jest między nami, nie ma nic wspólnego z rozsądkiem. Gdyby miało, to nie ja, a Melvin wiozłby cię teraz z powrotem do pracowni. Uważam, że powinniśmy się lepiej poznać. Być może różnice między nami nie są tak duże, jak sądziliśmy na początku.

Światła zmieniły się i Stone znów zajął się prowadzeniem samochodu. Whitney nie odzywała się przez długą chwilę, wreszcie powiedziała:

- Myślę, że nie jestem odpowiednią osobą, żeby wiązać się z tobą, czy w ogóle z kimkolwiek.

- Ale dlaczego? - spytał Stone zdziwiony.

- Do osiemnastego roku życia musiałam dostosowywać się do surowego reżimu. Musiałam robić dokładnie wszystko, co mi kazano. Gdy opuściłam dom, przysięgłam sobie, że będę od tej pory całkowicie niezależna; i za to, co robię, gdzie idę i kim jestem, będę ja i tylko ja odpowiedzialna, nikt więcej. A więc, jak widzisz, nie jestem dla ciebie odpowiednią osobą.

- Hm... dostrzegam twój problem. - Skreślił i wjechał w ulicę, przy której mieściła się pracownia.

- Nie mówiłam, że to jest problem. Po prostu mówię ci, dlaczego nie powinniśmy wiązać się z sobą.

Stone zaparkował samochód przed frontem domu i zgasił silnik. Zwrócił się w jej stronę i położył rękę na oparciu fotela.

- Mówisz mi, dlaczego nie powinniśmy, zamiast powiedzieć, dlaczego powinniśmy.

- Negatywy przeważają nad pozytywami - odpowiedziała Whitney.

Nagle Stone wyciągnął przed nią dłoń, wnętrzem góry. Whitney spojrzała na niego.

- O co chodzi? Czy mam ci zapłacić za przywiezienie mnie tutaj?

- Nie, skądże znowu. Chcę tylko, żebyś położyła swoją dłoń na mojej.

- Dlaczego? - spytała podejrzliwie.

- Żeby coś udowodnić. - Gdy dalej patrzyła krzywo na niego, przynaglił ją: - No, połóż rękę. Moja dłoń jest czysta, przysięgam.

Zagryzając wargi, podniosła swoją i położyła ją niepewnie na jego dłoni.

- No i co teraz?

Zamknął palce wokół jej małej rączki. Ich wzrok spotkał się, a ciepły prąd popłynął od Stones-ku Whitney. Jego uśmiech był męski i wszystkowiedzący.

- Tutaj dominują pozytywy. To wcale nie zdarza się często. Nie pamiętam, żebym to kiedyś odczuwał. To tak, jakby porwała mnie fala i znosiła w twoją stronę. Pozostaje nam tylko nauczyć się razem pływać.

- Albo utonąć...

- Whitney, ja jestem dobrym pływakiem.

- Ja chyba nie.

- No to musimy spróbować.

Zacisnął palce na przegubie jej ręki i pociągnął ją ku sobie. Drugą ręką objął za szyję, nachylił się nad nią i dotknął jej ust.

Jego zachłanność powinna była zdziwić Whitney. Ale nie. Była tylko odbiciem jej własnej. Gorący przepływ pożądania sączył się w nią, rósł i ogarniał ją całą; gdy Stone pogłębił pocałunek, wydawało się jej, że czas się zatrzymał.

Gdy jego wargi powędrowały w dół, aby zakosztować smaku jej szyi, z ust Whitney wydobyło się westchnienie, a Stone poczuł, że grozi mu niebezpieczeństwo utraty kontroli nad sobą.

Spojrzał na nią, zachwycony sposobem, w jaki powoli otwiera oczy i patrzy na niego z wyrazem uczciwości i jakby z uległością. Można było wpaść w te niebieskie głębinę i nigdy nie myśleć o ratunku.

Whitney zlizywała delikatnie swym różowym językiem dolną wargę, jakby rozkoszowała się smakiem jego ust, który tam jeszcze pozostał.

- Słuchaj - szepnął z westchnieniem. - Przestań, nie rób tego. Nigdy nie słyszałem, aby ktoś utonął w BMW, ale jeżeli pocałuję cię jeszcze raz, to pograżę się zupełnie.

- Ja to już zrobiłam - odpowiedziała Whitney zaczepnie. Stone uśmiechnął się lekko. Objął ją i przytulił do siebie; chciał ją czuć blisko choć chwilę dłużej. Później usadowił się z powrotem za kierownicą, pozostawiając jedną rękę na jej ramieniu.

Na dźwięk otwieranych metalowych drzwi odwrócił głowę i zobaczył smukłą postać Melvina stojącego na progu. Dawał niecierpliwe znaki ręką, niewątpliwie przeznaczone dla Whitney.

- Chyba ktoś cię wywołuje - powiedział Stone z żalem.

Whitney odwróciła głowę i zobaczyła Melvina, który dawał jej gwałtowne znaki, żeby weszła do domu. Spojrzała na Stone'a.

- Muszę już iść.

Mężczyzna odwinął rękaw i spojrzał na zegarek.

- Też muszę już wracać do pracy. Powiedz mi, gdzie zostawiłaś samochód, to wezmę mechanika, żeby go zreperował.

- Stone, nie musisz się tym zajmować. Ja potrafię.

- Wiem, że potrafisz - przerwał. - Ja też.

- Pewno Melvin już kogoś wezwał.

- Powiedziałem mu, że się tym zajmę. Jaki masz samochód?

Melvin dalej czekał z coraz bardziej zniecierpliwioną miną.

- To czarny volkswagen. - Wyjaśniła, gdzie go zaparko-

wała, podała mu numer, i wręczyła kluczyki. - Nie wiem w ogóle, dlaczego pozwalam ci to robić - oznajmiła.

Stone sięgnął na tylne siedzenie i podał jej torby z zakupami.

- Czy później będziesz tu?

- Nie mam pojęcia. Jeszcze nie jest „później”.

Stone popatrzył na nią, jakby zastanawiając się, o czym ona w ogóle mówi.

- Taka już jestem, Stone. Nie planuję rozkładu dnia co do minuty. Właśnie próbowałam ci to powiedzieć.

- A ja próbuję ci powiedzieć, że to nie ma znaczenia - mruknął pod nosem. - Wiesz, Whitney, nie będę mógł zobaczyć się z tobą dziś wieczorem. Przypomniałem sobie właśnie, że dziś jest kawalerski wieczór Dawida.

Oczy Whitney błysnęły.

- Dziewczyny będą wyskakiwać z tortów?

- Nie sądzę. To prawdopodobnie Sylwia przygotowała wszystko.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie.

- Idź lepiej sprawdzić, co Melvin chce od ciebie, zanim urwie sobie ręce od machania. Pomyśl też o tym, co powiedziałem.

Whitney nie była w stanie zrobić wiele przez resztę popołudnia, poza myśleniem o tym, co powiedział Stone. Ta niecierpiąca zwłoki sprawa, która wprawiła Melvina w taką panikę, to była wizyta komitetu obchodów święta, na które przygotowywali dekoracje. Nawet w czasie wizyty, rozmawiając z członkami komitetu, Whitney nie mogła przestać rozmyślać o Stone.

Gdy komitet zatwierdził wzory, prosząc tylko o kilka drobnych zmian, Melvin usadowił się przed komputerem, a Whitney pograżyła się wygodnie w fotelu. Przypomniała sobie, jaki dziwny wyraz zaciekawienia widziała w oczach Stone'a, gdy opowiadała mu o swojej pracy. I widziała tam jeszcze coś. Widziała, że dostrzega w niej kobietę, pożądaną

kobietę. Ciągłe nie była pewna, czy łączy ich coś poza czysto fizycznym pragnieniem.

Wściekła na siebie i tę całą sytuację, zmusiła się, aby skoncentrować się na pracy.

Około piątej mechanik przyprowadził jej samochód i wytłumaczył, że awaria była niewielka. Wręczył jej spory rachunek. Wypisała mu czek i odesłała go. Poprzednie jej doświadczenia z reperacją samochodu to długie oczekiwania i ogromne rachunki. Teraz samochód zreperowano jej szybko; wiedziała, że zawdzięcza to Stone'owi.

Uznała, że zwykle podziękowanie to będzie za mało. Gdyby pojawił się w pracowni, odwożąc samochód, mogłaby podziękować mu osobiście. Miała do dyspozycji telefon, ale ta forma nie odpowiadała jej. Musiał być jakiś sposób, żeby do Stone'a dotarło, że docenia jego poświęcenie i stratę czasu na sprawy związane z reperacją samochodu. Przecież jego czas był taki cenny...

Nagle uśmiechnęła się i podeszła do dużej metalowej szafy, stojącej przy jednej ze ścian pracowni. Tam znalazła wszystko, co było jej potrzebne.

Rozdział czwarty

Następnego dnia rano Stone siedział w swoim pokoju przy biurku, gdy nagle usłyszał hałas i śmiechy. Zdziwił się, bo niby z jakiej okazji jego stateczny jak dotąd personel urządził sobie teraz przyjęcie w sekretariacie? Wstał, odsunął krzesło, wyszedł zza biurka i otworzył drzwi.

Sekretarka, recepcjonistka i prawie wszyscy pracownicy stali zgromadzeni wokół czegoś. Jeden z portierów stał tam również, śmiejąc się i dowcipkując wraz z innymi.

- Skąd to się tu wzięło? - Stone usłyszał pytanie, które padło z ust Carla Chambera.

- Czy to nie uroczę? - dodała recepcjonistka.

- Mój wnuczek byłby tym zachwycony - mówiła pani Taylor.

Stone podszedł do Carla i spytał:

- Co tu się dzieje?

Carl odsunął się na bok, żeby Stone mógł zobaczyć na własne oczy.

- Musisz sam to zobaczyć - powiedział.

Stone spojrział i szczęka opadła mu ze zdumienia. Na podłodze stał przeszło półmetrowy, biały, kudłaty, mechaniczny królik, ubrany w czerwony żakiet i kraciatą kamizelkę.

W jednej łapce trzymał ogromny plastikowy zegarek i poruszał rytmicznie głową, to w dół, patrząc na zegarek, to do

góry, zerkając w prawo i w lewo. To była wspaniała kopia królika z „Alicji w Krainie Czarów”, tego, który się stale tra-pił, czy aby nie jest spóźniony...

Stone rozejrzał się wśród zgromadzonych wokół zabawki osób, szukając kogo trzeba, a nie znalazłszy, spytał:

- Skąd on się tutaj wziął?

Portier pospieszył z odpowiedzią:

- Taksówkarz dostarczył go do recepcji na dole. Pękał wprost ze śmiechu, bo królik kiwał głową przez całą drogę. A ponieważ był ciężki, więc ja go tu dostarczyłem.

- To było razem z nim. - Sekretarka wręczyła Stone'owi złożoną kartkę papieru, zapieczętowaną czerwonym lakiem.

Stone złamał pieczęć i rozwinął kartkę. Przeczytał: „Nadeszła pora, aby podziękować ci za pomoc w reperacji samochodu. Whitney”.

Pani Taylor widząc, że Stone się śmieje, spytała:

- Czy to prezent od klienta?

- Nie, to nie od klienta - odparł.

Pochylił się, szukając wyłącznika; wymacał go pod kra-ciastą kamizelką królika. Gdy kłapouch przestał się poru-szać, rozległy się głosy pełne zawodu. Stone wziął zabawkę na ręce i zdziwił się, że jest aż taka ciężka.

Rozejrzał się dookoła i oznajmił:

- Przedstawienie skończone.

Wszyscy wrócili do pracy, rozbawieni całym tym wyda-rzeniem, rozpraszającym nudę codziennej rutyny. Stone za-niósł zwierzaka do swego pokoju i posadził na niskim kre-densie, naprzeciwko okna. Królik miał sztywno wyprosto-waną głowę, a jego różowe oczka wpatrywały się w Stone'a.

Mężczyzna napotkał jego spojrzenie i powiedział:

- Musisz teraz tu grzecznie poczekać, aż będę mógł wziąć cię z powrotem do twojej pani. - Zamknął oczy i jęk-nął: - Boże, co ona ze mną zrobiła? Rozmawiam ze sztucz-nym królikiem!

Rozdrażniony wrócił na swój fotel, odwracając się tyłem

do zwierzaka. Chciałby zwrócić królika Whitney od razu, ale miał mnóstwo klientów. Będzie musiał poczekać do wieczora. Zdecydował, że zatrzyma sobie liścik od Whitney; schował go pod przycisk na biurku.

Nawet jeśli jakiś klient pomyślał, że to trochę dziwne zobaczyć w biurze eksperta od wydajności dużego, sztucznego królika, to jednak nikt tego nie okazał. Od czasu do czasu ktoś zerkał w jego kierunku, ale nikt nie zadawał żadnych pytań. W końcu byli w San Francisco, gdzie wszystko, co niezwykle, było zwykłe.

Za każdym razem, gdy sekretarka wchodziła z listami czy kontraktami do podpisu, patrzyła na królika i uśmiechała się. Tego dnia w pokoju Stone'a panował ożywiony ruch. Również urzędnicy, a zwłaszcza urzędniczki z sąsiednich biur wpadali do niego, żeby obejrzeć zabawkę. Stone stracił już rachubę, ile razy musiał ją demonstrować. Portier bowiem rozkolportował wiadomość o tym dziwnym i śmiesznym gościu.

Pod koniec dnia pani Taylor, gotowa już do wyjścia, zaszła jeszcze raz do Stone'a, aby spytać, czy czegoś nie potrzebuje.

- Nie, dziękuję pani, pani Taylor. Dobranoc.

Starsza pani wahała się przez chwilę i wreszcie spytała:

- Panie Hamilton, czy on tu zostanie?

Stone wiedział, że pani Taylor umiera z ciekawości.

Chciała dowiedzieć się, co ten królik tu robi i kto go przysłał. Kojarzyła wczorajsze fakty z atmosferą dzisiejszego dnia, co mogło potwierdzać jej opinię, że nagle szef zaczął się bardzo dziwnie zachowywać.

- Przykro mi, pani Taylor. Królik musi wrócić do swojej klatki.

Zamrugnęła ze zdziwienia.

- A ja myślałam, że może będzie naszą biurową maskotką albo czymś w tym rodzaju.

Niestety, Stone musiał ją rozczarować:

- Obawiam się, że nie. Niektórzy klienci patrzyli na mnie bardzo dziwnie. On musi wrócić do Krainy Czarów Whitney.

- Czy ma pan na myśli Krainę Czarów Alicji?

Stone odwrócił się i spojrział w różowe oczy królika.

- W tym wypadku nie. On należy do Whitney. -I spoglądając na kobietę, która ciągle jeszcze stała w drzwiach, uśmiechnął się. - Dobranoc, pani Taylor.

Pani Taylor skłoniła głowę i zamknęła drzwi, nie mogąc zrozumieć, co dzieje się z jej zazwyczaj spokojnym i poważnym pracodawcą.

Whitney wchodziła właśnie pod orzeźwiający prysznic, całkowicie nieświadoma, że w tej chwili Stone puka do metalowych drzwi jej pracowni. Przez cały dzień czekała na niego, posłała mu nawet prezent, ale nie dawał znaku życia. Nie przyszedł do pracowni ani nie telefonował. Pomysł, żeby ofiarować mu królika, wydał się świetny. Nie mógł czuć się urażony, lecz może pomyślał, że nie jest to odpowiednie podziękowanie...

Czyż królik to głupi posłaniec? Przecież w życiu potrzebna jest odrobina głupoty czy szaleństwa. W jej przekonaniu Stone brał życie zbyt serio, wierząc, że trzeba rozważną pracą wypełniać czas, zamiast używać go dla czystej przyjemności istnienia.

Wyszła spod prysznica, złapała ręcznik i owinęła nim mokre włosy.- Drugim ręcznikiem wytarła się i włożyła na siebie puszysty, biały szlafroczek. Zawiązała pasek wokół talii. Gdy podniosła oczy, napotkała swoje odbicie w lustrze nad umywalką. Wyglądała na rozczarowaną i zmęczoną.

Odwróciła się z niesmakiem od swego odbicia w lustrze i wyszła z łazienki. Nie mogła nic poradzić na rozczarowanie, jakie ją spotkało, ale mogła coś zaradzić na brak snu. Wyszła z pracowni z silnym postanowieniem, że wcześniej wskoczy do łóżka, by odespać noc, zmarnowaną na rozmyślanie o Stonie Hamiltonie.

Poszła do kuchni i nalala trochę mleka do garnuszka. Gdy mleko się grzało, zdjęła ręcznik z głowy i zaczęła nim mocno wycierać włosy. Nie przejmowała się specjalnie, jak wygląda, bo przecież była w domu sama. Powiesiła ręcznik na oparciu krzesła i podeszła do szafki, żeby wyjąć puszkę kakao.

Zdejmowała właśnie przykrywkę z puszki, gdy zadzwonił dzwonek przy drzwiach wejściowych. Szybko zdjęła garnuszek z ognia, żeby mleko nie wykypiało, zgarnęła łyżką szlafka i podeszła do drzwi. „To pewnie ten śmieszny, miły staruszek, pan Grandy” - pomyślała. Miał jakiś szósty zmysł, który mówił mu, kiedy Whitney jest w domu. Ciekawa była, co też tym razem będzie chciał od niej pożyczyć. Wiedziała, że pod pretekstem pożyczania cukru, kawy czy mleka, chciał choć przez chwilę z kimś porozmawiać. Whitney nigdy nie miała serca, żeby odmówić mu kilku minut swego towarzystwa.

Otworzyła drzwi w oczekiwaniu, że zobaczy twarz sąsiada, i aż znieruchomiała ze zdziwienia, gdy ujrzała Stone'a, trzymającego w ramionach królika tak, jakby to było dziecko. Królik kiwał głową w górę i w dół.

Uśmiechnęła się.

- Powinnaś była dodać instrukcję, jak się go wyłącza. Stone przekreślił wyłącznik. Królik znieruchomiał.

- Sam znalazłem. Gdyby to mi się nie udało, moi pracownicy do tej pory bawiliby się nim. - Pochylił głowę na bok, patrząc na nią uważnie. - Czy możemy wejść?

Whitney nie od razu odpowiedziała. Dziwnie nie była skłonna zaprosić go do środka, chociaż nie miała żadnego sensownego powodu, żeby się nie zgodzić.

Spytała wymijająco:

- Która to może być godzina?

Spojrzał na zegarek.

- Parę minut po siódmej.

- Właśnie szykowałam się, żeby iść spać.

Stone nie zwrócił jej uwagi na to, że jest dość wczesna po-

ra. Stał z królikiem w ramionach, uśmiechając się i jakby nie rozumiejąc, że powinien sobie pójść.

Lata starannego wychowania przez matkę i jej nauki o grzeczności na co dzień, skłoniły Whitney do tego, aby odstąpić parę kroków w bok i wpuścić go do mieszkania.

Jej serce zgubiło na chwilę swój rytm, gdy znalazł się w przedpokoju, blisko niej. Po raz pierwszy zobaczyła go w zwykłym, sportowym ubraniu, a nie w garniturze. Czarne spodnie, czarna koszula i czarna skórzana kurtka podkreślały jego szczupłą sylwetkę i kontrastowały z jasnymi włosami.

- Właśnie szykowałam gorące kakao - powiedziała. - Czy miałbyś ochotę napić się ze mną? Nie mam nic mocniejszego.

- Świetnie - odparł.

Nie przepadał za tym napojem, ale akurat nie myślał o jej propozycji. Trzymając nadal królika w objęciach, przeszedł z przedpokoju do dużego, otwartego pomieszczenia po prawej stronie.

Ten salon to była dla niego rewelacja. Nie wiedział właściwie, czego oczekiwał, ale to było coś zupełnie wyjątkowego. Meble były mieszaniną różnych stylów, w kolorze białym i ciemnozielonym. Sofa i dwa miękkie krzesła były pokryte materiałem w delikatne kwiatki. Stały na ciemnozielonym dywanie, razem z mahoniowym, dużym stołem. Na jednej ścianie wisiały białe kotary, częściowo odsłonięte, ukazując ogromne, od sufitu do podłogi, okno z widokiem na zatokę San Francisco.

Pokój urządzony był wygodnie i cieszył oko. Stone wiedział, że te wszystkie meble, obrazy, rośliny i książki leżące na stole, to było suwerenne królestwo Whitney, a nie modna dekoracja. To był po prostu jej dom.

Stone postawił królika na krzesło, a potem zdjął swoją skórzaną kurtkę i położył ją na oparciu. Jego uwagę przyciągnął zbiór orientalnych wachlarzy, wiszących na białej ścianie za sofą. Nie liczył ich, ale ocenił, że jest tegoco naj-

mniej dwadzieścia. Były różnej wielkości, każdy śliczny i inny. Były rozłożone, żeby było widać namalowane na nich wzory. Cała kolekcja była godna podziwu.

- Niektóre wachlarze wyglądają na bardzo stare - powiedział, pochylając się, żeby przyjrzeć się dokładnie jednemu z nich.

- Bo są stare - powiedziała Whitney. - To pamiątki z okresu, gdy byłam dzieckiem marynarki.

Stone odwrócił się do niej.

- Podoba mi się twój dom, Whitney - powiedział szczerze. - Od jak dawna tu mieszkasz?

- Mniej więcej od roku - odparła.

Przez głowę przebiegła jej myśl, że powinna szybko pobiec do sypialni i przebrać się w coś odpowiedniejszego niż ten szlafroczek, który miała na sobie. Zanim jednak podjęła decyzję, Stone znów się odezwał:

- Twój królik wywołał ogromne poruszenie w moim biurze. Prawie wszyscy pracownicy z całego budynku przychodzili go oglądać.

- Nie musiałeś go przynosić z powrotem. Posłałam ci go jako podziękowanie.

- A co by powiedział Melvin, gdybyś rozdawała wasze mechaniczne figury? Ten maluch jest zbyt drogi, abym mógł go przyjąć w prezencie. On należy do ciebie. - Zamilkł na chwilę. - Ale liścik od ciebie zatrzymam - dodał.

Wytracona z równowagi jego lekko ochryplym głosem, Whitney nie odezwała się, tylko poszła do kuchni. Między kuchnią a salonem rozciągał się długi bar, a po obu stronach baru stały stołki. Stone wysunął jeden z nich i usiadł po stronie salonu.

Obserwował, jak Whitney dolewa mleka do garnuszka stojącego na kuchence. Gdy nachyliła się, żeby przykręcić płomień pod garnuszkiem, szlafrok rozchylił się i ukazał jej nagie udo. Niestety, zaraz wyprostowała się i poły szlafrocza opadły, zasłaniając ten podniecający widok. Pomyślał,

że pewno pod szlafrokiem nie ma bielizny i ogarnęła go fala pożądania.

Musiał odchrząknąć, bo miał ściśnięte z napięcia gardło.

- Czy przeszkodziłem ci w kąpielu? - spytał.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Właśnie skończyłam. - Pochyliła się do tyłu, twarzą do niego. - Szykowałam się do spania.

Powiedziała mu to już wcześniej, gdy stali przy drzwiach wejściowych, ale nie pojął jakoś, co dawała mu do zrozumienia.

- To całkiem wczesna pora na chodzenie spać, prawda?

- Wcale nie, jeżeli jest się zmęczonym.

- Albo jeżeli jest się sennym - powiedział z uśmiechem, obejmując spojrzeniem jej sylwetkę.

Jeśli kiedykolwiek była odpowiednia pora na zmianę tematu, to właśnie nadeszła teraz.

- Jak udał ci się wieczór kawalerski?

Odpowiedź Stone'a była krótka:

- Był głośny.

Whitney czuła żar jego spojrzenia, które wydawało się pieścić jej skórę, przesuwał się z piersi na szyję i twarz. Skrzyżowała ramiona przed sobą, wkładając dłonie w rękawy tak, żeby Stone nie dojrzał ich drżenia. Czuła się dziwnie naga i bezbronna w tym szlafroku, wiedząc, że on zdaje sobie sprawę z tego, iż nie ma nic pod spodem.

Starła się panować nad głosem i trzymała się reguł konwersacji.

- Dawid ma mnóstwo przyjaciół.

- Tak - potwierdził Stone. - Byliśmy tam wszyscy. Około dwudziestu facetów wznosiło toasty za pomyślność małżeństwa Dawida. Kilku z nich trzeba było pakować do taksówek po zakończeniu wieczoru. Było tak, jak zwykle na takich uroczystościach.

- Myślałam, że na takich imprezach są jakieś występy. Że skąpo ubrane damy paradują wokół, aby przypomnieć,

czego pan młody się wyrzeka. Czy z tortów nie wyskakiwały dziewczyny?

- Niestety, były tylko dwie tak zwane panny młode, które zaczęły od prezentacji sukni ślubnych, a skończyły na bardzo skromnym ubraniu. - Usta Stone'a rozciągnęły się w kpiącym uśmiechu. - Czy to poprawia twoje wyobrażenie o wieczorach kawalerskich?

- Co nieco.

Nie mogła pozostawać beczynna pod jego uważnym spojrzeniem. Odwróciła się do baru, podniosła przykrywkę z ceramicznego pojemnika w kształcie głowy tłustej gęsi i wyjęła z niego garść kruchych ciasteczek.

- Mam nadzieję, że lubisz kruche ciasteczka z czekoladą - powiedziała, kładąc je na małym talerzyku. - Upiekłam je wczoraj wieczorem.

Prawdę mówiąc, piekła je około trzeciej nad ranem, gdy nie mogła spać, ale do tego nie chciała mu się przyznać.

To, co powiedział teraz Stone, było całkowicie nieoczekiwane:

- Whitney Grant, ty wszystko udajesz.

Whitney o mało nie upuściła ceramicznej przykrywki. Odwracając głowę, prawie krzyknęła:

- Co takiego?!

Udajesz, że jesteś ekscentryczna w wyborze zawodu i w sposobie ubierania się, a potem wracasz do przytulnego domu, jakby przeniesionego żywcem z „Dobrej Gospodyni”. Nawet pieczesz ciasteczka. Inżynier, który chodzi w dresach, nosi czerwone szelki i podarte tenisówki, nie mieszka tutaj. - Jego wzrok przywarł do miękkiego, przytulnego szlafrocza, który miała na sobie. - Tutaj pozwalaś sobie czuć się kobietą, która lubi szyk i wygodę.

Tego właśnie się bała, gdy wahała się, czy go wpuścić do mieszkania. W obronie przed Stone'em używała swego niezwykłego zawodu jak tarczy, ale teraz on zobaczył, jak mieszka, i najwyraźniej to aprobował.

- A czego oczekiwałaś? Brudnego garażu, umeblowanego skrzynkami po owocach?

Zaśmiał się.

- Uczę się właśnie, że niczego, co ciebie dotyczy, nie mogę przyjmować jako czegoś pewnego. Nie zdołałem jeszcze poznać wszystkich cech twego charakteru; będzie niezwykle ciekawym zajęciem odkrywanie ich po kolei.

Whitney musiała się skoncentrować, żeby kakao i cukier wsypać do mleka.

- Uważaj, bo możesz się rozczarować. Niektóre mogą ci się nie podobać.

- Nie martw się. Gdybyś była idealna, byłabyś nie do zniesienia.

Teraz Whitney zdziwiła się.

- Myślę, że żadne z nas nie musi się martwić swoją doskonałością. - Nalała kakao do kubków i wrzuciła do każdego po kilka cukierków z pianki. - Chociaż ty dążysz do niej.

- Ja?

Postawiła kubki na barze, obok czekoladowych ciasteczek.

- Czy nie dlatego postanowiłeś zostać specjalistą od wydajności, żeby na świecie wszystko szło gładko i w sposób doskonały? - spytała.

Stone patrzył na kakao, zastanawiając się, jak do licha zdoła przełknąć coś tak obrzydliwie słodkiego. Podniósł oczy na Whitney i powiedział z ironią:

- Gdybym chciał, żeby moje życie przebiegało bez zakłóceń, nie byłbym tutaj z tobą.

Whitney uśmiechnęła się.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego postanowiłeś zostać specjalistą od wydajności? - Podniosła rękę, aby powstrzymać go od odpowiedzi. - Mogę się założyć, że zgadnę. Twój ojciec jest zegarmistrzem.

- Nie wiem, kim jest mój ojciec - odparł szczerze. - Nie wiem nawet, kto nim jest. Wątpię, czy moja matka to wie.

Oczy Whitney rozszerzyły się ze zdziwienia i zaczerwieniła się ze wstydu.

- Przepraszam, Stone. To był kiepski żart z mojej strony. Wzruszył ramionami.

- Nie przejmuj się tym. Ale, żeby odpowiedzieć na twoje pytanie: Zdecydowałem się na tę pracę po latach egzystencji z dnia na dzień. Moja matka była hippiską. Mieszkaliśmy przez lata na różnych strychach i poddaszach w dzielnicy Haight-Ashbury. Tam moja matka robiła biżuterię, żeby ją potem sprzedawać na pchlich targach, na ulicach i wystawach rzemiosła. Nie zwykła martwić się o jutro. Jutro przychodziło niezależnie od tego, czyje planowała, czy też nie.

- Ale kochałeś ją mimo wszystko - powiedziała ostrożnie Whitney.

Skinął głową.

- Tak. Kochałem ją mimo wszystko. Nawet wtedy, gdy musiałem kraść pieniądze z pudełka, które trzymała w kuchennej szufladzie, żeby zapłacić za komorne. I wtedy, gdy musiałem szukać domu dla psiaków i kociaków, które przynosiła i o których zaraz zapominała. Wyłączanie elektryczności było na porządku dziennym. Upychała rachunki po szufladach i zapominała, że je w ogóle ma.

- A gdzie twoja matka jest teraz?

- Nie wiem - odparł bez śladu wzruszenia. - Wyjechałem do college'u, do Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley, a gdy wróciłem do domu po pierwszym semestrze, nie zastałem jej.

- Po prostu odeszła? - spytała Whitney z odcieniem złości w głosie. - Nie mówiąc ci, gdzie?

- Lubiała myśleć, że jest całkowicie wolna. Jediną rzeczą, w stosunku do której wykazywała w ogóle choć odrobinę odpowiedzialności, byłem ja. Zapominała o zwierzętach, które przynosiła do domu, i o swoich mężczyznach, jak tylko traciła ich z oczu. Ale o mnie zawsze się troszczyła. Tyle,

że na swój specyficzny sposób. Ale gdy poszedłem do college'u, po prostu odeszła.

Dla Whitney jego przeszłość była wprost niewiarygodna, ale wierzyła mu. To wiele tłumaczyło. Jego dzieciństwo było odpowiedzialne za chęć, aby życie dorosłe było uporządkowane i bezpieczne.

- Teraz rozumiem, dlaczego obawiałeś się związania ze mną. Wtedy, wieczorem, gdy zabrałeś mnie z pracowni, nazwałeś mnie hippiską. Myślałeś, że jestem podobna do twojej matki.

- Tylko na początku tak myślałem. - Wziął ciasteczko z talerzyka. - Po pierwsze, moja matka nigdy nie piekła ciastek.

- Ale najwidoczniej nie miała poczucia czasu. Tak jak ja. Żuł ciastko z zadowoleniem, potem odezwał się:

- Ale jest między tobą i moją matką wielka różnica. Ona żyła tylko dniem dzisiejszym, a ty nie.

- A ja nie?

- Twoja firma nie kwitłaby tak, gdybyś myślała tylko o terażniejszości. Ty i Melvin macie jakieś terminy i dotrzymujecie ich. Tak nie pracują ludzie nieodpowiedzialni.

- O cholera. Straciłam opinię amatora.

Stone strzepnął okruchy z palców. Przerwał jej próbę obrócenia rozmowy w żart.

- Tak. Nie jesteś wcale taka, za jaką chcesz uchodzić. Niezależnie od tego, czy chcesz, czy nie chcesz, jesteś odpowiedzialną, dorosłą osobą. Przykro mi, ale stwierdzam fakt.

Whitney zaniósła kubek do zlewu i wylała to, co w nim pozostało. Potem powoli umyła go i wytarła ściereczką. Nie zdawała sobie sprawy, że Stone opuścił swoje miejsce, dopóki nie odwróciła się i nie zobaczyła, że stoi tuż koło niej.

- Myślę, że widzisz tylko to, co chcesz zobaczyć, Stone - powiedziała spokojnie.

- Mam całkowicie dobry wzrok.

- Wiesz, że nie o to chodzi.

- Nie, ja wiem, o co chodzi. To ty nie wiesz. - Podniósł rękę i pogłaskał końcami palców aksamitną skórę na jej szyi.
- Dlaczego? Boisz się?

- A czego miałabym się obawiać? - spytała ostrożnie. Poglądził wierzchem dłoni jej kształtny podbródek.

- Mam nadzieję, że się mnie nie boisz. Jestem względnie nieszkodliwy.

To była najśmieszniejsza uwaga, jaką słyszała w życiu, ale nie było jej wcale do śmiechu.

- Tak jak rekin, dopóki nie jest głodny...
Zaśmiał się miękko.

- Wobec tego okazuje się, że nie jestem tak nieszkodliwy, jak myślałem, bo jestem bardzo głodny.

Whitney patrzyła na niego z szeroko otwartymi oczami, przełykając z trudnością ślinę. Ten głód był w jego oczach i dotyku. Ciepłymi, delikatnymi dłońmi objął jej twarz i pochylił się nad nią, a ona nie odwróciła się. Zamknęła powoli oczy i westchnęła.

Gdy ich usta się spotkały, Whitney zdała sobie sprawę, że on nie był głodny, on po prostu umierał z głodu. Całował ją z takim żarem pożądania, że nie sposób było opierać się jego pocałunkom i jego ramionom, którymi przyciągał ją mocno do siebie.

Pożądanie oplatało ich, wciągało w wir zmysłowości, przed którą nie podobna się bronić.

Whitney bezwiednie uniosła ramiona i objęła Stone'a za szyję, a jej dłonie wyczuwały siłę jego mięśni. Poczuła, jak pod dotknięciem jej dłoni mięśnie szyi i pleców mężczyzny stwardniały, i nie mogła zrozumieć, że jej dotyk ma taką czarodziejską moc.

Stone przesunął dłonie wzdłuż delikatnych krzywizn jej ramion, tułowia i bioder, a jego wyobrażenia umykała spod kontroli na myśl o ciele Whitney, które kryło się pod szlafroczkiem.

Napierał na nią całym ciałem, aż oparła się o barek. Wsu-

nał udo pomiędzy jej nogi, podczas gdy językiem rozwierał jej wargi. Ten zmasowany atak osłabił jej opór.

Z ust wydobyło się westchnienie, a ciało przebiegł dreszcz. Poczul dziką satysfakcję. Pożądała go tak samo silnie, jak on jej!

Przesunął ręce wzdłuż jej pleców w dół i napotkał pasek od szlafrocza. Podążał wzdłuż niego, aż znalazł supeł i zaczął go powoli rozplątywać.

- Whitney - wyszeptał. - Chcę cię całym swym ciałem, od czubka głowy do pięt.

Gdy rozsuwał rękami poły szlafroka, Whitney powiedziała cichutko:

- Stone, to czyste szaleństwo.

- To ty mnie do niego doprowadzasz.

Wsunął dłonie pod delikatną tkaninę i przesunął je od pasa do kształtnych pośladków, pozostawiając na jej skórze piekący ślad. Pożerał jej usta, czuł palącą potrzebę połączenia się z nią i podniecenie, jakiego nigdy przedtem w życiu nie doświadczył. Nawet w swych najśmielszych marzeniach nie myślał, że tak będzie ją czuł. Nic nigdy nie było tak wspaniałe.

Nakrył jej krągłe piersi dłońmi i głaskał delikatnie powabne i prowokacyjnie sterczące brodawki. Podniósł głowę tak, aby patrzeć na nią, gdy pieścił jej ciepłe, aksamitne ciało. Zafascynowany obserwował, jak z wolna otwiera oczy, zamglone i marzące. Gdy Whitney objęła go za szyję i pociągnęła w dół jego głowę, chciało mu się wprost krzyczeć z radości. Mimo że powiedziała, że nie chce się z nim wiązać, nie mogła oprzeć się magii, która ich zaczarowała.

Pożądanie było niezwykle silne. Nagle uleciała gdzieś jego delikatność i zaczął całować ją z taką zapalczywością, jakby chciał zwyciężyć demony, które w nim szalały. Co było w niej takiego, że doprowadzało go to do granic szaleństwa? Co zmusiło go, aby zapomniał, że ślubował nigdy ni-

komu nie ulegać? Myślał o tym, pocierając swymi biodrami jej biodra.

Z jękiem oderwał od niej usta.

- Whitney, powiedz mi, żebym sobie poszedł.

- Nie... nie mogę.

- No to powiedz mi, żebym został.

- Nie. Nie wtedy, kiedy jesteś wściekły.

Znieruchomiał. Z przerażeniem zdał sobie sprawę, że

Whitney ma rację. W głębi, pod przykrywką pożądania, aż gotował się od złości. Był zły na siebie, ale nie wiedząc o tym, skierował złość na nią. Pożądał ją, ale nie chciał, żeby była mu potrzebna. W każdym razie nie emocjonalnie. Fizycznie jego ciało było gotowe i aż napinało się z bólu, aby się z nią kochać, ale było coś, co go powstrzymywało. Kochanie się z Whitney Grant nie byłoby tylko stosunkiem seksualnym, ale czymś jeszcze... Nie był gotowy, aby sam się do tego przyznać.

Z niechęcią, ale zdecydowanym ruchem, oderwał się od jej kuszącego ciała. Owinął ją szczelnie szlafrocikiem i spojrzął na nią, pełen niezliczonych emocji, kłębiących się w środku.

Whitney odetchnęła głęboko, żeby odzyskać równowagę, i drżącymi rękami związała pasek od szlafroka. Nauczyła się dziś wiele. Mężczyzna, który powiedział jej kiedyś, że jest tak pobudliwa, jak jej mechaniczne figury, nie miał ani krztyny racji. Gdyby była choć odrobinę więcej pobudliwa, zapaliłaby się jak pochodnia.

- Mogę tego nigdy nie powiedzieć - wymamrotała, mając na myśli jego prośbę o zaproszenie do pozostania.

Zrozumiał i westchnął. Mówiła, że może nigdy nie pójdzie z nim do łóżka.

- Dlaczego? - spytał spokojnie.

- Może cię pociągam, Stone, ale z jakiegoś powodu wyzwalam u ciebie agresję. Czulałam to, gdy mnie całowałeś.

Poprawił kołnierz od jej szlafroka i trzymał go w obu rękach.

- To nie ty, Whitney. - Z westchnieniem przeczesał palcami swoje jasne włosy. - Nie wiem jeszcze, co to takiego.

Czując potrzebę, aby dotknąć ją jeszcze choć raz, pogłaskał palcem cienie pod jej oczami.

- Wróć jutro, żeby zabrać cię na ten ślub.

- Nie musisz. Mogę pojechać sama.

- Pojedziesz ze mną. - To nie była prośba. To był rozkaz.

Położył rękę na jej ramieniu i poszli w kierunku drzwi.

Gdy doszli do krzesła, na którym stał królik, wziął swoją skórzaną kurtkę i poklepał królika po głowie.

- Opiekuj się nią, stary.

Przy drzwiach Stone włożył kurtkę i obejrzał się. Whitney stała, trzymając się kurczowo końców paska od szlafroka, jakby to była lina ratunkowa. Zaciśnął rękę na klamce.

Oczy pociemniały mu z żalu i pożądania, a głos lekko zachrypł.

- Dobrej nocy, Whitney.

Jej odpowiedź była prawie niesłyszalna:

- Dobranoc.

Gdy tylko za Stone'em zamknęły się drzwi, Whitney podeszła do królika, podniosła go z krzesła i przytuliła na chwilę do piersi. Ale królik kiepsko zastępował Stone'a i nie dawał jej żadnego ukojenia. Już chciała go odstawić, gdy kątem oka zauważyła na krześle coś czarnego.

Postawiła królika na podłodze i wzięła w rękę terminarz spotkań Stone'a. Musiał widocznie wypaść z jego kurtki. Pieściła w zadumie miękką skórzaną okładkę. Zawahała się przez chwilę, a potem zdecydowanym ruchem otworzyła go.

Rozdział piąty

Kościelne nawy były wypełnione przyjaciółmi i rodziną państwa młodych. Zapach kwiatów mieszał się z delikatną wonią świec pelgających na ołtarzu i w kandelabrach stojących obok młodej pary.

Whitney stała w odległości kilku kroków od Sylwii, trzymając w ręce jej ślubny bukiet i próbując myśleć o ceremonii. Stała zwrócona w stronę młodej pary, jak poinstruowano ją podczas próby, lecz jej spojrzenie wędrowało ciągle w kierunku Stone'a, pierwszego drużby stojącego prosto i poważnie po prawicy Dawida.

Wyglądał taki jakiś daleki, niedostępny, jak w czasie jazdy do kościoła. Z jasnymi włosami, ubrany w czarny smoking, stanowił znakomity kontrast z ciemnymi włosami i białym smokingiem pana młodego. Tak to sobie Sylwia zaplanowała.

Sylwia wybrała również sukienkę dla Whitney - w kolorze brzoskwini, długą do kostek. To nie był ulubiony kolor Whitney. Bała się, że będzie w nim wyglądała cukierkowo, chociaż Sylwia zapewniła ją, że ten miękki, pastelowy kolor uwypukli i podkreśli walory jej włosów i skóry. Suknia miała głęboki dekolt, odsłaniający całkowicie ramiona, była obcisła aż do kolan, a u dołu rozszerzona.

Stone obserwował Whitney z oficjalnym wyrazem twa-

rzy. Chciałaby wiedzieć, o czym myślał. Z taką obojętną miną mógł równie dobrze stać na skrzyżowaniu i czekać na zmianę świateł. Nie było na jego twarzy ani śladu namiętności mężczyzny, który trzymał ją wczoraj w ramionach.

Whitney oderwała oczy od Stone' a. Gdzieś w sobie, głęboko, czuła tępy ból od chwili, gdy wczoraj wieczorem zamknęły się za nim drzwi. Przez wiele godzin siedziała na kanapie przy zgaszonym świetle i trzymając na kolanach jego notes, patrzyła na szary świat za oknem. Przypominała sobie każde ich słowa, każdy gest, i do tej pory nie była w stanie pogodzić się z niespodziewaną złością, którą okazał. Jednak, cokolwiek spowodowało ten gniew, uważała, że przyczyną nie była jej odmowa pójścia z nim do łóżka.

Wysłuchawszy szczegółów Z jego dzieciństwa, była zdziwiona, że przyszedł do jej mieszkania. Mogła raczej oczekiwać, że będzie starał się trzymać od niej jak najdalej. Ale nie. Może właśnie dlatego był zły. Może dlatego, że przyszedł do niej wbrew swojej woli. Pożądał ją i był jednocześnie zły z tego powodu. Zbyt była podobna do tej nieodpowiedzialnej kobiety, która była jego matką. Nie mogła go ganić za to, że chciał być ostrożny.

Jednak jego zmienne reakcje drażniły ją. Najpierw nie chciał się z nią wiązać, potem powiedział, że musi ją widywać. Pomógł jej w kłopotach z samochodem, a wczoraj wieczorem wściekł się, bo ją pożądał. Ten cholerny facet nie wie, do diabła, czego chce, a ona nie ma zamiaru dostosowywać się do jego nastrojów, które zmieniał jak rękawiczki.

Wczoraj wieczorem już jakby się z nim pożegnała. Uczuciowo trzeba na to więcej czasu, ale jakoś przeżyje. W życiu trzeba wybierać i ona już to zrobiła. Wiele razy w przeszłości szła na różne ugody, ale iść do łóżka z mężczyzną, który tylko pożądał jej ciała, to było dla niej nie do pomyślenia.

Ponieważ była pierwszą druhną, Whitney musiała odbierać gratulacje, a potem pozować do fotografii. Bardzo wymagający fotograf dysponował bardzo długą taśmą i nie-

skończoną ilością pomysłów. Posłusznie stawała tam, gdzie jej kazano, z uśmiechem przylepionym do warg, zwłaszcza wtedy, gdy była w parze z pierwszym drużbą. Stone stał spokojnie koło niej, kiedy obiektyw był w nich wycelowany.

Fotograf gestem polecił jej przesunąć się i wówczas niechętnie uderzyła Stone'a w ramię. Widziała, jak szybko odsunął rękę, tak jakby nie mógł znieść jej dotyku. Jego gwałtowna reakcja zabolowała ją mocno, ale starała się, żeby nikt tego nie dostrzegł.

Wreszcie fotograf zwolnił wszystkich i mogli iść na przyjęcie. Whitney chętnie wzięłaby taksówkę i pojechała do domu lizać rany zadane jej przez ciasne pantofelki i przez Stones. Powstrzymywała ją świadomość, że Sylwia mogłaby czuć się dotknięta. Poszła więc na przyjęcie ze Stone'em jako partnerem. Najwyraźniej dalej uważał za swój obowiązek dotrzymanie jej towarzystwa.

W czasie następnych kilku godzin Whitney wytrzymała jakoś prowadzenie konwersacji. Jako córka wysokiego rangą oficera marynarki nauczyła się sztuki obracania między ludźmi i mówienia tego, co trzeba. Jednocześnie umiała odpowiadać wymijająco na bardziej osobiste pytania.

Najczęściej zadawano jej pytanie, kiedy to ona właśnie będzie szła do ołtarza. Zdecydowanie nie było to pytanie, które lubiła najbardziej.

Orkiestra zaczęła grać i wielu mężczyzn z rodziny Sylwii i Dawida, ich przyjaciół, a także zupełnie obcych, prosiło ją do tańca. Tańczyła z wysokimi, niskimi, starymi i młodymi, aż zaczęło się jej wydawać, że pantofelki na wysokich obcasach są przyspawane do jej nóg. Gdy tylko jeden mężczyzna odprowadzał ją po tańcu, zaraz prosił ją do tańca następny. Myślała, że jej pantofle jakoś to wszystko wytrzymają, ale palce u nóg chyba nie. Ojciec Sylwii był być może dobrym bankierem, ale na pewno nie był dobrym tancerzem. On pierwszy nadepnął jej na palce, niestety, nie jako jedyny.

W holu, oparty o jedną z kolumn, stał Stone i śledził su-

kcesy, jakie odnosiła Whitney na parkiecie. Gdy poprosił ją do tańca pan Bascomb, nie przeszkadzało mu to. Gdy jednak tańczyła z różnymi mężczyznami po kolei, odkrył w sobie nowe uczucie. Był zazdrosny jak diabli i miał ochotę walnąć pięścią w nos każdego mężczyznę, z którym tańczyła. W ramach swojej nauki na uczelni musiała chyba skończyć kurs wyprowadzania go z równowagi. Pomyślał tak, gdy zobaczył, że znów zmienia partnerów.

Do tej pory był dumny z tego, że uważał się za człowieka o stałych poglądach, a teraz w szybkim tempie stawał się roztrzęsionym idiotą. W jednej chwili tłumaczył jej, że uważa, iż nie powinni wiązać się z sobą, a w następnej chciał iść z nią do łóżka.

Zacisnął zęby, gdy zobaczył, że Mark Willis poprosił Whitney do tańca, kiedy melodia zmieniła się w zmysłową rumbę. Mark trzymał Whitney blisko siebie i prowadził w tańcu tak prowokacyjnie, że Stone aż zazgrzytał zębami. Być może gdyby Whitney nie tańczyła z Markiem, Stone nie zareagowałby w ten sposób, ale Mark był znanym podrywaczem, który zaznaczał na poręczy łóżka każdą swą zdobycz i opowiadał o nich różne ciekawe szczegóły.

W pewnej chwili Mark położył dłoń na biodrze Whitney i zaczął ocierać się o nią w falującym rytmie, zgodnie z uderzeniami bębna. Stone zacisnął zęby tak mocno, że zaboląła go szczęka.

Przestał podierać kolumnę i, roztrącając tancerzy na parkiecie, podszedł do Marka i dotknął go w ramię.

- Odbijany - powiedział.

Mark nie miał ochoty na tę interwencję, ale zobaczywszy kamiennie poważny wyraz twarzy Stone'a, wzruszył ramionami, zostawił Whitney i poszedł poszukać sobie innej pаниenki.

Orkiestra skończyła grać uwodzicielską rumbę i zagrała jakąś powolną melodię. Stone pochwycił Whitney w ramio-

na. Całe ciało miał sztywne i napięte, gdy objął ręką jej kibić. Spojrzał na dziewczynę, ale unikała jego wzroku.

Stone przyciskał Whitney tak mocno, że przez cienką sukienkę czuła zakładki jego smokingowego pasa. Ręką, którą trzymała na jego ramieniu, wyczuwała napięte pod smokiem mięśnie. Żeby uzbroić się przeciw działaniu na jej zmysły ciała, które do niej przywierało, starała się na niego nie patrzeć. Bała się zdradzić ze swoimi uczuciami.

W pewnym momencie Stone spytał:

- Czy masz jakiś limit w ilości mężczyzn, z którymi tańczysz? Jeżeli tak, to powinnaś staranniej wybierać, z kim masz tańczyć.

Biorąc pod uwagę, że w tej chwili właśnie tańczyła z nim, pomyślała, że to całkiem śmieszna uwaga.

- W takich okolicznościach jak dziś należy do dobrego wychowania tańczyć z każdym, kto zaprosi do tańca.

- Ja cię nie zapraszałem, a przecież ze mną tańczysz.- .
Z nieco wymuszonym uśmiechem Whitney potwierdziła swoją poprzednią wypowiedź:

- Jest uprzejmie tańczyć z każdym, kto zaprosi do tańca albo odbije w tańcu.

- Od dzisiaj, od teraz, nie bądź taka uprzejma.

Podniosła oczy do góry i spojrzała na niego.

- To brzmiało prawie jak rozkaz.

- Prawdopodobnie dlatego, że to był rozkaz. - Poczuł, jak jej plecy robią się sztywne pod jego dłonią, i dodał: - To zresztą bez znaczenia, bo od tej chwili będziesz tańczyła wyłącznie ze mną.

- Doprawdy? - spytała uprzejmie, a serce zabiło jej mocno, gdy napotkała jego spojrzenie. - A dlaczego?'

Patrzył na nią długo. Jego zielone oczy zrobiły się całkiem ciemne.

- Dlatego, że przyłożę każdemu facetowi, który cię choćby dotknie.

Mówił to tak swobodnie i naturalnie, że Whitney dopiero

po chwili zdała sobie sprawę z tego, co powiedział, a kilka następnych sekund było jej potrzebnych, żeby przestała się na niego gapić tak, jakby właśnie stracił rozum. Wreszcie spytała:

- Czy dzisiaj znów zażyłeś tabletkę doktora Jekylla i pana Hyde'a?

Stone nie mógł opanować uśmiechu, ale w odpowiedzi przyciągnął Whitney jeszcze bliżej do siebie. Nie mógł mieć jej za złe, że widziała w nim dwóch różnych mężczyzn.

Gdy Whitney zobaczyła jego uśmiech, wstąpiła w nią furia. Do diabła, on się z niej śmieje! Wyrwała prawą rękę z jego dłoni i zsunęła drugą z jego ramienia na piersi, usiłując go od siebie odepchnąć. Ale trzymał ją mocno.

- Puść mnie, Stone - warknęła przez zaciśnięte zęby. Nakrył jej rękę na swojej piersi i nie pozwalał odejść.

- Nie..

- Nie mogę tego wszystkiego wytrzymać. Nie możesz tak się mną bawić.

- Ja nie bawię się tobą, Whitney.

Przestała udawać, że tańczy.

- Wobec tego, jak to nazwiesz? Wygląda na to, że sprawdzasz, na ile różnych sposobów możesz mnie traktować. Wczoraj wieczorem chciałeś się ze mną kochać, co ci nie przeszkadzało przed chwilą, gdy pozowaliśmy do zdjęcia, żeby ode mnie odskoczyć jak od chorej, gdy cię dotknęłam. Wsiadam z tej szalonej lokomotywy. Nie podoba mi się ta jazda. Nie wiem, czego ode mnie chcesz, Stone, i myślę, że ty sam tego nie wiesz.

Przycisnął ją mocniej do siebie.

- Wiem, czego chcę. Nie jestem tylko pewien, czy powinienem to dostać.

Te słowa zadawały jej ból. Znów próbowała się wyswobodzić z jego objęć, ale nie udało się.

- Wobec tego zostaw mnie w spokoju - powiedziała os-

chle. Mówiła nie o tym tańcu, tylko o ich związku. - Pozwól mi odejść.

- Cały problem w tym, że nie mogę. - Powoli, w takt muzyki, prowadził ją w tańcu, trzymając mocno jej rękę na piersi. Mówił dalej, nabierając powietrza: - Wiem, że należy ci się wytłumaczenie, i spróbuję, ale nie tutaj. Nie teraz. Później, jak to wszystko wreszcie się skończy.

Niewiele brakowało, żeby zrobiła scenę na środku parkietu, ale nie miała wyboru i musiała zostać. Tańcząc i pocierając silnymi udami o jej uda, Stone wywoływał w jej ciele fale ekstazy. Przestała mu się opierać.

- Wygląda na to, że nie mam żadnego wyboru.

- Nie masz wyboru, z kim będziesz tańczyć, ale po naszej rozmowie wybierzesz.

Tak upływał wieczór i Whitney przekonała się, że Stone dotrzymał tego, co postanowił. Nie tańczył z nią, ale nawet nie zbliżył się do niej żaden inny mężczyzna, głównie z tego powodu, że Stone cały czas trzymał na jej ramieniu swoją zaborczą rękę. Pozwolił jej tylko odejść na chwilę, gdy chciała pójść do toalety.

Myjąc się, zastanawiała się, dlaczego Stone zachowywał się tak dziwnie. Nie miała pojęcia, co chciał jej powiedzieć ani czy chciała tego wysłuchać.

Ciało walczyło z rozumem o pierwszeństwo. Przez lata żyła w próżni, którą sama wokół siebie wytworzyła. Nie miała żadnych romansów, nie wiązała się z żadnym mężczyzną na dłużej niż na dwie, trzy randki, z których żadna nie kończyła się w łóżku. Zresztą nigdy nie miała na to ochoty. Nigdy przedtem nie czuła tego, co wzbudzał w niej Stone przez samą swoją bliskość. Po raz pierwszy w życiu pragnęła mężczyzny fizycznie. Istniało milion powodów, dla których obawiała się tego, ale głównie bała się swojej klęski, gdyby się okazało, że jemu chodzi tylko o związek fizyczny.

W godzinę później młodzi małżonkowie odjechali w deszczu ryżu, konfetti, wśród życzeń wiwatującej młodzieży.

Whitney poczuła nagle, że Stone delikatnie głaszcząc palcami jej ramię.

Znieruchomiała na chwilę, a potem opuściła rękę. Odwróciła głowę, spojrzała na Stone'a i napotkała w jego oczach jakieś zmysłowe ciepło.

- Jeżeli jesteś gotowa, żeby stąd wyjść, odwiozę cię do domu - powiedział z powagą.

Mogła mu odpowiedzieć, że nie miała jeszcze na to ochoty, ale to nic by nie dało, odwlekloby tylko to, co nieodwołalne. On był najwyraźniej przygotowany na to, aby wytłumaczyć swoje dziwne zachowanie, ale czy ona była gotowa, by to usłyszeć?

Whitney położyła rękę na jego ramieniu dla zachowania równowagi.

- Chwileczkę - szepnęła i zaczęła zdejmować pantofelki. Z prawego wyciągnęła kluczyk i spytała: - Czy masz kieszeń w swoim smokingu?

- Tak - odpowiedział trochę niepewnie. - Dlaczego pytasz?

- Nie mam kieszeni w tej sukience. - Whitney wyciągnęła do Stone'a rękę z kluczykiem. - Czy możesz go schować, dopóki nie dojadę do domu?

Wziął klucz i włożył do kieszeni.

- Czy nie uznajesz torebek?

- Nie miałam akurat żadnej, która pasowałaby do tej sukienki. - Westchnęła i poruszała palcami u nóg. - Nie mogłabym zdołać ani jednego kroku więcej w tych pantoflach. Drzazgi pod paznokciami to żadna tortura w pią, to było dla mnie pantoflane niebo. To kraj ludzi o małych stopach.

Stone przypomniał sobie dekoracje na ścianie w jej domu i dodał:

- I kraj orientalnych wachlarzy. Czy to tam zapoczątkowałaś swoją kolekcję?

- Nie. Zaczęłam je zbierać jeszcze przed naszą podróżą do Japonii. Gdy mój ojciec stacjonował na Hawajach, moja

matka i ja dostałyśmy jedwabne wachlarze od japońskiego dyplomaty.

Otworzył przed nią drzwi.

- Japonia, Hawaje... dużo podróżowałaś.

- Wstąp do marynarki, żeby zwiedzić świat. To powie-
dzenie odnosi się nie tylko do marynarzy.

Gdy Whitney usiadła, Stone obszedł samochód i wsunął się za kierownicę. Zanim zapalił silnik, zdjął krawat.

Zauważył, że bacznie go obserwowała, i uśmiechnął się.

- Ciasny kołnierzyk potrafi być tak samo niewygodny, jak ciasne obuwie.

- Czego się nie robi dla przyjaciół.

„Na przykład towarzyszy pierwszej drużynie” - pomyślała. No tak, już po weselu i nie ma powodu, aby Stone dalej ją widywał. Czy o tym chciał z nią rozmawiać?

- Nie miałem pojęcia, że ślub jest tak dużym przedsię-
wzięciem - powiedział. - W każdym razie ten ślub. Sylwia mogłaby pracować w Hollywood jako dyrektor widowiskowy.

- Sylwia chciała, żeby jej ślub był absolutnie doskonałą imprezą, ponieważ postanowiła, że chce mieć w życiu tylko jeden.

- Myślę, że kobiety podchodzą do ślubu zupełnie inaczej niż mężczyźni. Dawid nareszcie odetchnął. Zgodził się przejść przez to wszystko tylko dlatego, że Sylwia tak chciała.

- Wobec tego, gdy będziesz się żenił, nie będziesz chciał, aby to była wielka uroczystość? - spytała. - Jestem pewna, że Sylwia chętnie pomogłaby w jego organizacji.

- Nie będę potrzebował pomocy Sylwii, bo nie mam zamiaru się żenić - powiedział bez osłonek. Zauważył, jak zesztyniała. Specjalnie miękko modulując głos, spytał: - A ty? Twój ojciec, admirał, mógłby zorganizować ci taki ślub, żebyś mogła przejść z panem młodym pod szpalerem skrzyżowanych szabli.

- Ojciec admirał kazałby skrzyżować szable tylko wtedy, gdybym poślubiła wojskowego, co się na szczęście nie zdarzy.

- Czyżbyś nie lubiła mężczyzn w mundurach? Zawsze myślałem, że kobiety przepadają za mężczyznami w uniformach.

W tej chwili przepadała za mężczyznami w smokingach, ale nie miała zamiaru przyznać się do tego.

- Nie lubię i nie chciałabym wychodzić za wojskowego, zresztą za cywilnego też nie. Takiego jak ty. Nie myślę o ślubie. - Nie była specjalnie zadowolona z tematu konwersacji, więc zmieniła go, wskazując na kluczyki od samochodu, które trzymał w ręce. - Czy czekam \ na coś szczególnego?

Włożył kluczyk do stacyjki i przekręcił go.

- Czy miałabyś ochotę coś zjeść? Prawie nic nie jadłaś na weselu.

Myślała o tym, żeby już być u siebie.

- Chciałabym jak najprędzej zrzucić z siebie to ubranie.

Zamknęła oczy, gdyż zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała. To było zupełnie niewinne stwierdzenie, ale mogło być różnie rozumiane.

Niepotrzebnie się martwiła. Stone zrozumiał to tak, jak powiedziała.

- Czy zostało ci jeszcze trochę czekoladowych ciasteczek, tych, które sama piekłaś?

- Tak - odparła ostrożnie, zastanawiając się, co do tego wszystkiego mogły mieć kruche ciasteczka. - A dlaczego pytasz?

- Mógłbym zjeść parę ciasteczek i zaparzyć kawę, podczas gdy ty przebierzesz się w swoje stare tenisówki.

Whitney wyjrzała przez boczną szybę. Nie była pewna, czy chce, żeby ich ostatnie spotkanie trwało dłużej niż to było konieczne. Byłoby znacznie łatwiej, gdyby podwiózł ją tylko pod drzwi domu i po prostu odjechał. Przypomniała sobie jego notes. Miała zamiar oddać mu go, kiedy po nią przyjechał, ale było już późno, a ona dopiero się ubierała. Spiesząc się do kościoła, zupełnie o tym zapomniała.

Stone wziął jej milczenie za zgodę. Udało mu się zapar-

kować samochód przecnicę od domu Whitney. Gdy szli do domu, ludzie przyglądali się im. Nawet w San Francisco widok bosej kobiety w wizytowej sukni, niosącej w ręce pantofle, i mężczyzny w smokingu, bez krawata, był po południu rzadkością.

Stone otworzył drzwi kluczem, który przechowywał w kieszeni, i przepuścił ją przodem. Potem sam wszedł do mieszkania i zamknął za sobą drzwi.

- Idź i przebierz się. Wiem, gdzie trzymasz ciasteczka.

- Na barku leży twój notes. Wypadł ci wczoraj wieczorem z kieszeni. Ja zaraz będę gotowa.

Stone wpatrywał się w nią, gdy szła do sypialni. Automatyycznie sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, zapominając, że był ubrany w smoking. Podszedł więc do baru i wziął swój notatnik. Nawet nie zauważył, że go nie miał. Nigdy przedtem nie ruszał się bez niego, a teraz nie zauważył jego braku!

Rzucił notes z powrotem na bar i wszedł do kuchni, żeby przygotować kawę i ciasteczka. Chrupiąc ciastko, patrzył przez okno w salonie na piękną panoramę San Francisco, zastanawiając się, co właściwie u diabła tu robi. Gdyby myślał, że Whitney nie zasługuje na wyjaśnienie jego dziwnego zachowania w stosunku do niej, to po prostu by wyszedł. Nigdy nie uważał, że był tchórzem, ale teraz czuł, jak przebiegają mu po plecach dreszcze strachu. Skrzywił się. Gdyby jej powiedział, dlaczego tak się zachowuje, mogłaby pokazać mu drzwi.

Po raz dziesiąty zastanawiał się, czy robi błąd, próbując się wytłumaczyć.

Gdy Whitney wyszła z sypialni, wciąż nie mógł się zdecydować. Była ubrana w wypłowiałe dżinsy i granatowy podkoszulek z napisem US NAVY, wydrukowanym z przodu dużymi, złotymi literami. Jej małe stopy były bose, co jeszcze bardziej podkreślało jej wygląd nastolatki. Pałącym

wzrokiem objął jej piersi i szczupłe biodra. Wykluczały myśl o niej jako o dziecku.

Powędrował wzrokiem za Whitney do kuchni. Wyjęła dwa kubki z szafki. Niechcący trąciła łyżeczkę, która z brzękiem upadła na ziemię. Schyliła się, aby ją podnieść, a jego spojrzenie natychmiast powędrowało do jej ud i bioder. Krew zagotowała się w nim, paląc jego zmysły dzikim ogniem namiętności. Ręce paliły go, aby pieścić jej kuszące ciało. Jak do diabła będzie zdolny porozmawiać z nią sensownie, gdy pragnął jedynie nasycić się nią?

Whitney czuła przez skórę żar powietrza nagrzanego energią, jaka wyzwalala się między nimi. Chociaż wiedziała o tym, nie miała zamiaru uczynić niczego, aby go zachęcić. Zdecydowała, że widzą się ostatni raz i że powie mu dumnie: żegnaj. Zależało jej na nim bardzo. Nie miało to nic wspólnego z rozsądkiem. Musiało to jednak pozostać jej tajemnicą, której nie powierzyłaby ani jemu, ani nikomu innemu.

Nalała kawę i zaniósła mu, ale on nie od razu wziął od niej kubek. Całą uwagę skoncentrował na niej. Zobaczyła na wópł zjedzone ciastko w jego ręce i powiedziała swobodnie:

- Widzę, że znalazłeś ciastka.

- Podzielę się z tobą.

Podał jej ciastko, ale miała zajęte ręce, więc po prostu pochyliła się i ugryzła kawałek.

Zalała go fala namiętności, gdy zobaczył, jak zbiera językiem okruszyny z dolnej wargi. Pograżał się coraz bardziej, a ona spokojnie żuła ciastko. Podniosła na niego oczy i uśmiechnęła się. Szybko skończył jeść resztkę ciastka i zacisnął dłonie w pięści, usiłując kontrolować swój popęd. Potem wyprostował ręce, przeszedł parę kroków i zdjął marynarkę.

- Może usiądziemy? - zaproponował. - Możemy przecież przez chwilę siedzieć wygodnie.

Gdy Whitney wchodziła do pokoju, zastanawiała się, jak długo może trwać pożegnanie. Postawiła kubek z kawą na szklanym stoliku przed kanapą. Usiadła, podwijając nogi

pod siebie, i oparła się o miękki bok kanapy. Kubek z kawą wzięła na kolana, on zaś rzucił swoją marynarkę na oparcie krzesła, na którym wczoraj wieczorem wieszał swoją kurtkę. Potem zdjął spinki od mankietów, położył je na stole, a rękawy od koszuli podwinął do łokci.

Jak na mężczyznę, który ma zamiar się pożegnać, poświęcał zbyt wiele czasu, aby się do tego zabrać.

- Jak wygodnie masz zamiar się tu usadowić? - spytała ironicznie. - Jeżeli zżujesz buty, to zmusisz mnie do powiedzenia czegoś na ten temat.

Stone uśmiechnął się lekko.

- Możesz być spokojna. Nie przyszedłem tutaj, aby cię uwieść.

- Ach, jakaż ja jestem głupia. Musiałam źle zrozumieć cel, w jakim zdejmujesz ubranie.

Usiadł obok niej i sięgnął po kubek z kawą.

- Oczywiście, że wolałbym cię uwodzić niż rozmawiać.

- Możesz załatwić to w prosty sposób. Zwyczajnie powiedz: „do widzenia, było mi miło cię poznać” i już będziesz miał to za sobą.

Zdziwił się.

- Do widzenia? O czym ty myślisz?

- Sylwia i Dawid zostali obsypani konfetti i pojechali spędzić razem miodowy miesiąc. Nie ma więc żadnej potrzeby, aby drużba dalej towarzyszył druhnie.

Stone przesunął się na kanapie, tak żeby patrzeć na Whitney; kolano przesunął koło jej biodra, a ramię położył na oparciu.

- Nie potrzeba mi usprawiedliwienia, żeby cię dalej widywać.

- Ciekawa jestem, jaki mógłby być powód, żebyś chciał. Skrzywił się.

- Tak, zdaję sobie z tego sprawę. Nie byłem dla ciebie miły i zasługujesz na wytłumaczenie.

Whitney czekała, wstrzymując oddech, niepewna, czy spodoba jej się to, co za chwilę usłyszy.

- Może masz inne doświadczenia - zaczął. - Ale nie znam nikogo, kto byłby zadowolony ze swego długotrwałego związku. Wobec tego ustanowiłem reguły gry. Nigdy nie chodziłem z dziewczyną dłużej niż na trzy, czasem cztery randki. Mniej, jeżeli zaczynała uważać mnie za swoją własność albo jeżeli było dla niej oczywiste, że nasz związek jest poważny.

„Chociaż naszych spotkań nie można było nazwać randkami - myślała Whitney - dziś właśnie widzimy się po raz czwarty.”

- Cztery razy i koniec? - spytała.

- Coś w tym rodzaju. - Przejechał palcami włosy. - Nie miałem zamiaru przechodzić przez te same kłopoty, co moi przyjaciele i koledzy z pracy. Te rozwody, wzajemne obwinianie się, alimenty, boje o opiekę nad dziećmi, pasierbowie... -Przerwał na chwilę i dodał: - To wydaje się takie bałaganiarskie.

- A ty jesteś człowiekiem, który chciałby, aby jego życie było śliczniutko i czyściutko poukładane.

- Taki był mój plan. Spokojne, układowe życie, na moich warunkach.

Whitney nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Te plany mogły być znacznie gorsze - mruknęła pod nosem.

Stone postawił kubek na stole i wstał. Obszedł dookoła stół i odwrócił się do niej.

- Tak bywa z wszystkimi planami: czasem nie udaje się ich realizować. Ten został zapoczątkowany jako plan Sylwii. Prosiła mnie, żebym towarzyszył ci na próbie, a potem na ślubie. Wydawało się, że będzie to całkiem proste. Ale spotkałem ciebie i sprawy przybrały inny obrót. Czasem zapomniałem o planie, jak na przykład wtedy, gdy przyjechałem

po ciebie na Union Square, i wtedy, gdy całowałem cię tutaj wczoraj wieczorem.

Części układanki zaczęły pasować do siebie.

- A więc postępowałeś według swojego planu, kiedy wieczorem, gdy odbywała się próba, powiedziałeś mi, że nie powinniśmy się z sobą wiązać?

Wytrzymał jej spojrzenie i odpowiedział zgodnie z prawdą:

- Tak, ale odszedłem od niego, gdy bezwiednie pojechałem po ciebie na Union Square i gdy przyjechałem tu wczoraj wieczorem.

Jej błękitne oczy pociemniały.

- Za to pamiętałeś, gdy fotograf robił zdjęcia po uroczystości ślubnej. - Głos miała stanowczy i beznamiętny.

Zmarszczył brwi, zastanawiając się, o co jej chodzi. Widząc to, pospieszyła z wyjaśnieniem:

- Niechcący dotknęłam cię, gdy fotograf nas ustawiał, a ty zareagowałeś, jakbyś dotknął jakąś ohydną, trującą ropuchę.

Zabrzmiał w jej głosie ból, chociaż próbowała to ukryć, przybierając lekki ton. Stone podszedł do niej i przyklęknął na jedno kolano. Wziął od niej kubek z kawą, odstawił na stół i wziął jej ręce w swoje dłonie.

- Whitney, dotykanie ciebie, nawet tak niewinnie jak wtedy, wyzwala u mnie reakcje, których żaden smoking nie jest w stanie ukryć.

Rumieniec oblał jej policzki, gdy pojęła, co ma na myśli.

- Och - wyszeptwała.

Zacisnął ręce wokół jej dłoni, głaszcząc je.

- Tak jak teraz. Na początku moje reakcje na twój widok przerażały mnie. Pragnąłem cię za każdym razem, gdy byłem blisko ciebie, dotykałem cię czy całowałem. Twój uśmiech rozniecał płomień namiętności w mojej krwi, a dotknięcie ciebie było dla mnie głaskaniem jedwabistego ognia. Potrzebowałem trochę czasu na to, aby przekonać się, że te odczucia nie znikają. W każdym razie nie od razu.

Powtórzyła w myśli jego ostatnie słowa. W każdym razie nie od razu. Niezależnie od tego, czy zdawał .sobie z tego sprawę, czy też nie, zakładał, że jego zainteresowanie nią kiedyś się skończy, nawet jeśli nie nastąpi to szybko.

- Co próbujesz powiedzieć? - spytała. - Ciagniemy sprawę dalej, czy robimy stop?

- Szczerze mówiąc, nie wiem, czy byłbym dobry w dłuższym trwającym związku, Whitney. Może nie jestem odpowiedni do bliższego związku z kobietą, ale po raz pierwszy w życiu chciałbym spróbować.

Serce zaczęło jej walić jak młot.

- Jaki związek masz na myśli? Znajomi, przyjaciele, kochankowie?

Skrzywił się z uśmiechem.

- Do diabła, sam nie wiem, Whitney. Powiedziałem ci. Jestem w tym zupełnie nowy. Nie mam najmniejszego pojęcia, jak to powinno być.

- Wydaje mi się, że tak jak w małżeństwie, albo gdy zostaje się rodzicem. Dzień po dniu. Uczysz się po trochu. Pełniasz błędy, ustępujesz. Dzielisz razem dobre rzeczy i złe.

Trzymając ją dalej za rękę, wstał i delikatnie podniósł ją z kanapy.

- Powiedziałem, czego chcę. Teraz powiedz, czego chcesz ty?

Nie prosił o wiele. Zauważyła napięcie w jego oczach, wokół ust, czuła je w jego dłoniach. Wydawało się, że niezwykle ważne dla niego jest to, co usłyszy od niej w odpowiedzi.

- Teraz chciałabym, żebyś mnie przytulił - powiedziała łagodnie.

Oczy rozszerzyły mu się ze zdziwienia. Potem uśmiechnął się.

- To całkiem łatwe.

Przesunął ramiona wokół jej talii i wzdłuż pleców. Uścisk dawał poczucie bezpieczeństwa i przyjemność, ale był bez-

namiętny. Przywarli do siebie, wchłaniając nawzajem ciepło i wzajemną obecność, a ich serca biły tym samym rytmem.

Ale z wolna ich uścisk zaczął się zmieniać. Dłonie Stone'a zaczęły przesuwać się po jej plecach dla czystej przyjemności pieszczot. Whitney przywarła do niego jeszcze silniej, garnąc się do żaru, jakim promieniował. Ich pożądanie rosło. Ich pulsy przyspieszyły, rozbudzone namiętności omal nie wybuchnęły rozszalałym ogniem.

Z trudem nabierając powietrza w płuca, Stone rozluźnił swoje objęcia i cofnął się o krok.

- Przyrzekłem sobie, że będę się kontrolować - wymamrotał. - Nie zdawałem sobie sprawy, jak trudno dotrzymać takiej obietnicy.

- A co by było, gdybym powiedziała, że nie chcę, abyś dotrzymywał? - zapytała, wprawiając tym pytaniem w zdumienie i jego, i siebie samą.

Powoli spojrzął na nią, a pożądanie wydawało się strzelać zielonymi płomykami z jego oczu. Podniósł drżącą rękę w jej stronę, potem opuścił ją bezwiednie wzdłuż ciała. Po krótkiej walce z sobą, mruknął pod nosem:

- Whitney, nie kuś mnie teraz. Ledwo trzymam żądze na wodzy.

Whitney obserwowała, jak zebrał ze stołu ich kubki po kawie i poszedł do kuchni. Postawił je na barze, a potem zajęli te same miejsca, co wczoraj, lecz tym razem ona usiadła na stołku, a on oparł się o barek.

- Ty... kontrolujesz się - powiedziała Whitney z lekkim drżeniem w głosie. - Czy to następny przypadek, w którym chcesz, aby wszystko było grzecznie poukładane?

- Whitney, ludzie chodzą z sobą do łóżka z różnych pobudek. Przeważnie z pobudek egoistycznych. Kiedy nic nie ma znaczenia, poza zaspokojeniem namiętności.

Stone popatrzył na Whitney, ale ona czuła, że jej nie widzi. Instynkt podpowiadał jej, że przypomina sobie jakieś zdarzenie z przeszłości, które nie było szczególnie przyjemne.

Mówił dalej:

- Żadna ze stron nie przyjmuje odpowiedzialności za porażkę w takim akcie dziecka... Bo tylko seks się liczy. Czasem nie wymienia się nawet swoich imion, chociaż można wymienić pieniądze. Seks jest łatwy, jeżeli to jest jedyna rzecz, której się pragnie.

Whitney czuła, że mówi o wydarzeniach, których był świadkiem, mieszkając w dzielnicy Haight-Ashbury, która była mekką dla różnych wyrzutek społecznych. Chcieli ustanawiać tam własne prawa i prowadzić własny styl życia. A może mówił o swojej matce? Oczywiście, była też możliwość, że mówi o sobie.

Przeszedł się parę kroków tam i z powrotem.

- Dla mnie jest różnica pomiędzy jedną nocą spędzoną razem a trwałym związkiem. Chciałbym spróbować takiego związku z tobą. Tylko z tobą. - Czekał w napięciu na odpowiedź, patrząc cały czas prosto w jej oczy. - Co o tym myślisz?

Zamiast odpowiedzieć na jego pytanie, Whitney sięgnęła po jego notes. Przy telefonie leżało pióro. Wzięła je i zaczęła przerzucać kartki notesu, aż znalazła odpowiednią datę. Bez wahania wypisała coś drukowanymi literami.

Stone próbował to odczytać do góry nogami, ale nie udało mu się. Dał więc za wygraną i obszedł bar wokół, żeby stanąć tuż koło niej. Spojrzał jej przez ramię. Pod niedzielą napisała: „Piknik z Whitney Grant o jedenastej w parku Golden Gate. Przynieść wino”.

Niepokój, który leżał kamieniem w jego żołądku, ustępował powoli. Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, że jest tak zdenerwowany i spięty.

Wziął od niej pióro, sięgnął po notes i przewrócił kartkę na poniedziałek. Napisał: „Kolacja z Whitney. Siódma wieczór. Zlecić wysłanie kwiatów.”

Whitney czuła na plecach dotyk jego piersi, ciepły i silny.

Wyjęła pióro z jego ręki i przekreśliła ostatnią część jego notatki.

- Stone - powiedziała - ja nie potrzebuję kwiatów.

Objął ją ramionami, naciskając na piersi. Pochylił głowę i wyszeptał za jej uchem:

- Chcę kwiatów dla ciebie.

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Czy jesteś pewny, Stone, że właśnie tego chcesz? Jesteśmy całkiem różni. Jeżeli się zwiążemy z sobą, możemy skończyć na wzajemnej nienawiści.

Podniósł ręce do jej ramion i obrócił jej twarz do siebie. Poglądził miękką, delikatną skórę wzdłuż jej policzka i popchnął do góry podbródek.

- Już jesteśmy z sobą związani, Whitney, i będziemy jeszcze bardziej.

Objął ją w pasie i podniósł ze stołka. Musiał wzmocnić swoje postanowienie, aby wyjść teraz, kiedy jeszcze mógł. Jego obietnica była prawie nie do dotrzymania. Jej cudownie gładka skóra i szczupłe, zgrabne ciało zapraszały wręcz, aby je pieścić, a jej odurzający zapach mącił mu rozum. Musiał stąd wyjść zaraz, dopóki jeszcze mógł.

Opuścił ręce.

- Zobaczmy się jutro o jedenastej.

W jej oczach widać było zmieszanie, gdy spojrzała na niego.

- Wychodzisz?

Powoli skinął głową.

Whitney sięgnęła po notes.

- Możesz go potrzebować.

Wetknął notes za pas od smokinga.

- Będziesz tu, czy w pracowni? - spytał.

„Stone musi najpierw przyzwyczać się do kilku rzeczy” - pomyślała. W tej chwili planowała, że będzie czekała na niego tutaj, ale może zechce się jej pracować nad któryś z projektów?

- Spróbuj najpierw tutaj.

Stone pozbiierał spinki, wziął marynarkę, przerzucił ją sobie przez ramię i skierował się w stronę wyjścia. Otworzył drzwi, a potem odwrócił się, żeby spojrzeć na Whitney. Wyszedł, lekko się uśmiechając.

Z ust Whitney wydobył się dźwięk niedowierzania i zdziwienia. Po prostu wyszedł. W końcu mogli sobie podać ręce na pożegnanie, czy coś takiego.

Niezadowolona, patrzyła na drzwi. Jeżeli w ten sposób rozumiał pozostawanie w trwałym związku, to duże nieporozumienie.

Nie na darmo była córką emerytowanego admirała, Stewarta Granta. Jutro dokładnie pouczy Stone'a o kilku ważnych detalach, których oczekiwała od ich związku. Gdyby nawet miała notować w jego terminarzu czas na powiedzenie sobie dobranoc, to będzie to robić. Może nawet wpisałaby mu czas na dzień dobry.

Rozdział szósty

Gdy następnego dnia Whitney odsunęła zasłony z okna, słońce przebijało się przez lekką mgiełkę, która jeszcze rozciągała się nad wodą. Zapowiadał się piękny, pogodny dzień. Akurat na piknik.

Szybko wciągnęła na siebie błękitny strój do joggingu i założyła wygodne pantofle. Wsunęła pieniądze do nylonowej torebki zapinanej na rzepy, umocowanej przy nadgarstku. Po wyjściu z mieszkania dołożyła tam klucz i pobiegła.

Wróciła godzinę później, niosąc dużą torbę pełną zakupów. Włożyła do lodówki rzeczy, które musiały być trzymane w niskiej temperaturze, i poszła do łazienki wziąć prysznic.

O dziesiątej trzydzieści stary, pleciony koszyk, który znalazła w tanim sklepie, był już zapakowany. Każdy pojemnik w koszyku był wypełniony produktami, które zakupiła w miejscowych delikatesach.

Torebka z kruchymi czekoladowymi ciasteczkami, lniane serwetki, sztucze w kościanej oprawie, kryształowe szklanceczki i małe porcelanowe talerzyki - to wszystko było poukładane w odpowiednie miejsca i przypięte paskami. Czerwony, kraciasty koc, starannie złożony, leżał na barze obok koszyka.

Whitney włożyła na siebie krótkie białe spodnie, sięgające tuż za kolana, i robioną na drutach białą bluzę w wąskie

granatowe paseczki. Bluza miała długie rękawy, które podciągnęła do łokci. Zamiast starych kapci, z których żartował Stone, włożyła parę względnie nowych tenisówek. Wyjęła z szafy krótki żakiet na wypadek, gdyby zrobiło się chłodno.

Punktualnie o jedenastej zadzwonił dzwonek u drzwi. Gdy je otworzyła, zobaczyła Stone'a w dzinsach, opinających jego smukłe biodra i długie nogi. Miał na sobie zielony myśliwski sweter z bawełny, włożony na białą koszulę. Sweter świetnie pasował do jego zielonkawych oczu. Owe oczy obrzuciły ją spojrzeniem od stóp do głów i pojawiły się w nich złote iskierki aprobaty.

Ten człowiek mógł być ubrany w cokolwiek, w smoking lub dzinsy, i zawsze wyglądał szalowo. Gdy zapraszała go, aby wszedł do mieszkania, głos jej lekko zadrżał.

Stone wyciągnął rękę w jej stronę, a ona automatycznie podała mu swoją. Wtedy on pochylił się i pocałował ją lekko.

- Cześć.

Odpowiedziała cichutko:

- Cześć.

Trzymając ją za rękę, wszedł do przedpokoju.

- Słuchałem przez radio prognozy pogody, gdy jechałem tutaj. Istnieje możliwość, że później będzie padać deszcz, ale zaryzykowałbym wyjazd na piknik, jeśli się zgodzisz.

Wyjrzała przez okno. Było słonecznie, niebo błękitne, bez śladu deszczowej chmurki. Oczywiście pogoda może się zmienić, ale na razie był piękny dzień.

Odwróciła się do Stone'a i uśmiechnęła.

- Nie boję się deszczu. - Pchnęła go w stronę barku. - Jeżeli weźmiesz koszyk, ja wezmę koc i żakiet. Stone podniósł koszyk i zrobił taką minę, jakby ważył on tonę.

- Czy przy pakowaniu nie włożyłaś tu przypadkiem kilku swoich narzędzi?

Whitney wzięła koc, przewiesiła żakiet przez ramię i powiedziała:

- Chodź, Supermanie. Zaśpiewasz zupełnie inaczej, gdy

zobaczysz, co tu naszykowałam. Będziesz mógł nic nie jeść przez cały tydzień.

- Wierzę ci. Ale daj mi ten koc, to będziesz mogła zamknąć drzwi.

Stał koło niej, gdy wsunęła klucz do zamka i przekręciła go. Już miała zamiar schować klucz do kieszeni spodni, kiedy Stone się odezwał:

- Włóż klucz do mojej kieszeni. Jeżeli zaczniesz fikać koziołki czy coś takiego, to możesz go zgubić.

Zaśmiała się.

- Nie mam zamiaru fikać koziołków. Mam zamiar jeść.

- Nie szkodzi. Włóż go na wszelki wypadek do mojej kieszeni.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Ręce miał zajęte i nie mógł sam włożyć klucza do kieszeni. Będzie musiała to zrobić własnoręcznie. W jego oczach dostrzegła wyzwanie. Zdecydowała się je podjąć.

Dżinsy Stone'a były nieprawdopodobnie dopasowane. Whitney musiała spłaszczyć rękę, żeby przesunąć palce i dłoń nad jego biodrem i umieścić klucz w kieszeni. Szorstki materiał dżinsów drapał jej skórę, ale nawet tego nie poczuła. Zwyczajna prośba okazała się niezwykle intymnym doświadczeniem.

Podniosła oczy na niego.

- To było znacznie bardziej interesujące niż wkładanie klucza do mojego pantofla - powiedziała nieco ochryplym głosem.

Stone poruszył się. Jego dżinsy stały się nagle za ciasne i niewygodne.

- Chętnie wyrzuciłbym wszystkie twoje torebki i pantofelki, w których trzymałaś klucze.

- Może ci na to pozwolę.

Ich spojrzenia zderzyły się. Pożądanie wibrowało w powietrzu wokół nich niczym żywa, oddychająca istota. Wie-

dzieli o tym. Ich oddechy przyspieszyły się. Byli podnieceni, ale zachowywali się bardzo ostrożnie.

Stone wziął koc pod pachę, uwalniając rękę, żeby wyciągnąć ją do Whitney. Powoli wyciągnęła do niego swoją i podała mu ją w geście zaufania. Razem z nim była gotowa wyjść naprzeciw wszystkiemu, co ich czekało.

Szli do samochodu, trzymając się za ręce, i Stone czuł się szczęśliwy, że ma ją u swego boku. Gdy był z nią, czuł się w pełni dowartościowany, czego nie wiedział, dopóki jej nie spotkał. Dzięki Whitney czuł się szczęśliwy. 'To było takie proste. Było w niej jakieś ciepło, które promieniowało wokół. Odczuwał to i chętnie poddawał się temu uczuciu, chciał, aby trwało.

Podniecenie nie ustępowało, towarzyszyło im cały czas, ale zachowywali się tak, jakby tego nie zauważali. Z przyjemnością zjedli wszystko, co Whitney zapakowała do koszyka, i wypili butelkę białego wina, którą przyniósł Stone. Whitney była zadowolona, gdy z entuzjazmem chwalił wszystko, co naszykowała, łącznie z porcelaną, sztućcami i kryształowymi szklaneczkami. Leżał sobie na boku, oparty na łokciu, z wyrazem kpiny w oczach.

- Widzę, że masz styl, Whitney. Chciałbym zobaczyć, jak podajesz wykwintną kolację.

Pokazała zęby w uśmiechu.

- Trzeba wiedzieć, do czego pasuje plastikowy talerzyk, a do czego porcelana.

Stone podniósł szklankę, aby wznieść toast.

- Za mój pierwszy piknik!

Automatycznie stuknęła swoją szklanką w jego szklankę, aż kryształ zadźwięczał delikatnie, a ona spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Czy nigdy przedtem nie byłeś na pikniku?

- O ile pamiętam, to nigdy. - Pił powoli wino. - Chyba że liczyć hamburgery, które jadłem koło stoiska mojej matki, gdzie sprzedawała swoją biżuterię. Albo kiedy pozeralem

hot dogi po drodze na wykłady w Berkeley. A ty jesteś pewnie stałą bywalczynią pikników? - zażartował z uśmiechem.

- Uwielbiam pikniki. Jest coś wspaniale swobodnego w siedzeniu na ziemi, w jedzeniu palcami, odganianiu much, pszczoł i uciekaniu przed mrówkami. Kolacja w domu była dla mnie zawsze makabrycznym rytuałem. Nawet jeżeli nie było na niej gości. Ojciec upierał się, aby była o określonej godzinie, abyśmy byli specjalnie ubrani i przestrzegali specjalnych zwyczajów. Ojciec jest jedyną znaną mi osobą, która ze śniadania potrafi zrobić uroczysty posiłek. Pamiętam, jak po raz pierwszy w życiu nocowałam u koleżanki. Jej matka miała na sobie szlafrok, gdy przygotowywała śniadanie i podała je na stole w kuchni. To był dla mnie szok. Moja matka i ja musiałyśmy być porządnie ubrane, nim usiadłyśmy do śniadania.

Stone nie mógł oderwać oczu od Whitney. Entuzjazm błyszczał w jej oczach, gdy opowiadała o piknikach, a potem znikł, gdy mówiła o posiłkach w rodzinnym domu. Przypominała pięknego motyla, który był więziony, a teraz wyleciał na wolność.

- Kiedy odkryłaś wspaniałość pikników? - spytał.

- To nie był właściwie piknik. Sylwia urządzała przyjęcie dla dziewcząt, ze spaniem w namiotach, w ogrodzie. Myślę, że jej matka nie chciała, abyśmy robiły bałagan w kuchni i wpadła na pomysł, żebyśmy zrobiły śniadanie dla siebie na ogrodowym ruszcie. Spaliłyśmy kielbaski, jajka usmażyłyśmy na chrupiąco, a grzanki na czarno. - Westchnęła. - To było cudowne.

Stone roześmiał się.

- Wyobrażam sobie.

- Najbardziej lubię na piknikach śniadania. Specjalnie o wschodzie słońca. Nawet jeśli jest to tylko słodka bułka i filiżanka kawy. To fantastyczne w ten sposób rozpoczynać dzień.

Oczy Whitney zajaśniały z ożywienia i Stone pomyślał,

że wołałby raczej zaczynać dzień od widoku jej głowy na poduszce obok siebie. To byłoby tak, jakby obserwował wschód słońca, gdyby otworzyła swoje niebieskie oczy i spojrzała na niego.

- Teraz, jak już połapałem się w tych piknikach, mogliśmy spróbować następnym razem pikniku ze śniadaniem - zaproponował.

- A co lubisz jadać na śniadanie?

- Wszystko, oprócz krakersów Grahama - powiedział, sięgając po chrupki ziemniaczane.

- Krakersy nie są również moim ulubionym śniadaniem.

- Ja ich nie cierpię, ale praktycznie jadałem je codziennie. Zwykle pokruszone, zalane mlekiem. Jeżeli spieszyłem się, łąpałem ich kilka w garść i jadłem w drodze do szkoły.

Im lepiej poznawała jego dzieciństwo, tym bardziej zdawała sobie sprawę, ile musiał przezwyciężyć, aby stać się tym, kim był teraz. Wiedziała, że ostatnią rzeczą, której by pragnął, było współczucie, więc powiedziała po prostu:

- Żadnych krakersów. Obiecuję.

- Wobec tego jestem za piknikiem ze śniadaniem. A jakie jest twoje ulubione śniadanie?

- Wszystko, tylko nie grejpfrut, jajko na miękko i kawałek grzanki - uśmiechnęła się. - To było moje codzienne śniadanie, gdy mieszkałam z rodzicami. Miałam już dość tego, tak samo jak ty krakersów.

- Jesteś kobietą, która lubi odmiany?

Wyjęła z koszyka brzoskwinie.

- Jeżeli będziesz jadł często befsztyki, wspaniałą odmianą będzie zjedzenie od czasu do czasu hamburgera. To tak samo, jak ubieranie się w eleganckie rzeczy, na przykład smoking, który nosiłeś wczoraj. To byłoby nudne nosić go codziennie. - Zastanowiła się chwilę. - Oczywiście, może być odwrotnie. Gdy całymi tygodniami noszę dzinsy i bluzę, przyjemnie jest włożyć na siebie coś ładnego i kobiecego.

- Czy obawiasz się, Whitney, że wpadniesz w rutynę? Choć to chyba ostatnia rzecz, której mogłabyś się obawiać.

- Obawiam się, że nie. - Z figlarnym błyskiem w oku wgrzyła się w brzoskwinię. Z ust Stone'a wydobył się dziwny dźwięk. Oczy Whitney rozszerzyły się ze zdziwienia. Patrzył łakomie na jej usta, tak jakby umierał z pragnienia, a ona miała ostatnią kroplę wody. Wysunęła bezwiednie język, aby zlizać sok spływający z brzoskwini na jej dolną wargę, i znów usłyszała ten dźwięk.

Zanim zdążyła się poruszyć, Stone ujął szybko jej twarz w swoje dłonie i zlizał z jej warg kroplę soku.

- Pyszne - szeptał. - Smakujesz jak najwspanialsza rzecz na świecie!

Rozkoszował się, całując delikatnie jej usta. Pieścił ustami jej wargi, aż westchnęła, a na wpół zjedzona brzoskwinią wypadła z jej rąk i potoczyła się po trawie. Pożądanie ogarnęło ją. Zapomniała o jedzeniu.

Stone przyciągnął ją do siebie na kolana i przytulił.

- Myślę, że zacząłbym uwielbiać pikniki, gdyby zawsze miały taki smak...

Podniosła ramiona i objęła go za szyję, gdy on wpijał się w nią ustami. Ciche, zmysłowe westchnienie zabrzmiało między nimi, żadne z nich nie wiedziało czyje, ale nie dbali o to. Nie zważając na rowerzystów i biegaczy, którzy od czasu do czasu pojawiali się na chwilę koło nich, Stone wymieniał z nią rozkoszne pocałunki.

Whitney wpiła palce w plecy Stone'a, gdy jego język powędrował w głąb jej ust. Mężczyzna przesunął rękę w kierunku jej piersi i głaskał je przez cienki materiał bluzki, a ona wygięła się do tyłu, poddając się jeszcze bardziej pieścizocie jego dłoni. Jednocześnie pocierała niespokojnie biodrami o jego uda.

- Stone - jęknęła. Nie wiedziała, co chciała powiedzieć, ale czuła potrzebę wymówienia jego imienia.

- Wiem - odpowiedział, tak jakby domyślał się, co chciała powiedzieć.

Nagle oderwał rękę od jej piersi. Złapał ją za ramiona i posadził na kocu koło siebie. Zgiął nogi w kolanach, objął je ramionami i pochylił na nich głowę. Dyszał ciężko i boleśnie, z wysiłkiem wciągając powietrze do płuc.

Whitney potrzebowała paru sekund, żeby otrzeźwieć. Odychała głęboko, przebiegł ją dreszcz, ale nie dlatego, że słońce schowało się właśnie za chmury. Przed chwilą pograżyła się w zmysłowym uniesieniu, przerwany tak nagle. Czowała się pozostawiona sama sobie, z nie zaspokojonym pragnieniem.

Podniosła rękę, aby dotknąć Stone'a, ale musiał widocznie wyczuć, co chciała zrobić. Cichym głosem, ale wystarczająco głośnym, aby mogła go usłyszeć, powiedział:

- Nie.. Daj mi parę minut.

Jej ręka opadła wzdłuż tułowia. Dziewczyna powoli zdała sobie sprawę, gdzie się znajduje, i zrozumiała, dlaczego tak zniecierpliwienie przerwał ich pieśczęty. W przeciwieństwie do niej Stone pamiętał, gdzie są, i musiał ugasić ten płomień, zanim wymknął się spod ich kontroli.

To było trochę przerażające odkrycie, że potrafiła w jego ramionach zapomnieć o wszystkim. Patrzyła na jego pochyloną głowę, na włosy potargane podmuchami wiatru, i tęskniła do chwili, w której będzie mogła swymi palcami naśladować tę pieśczętę. Wyglądał dziwnie bezbroniście, gdy próbował odzyskać kontrolę nad targającymi go emocjami. Whitney chciałaby mieć prawo, aby objąć go i ukoić. Chciałaby mieć prawo, aby go kochać. Ból ścisnął ją za serce. Odwróciła głowę. On nie chciał od niej miłości. To bolało. Do tej pory miał w życiu tak mało miłości, a ona była nią przepelniona i chciała mu ją podarować. Kochała go.

Pogoda popsukała się tak, jak jej nastrój, słońce schowało się i dzień zrobił się ponury. Wiatr stał się silniejszy i zimny. Wiał znad oceanu i przynosił ciemne, nabrzmiące deszczem

chmury. Spadło kilka kropel - zapowiedź tego, o czym mówiono w prognozie pogody.

- Stone?

- Wiem. - Podniósł głowę i spojrzał na nią. - Wygląda na to, że matka natura postanowiła ochłodzić mnie po swojemu.

Silny powiew wiatru szarpnął brzeg koca, unosząc go z ziemi, i przewrócił szklanę z winem. Whitney szybko zaczęła zbierać talerze i nie dojedzone wiktuały.

- Matka natura próbuje nam powiedzieć, że zmokniemy, jeżeli się stąd nie ruszymy.

- Przydałby mi się teraz zimny prysznic, ale myślę, że powinniśmy się pospieszyć.

Pomógł zapakować wszystko do koszyka; gdy zamykał wieko, zaczął padać deszcz. Chwytał koc i wsunął go pod pachę, potem złapał koszyk i Whitney za rękę.

- Biegnijmy!

Zanim dobiegli do samochodu, deszcz zmienił się w ulewę. Oboje byli przemoczeni i Whitney zawahała się, nim wsiadła.

- Zmoczę siedzenie.

- No to będzie mokre. Wsiadaj!

Gdy znalazł się w samochodzie obok niej, podał jej chusteczkę.

- Czy to też należy do pikników?

- Czasami - odpowiedziała, osuszając chusteczką twarz. Nagle zaśmiała się. - Ale zabawa, no nie?

- To szaleństwo - wycedził przez zęby. - A co się robi, jeżeli dalej jest się głodnym, a jedzenie zostało?

Oddała mu chusteczkę.

- Trzeba je zjeść. W jakimś innym miejscu. A co? Jesteś jeszcze głodny?

Spojrzenie, jakie jej posłał, mówiło samo za siebie.

- Głupie pytanie, jeżeli pamiętasz, co robiliśmy parę minut temu. Do diabła, tak. Jestem głodny.

- Miałam na myśli jedzenie.

- To także.

- Moglibyśmy mieć piknik tu, w samochodzie. - Nie wydawał się specjalnie zachwycony jej pomysłem, więc zaproponowała: - Moglibyśmy pojechać do mnie, rozłożyć koc na podłodze w salonie...

Zapalił silnik.

- Niezły pomysł, ale za daleko.

Wycieraczki z trudem nadążały zbierać wodę z przedniej szyby. Widoczność była prawie żadna. Whitney wyglądała przez okno i nie miała pojęcia, dokąd jechali. Ale to nie było istotne. Od czasu, gdy poznała Stone'a, czuła się, jakby zbliżała się do stromego urwiska. Teraz przyszła pora, żeby zrobić kolejny krok do przodu.

Jeżeli Stone zdziwił się, gdy zobaczył, gdzie mieszkała Whitney, to jego zdziwienie było niczym w porównaniu z jej reakcją, gdy zobaczyła jego dom.

Ponieważ deszcz padał strumieniami, tworząc wodną zasłonę, nie mogła zobaczyć dokładnie frontu domu, gdy podjechali do wejścia. Widziała tylko zamazane kontury drzew, krzewów i dwupiętrowy ceglany dom. Stone nacisnął specjalny przycisk i drzwi garażu otworzyły się. Gdy byli w środku, otworzył drzwi z garażu do domu i puścił ją przodem. Szła po podłodze wyłożonej ceglami, potem był schodek do góry - i znalazła się w kuchni.

Zdjęła mokre tenisówki i rozejrzała się. Dookoła ścian wisały szafki z drzewa orzechowego, blaty stojących szafek były z białego marmuru. Całe wyposażenie kuchni było białe i błyszczące, a podłoga wyłożona ceglami.

- Lepiej wyskocz z tych mokrych fatalaszków - powiedział Stone, podchodząc do Whitney. - Poszukam ci czegoś do włożenia, zanim wyschną.

Poszła za nim długim korytarzem do dużej sypialni. Podczas gdy szukał w szafach, które zajmowały całą ścianę, oglądała pokój. Ściany były bladoniebieskie, z boazerią z ciemnego drzewa; meble ciemne; na łóżku niebieska,

ciemna narzuta. Na podłodze leżał orientalny dywan, biały w niebieski wzór i z niebieskim obramowaniem.

Stone patrzył na Whitney z uśmiechem, jak obraca się i ogląda sypialnię. Nawet z przemoczonymi włosami i w mokrym ubraniu była dla niego najpiękniejszym widokiem, jaki kiedykolwiek oglądał. Powędrował spojrzeniem ku jej bluzce, której mokry materiał oblepiał kształtne piersi. Zaciśnął palce na szlafroku, który wyciągnął z szafy. Od chwili, gdy zabrał ją z domu na piknik, był ciągle w stanie pobudzenia. Trudno mu było dojść do siebie po epizodzie w parku. A teraz stała tu, w jego sypialni, gdzie tyle razy widział ją w swych marzeniach.

Gdy zobaczył, jak obejmuje się ramionami, żeby uchronić się przed zimnem przenikającym z mokrego ubrania, zawołał ją. Spojrzała na niego, a on rzucił jej szlafrok.

- Możesz przebrać się w łazience przy sypialni. Ja pójdę do gościnnej.

Długo patrzyła mu w oczy, a potem uśmiechnęła się leciutko.

- Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebym wzięła prysznic? Umieram z zimna.

Jego ciało zeszytywniało całe, gdy pomyślał o niej, stojącej nago pod prysznicem. Przebiegły przez niego dreszcze namiętności. Potrząsnął przecząco głową i szybko odwrócił się do niej tyłem, żeby ukryć swoje widoczne pobudzenie. Nie ruszał się, dopóki nie usłyszał, jak drzwi łazienki zamykają się za nią.

Przez drzwi było słychać szum lejącej się wody. Stone podzierał ubrania z wieszaków, zanim opuścił sypialnię. Wytrzymałość ma swoje granice.

Po ohydnie zimnym prysznicu Stone włożył na siebie wypłowiałe dzinsy i kremowy sweter. Przeczesał palcami wilgotne włosy i wyszedł z łazienki w nadziei, że Whitney też jest już gotowa.

Zatrzymał się w drzwiach do sypialni i zobaczył, że Whit-

ney siedzi na łóżku, z nogami skrzyżowanymi po turecku. Szlafrok osuwał się jej z ramion i fałdował na nogach. Przy uchu trzymała słuchawkę telefonu z wyrazem zdenerwowania na twarzy.

Gdy go zobaczyła w drzwiach, zaczęła machać do niego zachęcająco. Uśmiechnął się. „To przede wszystkim moja sypialnia” - pomyślał.

- Dlaczego nie możesz pojechać? - powiedziała do słuchawki. Po krótkiej przerwie westchnęła ciężko i powiedziała: - Dobrze, pojedę, ale pod przymusem.

Odłożyła słuchawkę i oparła się wygodnie o wezglowie łóżka. Zmarszczyła brwi. Tykanie zegarka stojącego na stole obok łóżka wydawało się Stone'owi niezwykle głośne. Obserwował, jak Whitney powoli podwija rękawy szlafroka. Po raz pierwszy od czasu, gdy ją poznał, wyglądała na zmartwioną i nadąsaną.

- Co się stało?

- Ten cholerny Melvin zrobił unik i nie chce jechać na otwarcie galerii na Ghirandelli Square. Miał tam być dzisiaj wieczorem. Kontrakt wymaga, aby jedno z nas tam było, żeby się upewnić, czy wszystko działa prawidłowo. Melvin wie, że ja nie chcę jechać, ale powiedział, że musi popracować nad tym przeklętym smokiem. - Nagle wyraz jej twarzy zmienił się i pojawił się na niej uśmiech. Uklękła i wyciągnęła rękę. - Stone, usiądź na chwilę. Mam dla ciebie propozycję.

Gdy przemówił, jego głos był ostry:

- Nie jestem jednym z twoich przeklętych robotów, zrobionych z metalu i elektrycznych drutów, Whitney. Jeżeli przyjdę do ciebie do łóżka, to nie po to, żeby rozmawiać. - Ujrzał przerażenie w jej oczach i odwrócił się. - Do diabła - mruknął pod nosem i wyszedł szybko z sypialni.

Oszołomiona tym wybuchem złości Whitney na chwilę znieruchomiała. Potem ześlizgnęła się z łóżka i poszła za nim. Zatrzymała się w szerokim, zakończonym łukiem wejściu

do salonu i zobaczyła, że Stone stoi przy otwartym oknie. Deszcz siąpił, a wietrzyk plątał mu włosy - Mężczyzna wyglądał jak uosobienie siły i spokoju. I samotności.

Bezszelestnie weszła boso do salonu. Pokój był doskonale urządzone. Ściany miały ciemnozielony kolor. Ciemny, orzechowy stół kontrastował z jasną sofą i krzesłami obitymi zielonym materiałem w kwiaty. Wzdłuż jednej ze ścian stało antyczne biurko, a w oszklonej bibliotece - książki i porcelanowe figurki. Wschodni dywan w kolorze kremowym pokrywał część lśniącej posadzki.

Nie musiała pytać, żeby wiedzieć, że to on, a nie jakiś bezimienny dekorator projektował urządzenie domu. Nie mając nigdy przedtem prawdziwego domu, stworzył ten, pełen różnych drobiazgów, które były dla niego uosobieniem ciepła i bezpieczeństwa.

Gdy Whitney szła w stronę Stone'a, poczuła zimny i wilgotny powiew wiatru, wpadający przez okno. Zatrzymała się parę kroków od niego.

- Stone?

Czuł, że była w pokoju, chociaż nie wydała żadnego dźwięku, dopóki się nie odezwała. Zamiast odpowiedzi zamknął okno. Potem odwrócił się i spojrzął na nią.

- Przepraszam - powiedziała Whitney. - Nie miałam zamiaru traktować cię jak zabawkę. Jeżeli wyglądało na to, że zachowuję się, jakbym była u siebie w domu, siadając na twoim łóżku i korzystając z twojego telefonu, to przepraszam. To dziwne, ale od chwili, gdy tu weszłam, poczułam się jak w domu. - Dostrzegła zdziwienie w oczach Stone'a, ale mimo to mówiła dalej: - Wydaje mi się to takie naturalne: być w twoim domu, używać twojej łazienki, siedzieć na twoim łóżku. Jeżeli przekroczyłam jakieś granice, to przepraszam.

- Nie wściekłem się dlatego, że czułaś się jak u siebie w domu, Whitney. - Głos Stone'a był napięty.

- Wobec tego, o co chodzi? Dlaczego się pogniewałeś? Podszedł do niej i wziął jej twarz w swoje dłonie.

- Czy masz pojęcie, jak bardzo ciebie pragnę? Gdy zobaczyłem cię w swoim łóżku, tam, gdzie marzyłem o tobie tyle razy... To było ponad moje siły.

Nakryła jego dłonie swoimi.

- Musisz wiedzieć, Stone, co ja czuję. Myślałam, że moje zachowanie w parku było dla ciebie oczywiste. Nie odepchnęłabym cię. Przykro mi, jeżeli odniosłeś wrażenie, że mogłabym tak postąpić.

Gładził palcami jej miękką skórę.

- Nie o to się martwiłem.

- Nie rozumiem cię.

Zaprowadził ją do sofy i posadził ją tam.

- Wydaje mi się, że powinniśmy teraz porozmawiać szczerze - powiedział. - Mam pytanie.

- Słucham?

- Czy spałaś kiedyś z mężczyzną? - spytał bez ogródek.

- Cóż to za pytanie? - Chciała to powiedzieć z oburzeniem, ale jakoś jej nie wyszło.

- Całkiem istotne - powiedział oschle, gdy zobaczył, że rumieniec zalewa jej policzki. - To jeden z powodów, który powstrzymuje mnie za każdym razem, kiedy chcę się z tobą kochać.

Jego słowa nie złagodziły narastającej w niej złości.

- Gdy tak o tym mówisz, to brzmi, jakbym miała jakąś okropną chorobę. Czy wolałbyś, żebym przespała się przedtem z każdym marynarzem we flocie?

Napięte mięśnie jego twarzy zadrżały.

- Nie, wcale bym tego nie chciał. Nie zrozumiałaś, o co mi chodzi.

- A o co?

Stone kucnął przed nią i położył dłonie na poręczach sofy.

- Whitney, odebranie kobiecie dziewictwa to dla mężczyzny ogromna odpowiedzialność, w każdym razie dla mnie. Wiem, że to staroświeckie podejście, szczególnie w sytuacji, w jakiej zostałem wychowany. Ale ja po prostu

tak czuję. Myślę, że pod twoim beztróskim podejściem do wielu spraw też czai się staroświeckość, inaczej nie byłabyś do tej pory dziewicą.

- A może po prostu czekałam na ciebie? - powiedziała cichutko.

Oczy Stone'a były pełne pożądania, a palce wpiły się mocno w poduszki sofy.

- Nie mów takich rzeczy, Whitney - powiedział zmienionym głosem. - Próbuję zachować się tak, jak powinienem. Mężczyzna, którego poślubisz, ma prawo być pierwszym. Nie ja. Ja nie chcę cię skrzywdzić.

Może nie chciał, ale dotknął ją głęboko. Jego słowa zadały bolesny cios jej nadziei na bardziej trwały związek między nimi. Stone pragnął związku, ale przejściowego. No i platonicznego. Z jakiegoś powodu chciał ją traktować jak nastolatkę, pożądając jej, a jednocześnie nie chcąc się z nią kochać. Po prostu nie chciał brać na siebie żadnych zobowiązań.

Mimo że Whitney siedziała nieporuszona, Stone czuł, jak narasta dystans między nimi. Patrzyła na niego, ale miał wrażenie, że go nie widzi. Przez krótką chwilę w jej oczach pokazał się jakiś smutek, żal. I znikł, gdy pomyślał, że może mu się to tylko wydawało. Miał ochotę porwać ją w ramiona i ukoić, zamiast tego wstał i odszedł od niej parę kroków.

Spojrzał na nią, ale nie poruszyła się.

- Powiedz coś wreszcie, do licha!

Oczy Whitney pozostały zgaszone, bez wyrazu.

- Gdzie jest suszarka?- spytała.

Przez chwilę patrzył na nią bezmyślnie.

- Co takiego?

Whitney wstała i poszła w stronę drzwi, owijając się szczelnie jego szlafrokiem.

- Wezmę swoje ubranie i wtedy pokażesz mi, gdzie jest suszarka. Jak tylko ubranie mi wyschnie, muszę pojechać do domu i przygotować się na otwarcie galerii.

Przesunął gwałtownie ręką po włosach, walczył ze złością, rozczarowaniem i niedowierzaniem.

- Czy po prostu lekceważysz to, o czym mówiliśmy?

Skrzyżowała ręce w geście rezygnacji. Wyglądała dziwnie dostojnie w jego za dużym szlafroku. Spojrzała na niego z prostotą.

- A co da nasza dyskusja? Ty już zdecydowałeś, co ma być między nami. Albo raczej powinnam powiedzieć: co ma się między nami nie zdarzyć. Powiedziałeś to całkiem jasno. Chcesz, żeby nasz związek był bezpieczny, czysty, bez żadnych zobowiązań czy intymności. Nic, co powiem, nie zmieni twojej decyzji i nie jestem pewna, czy bym tego chciała.

-Pochyliła głowę. -Ciekawa jestem tylko jednej rzeczy. Jesteś normalnym, dorosłym mężczyzną, prawidłowo zbudowanym, z normalnymi potrzebami seksualnymi. Nie chcesz angażować się seksualnie z kimś, kogo znasz, więc zastanawiam się, jak rozwiązujesz te sprawy. Oczywiście, to nie moja rzecz. Ale wczoraj wieczorem mówiłeś o tym, jak nie znaczącym jest seks pomiędzy obcymi ludźmi, więc odniosłam wrażenie, że ci to nie odpowiada. Ja nie jestem całkiem obca, ale mnie też nie chcesz.

- Wiesz lepiej ode mnie - powiedział Stone gorzko. - Gdybym cię nie chciał, nie rozmawialibyśmy o tym w ogóle. Wy tłumaczyłem ci też, dlaczego nie mam zamiaru robić tego z tobą.

- Och, tak. Moje cenne dziewictwo. Decyzja należy tu do mnie, nie do ciebie. - Wzięła się pod boki i patrzyła na niego ze złością. - Nawet mój ojciec, taki wściekły autokrata, nie miał odwagi powiedzieć mi, czy i kiedy mam się przespać z mężczyzną. Pouczał mnie tylko oględnie o skutkach i niebezpieczeństwie przypadkowych związków. Nigdy nie byłam z mężczyzną, bo nigdy, zanim ciebie poznałam, nie miałam na to ochoty: Nigdy z nikim o tym nie dyskutowałam, bo nie pociągał mnie ani nie obchodził żaden mężczyzna. Zostań ze swoimi bezosobowymi, nieszkodliwymi kobieta-

mi, Stone. Znajdź sobie kogoś, kto będzie ci mniej *zagrozał*, żebyś nie musiał angażować się uczuciowo. - Jej głos załamał się. - Ale mnie zostaw w spokoju.

Zakręciła się na pięcie, aż szlafrok okręcił się wokół jej nóg, i pospieszyła do sypialni. Stone dostrzegł jednak, że jej oczy napełniły się łzami.

- Cholera - zaklął pod nosem.

Przecież chciał ją tylko osłaniać, a zamiast tego ją uraził. Był wstrząśnięty, usłyszawszy, że zależy jej na nim. Te słowa otwierały tyle możliwości, o których nigdy nawet nie śmiał marzyć. Trzaśnięcie drzwiami do sypialni pobudziło go do działania.

Gdy wszedł do sypialni, pierwszą rzeczą, jaką ujrzał, był jego własny szlafrok, rzucony w nieładzie na łóżko. A gdzie jest Whitney? Drzwi do łazienki były zamknięte, więc Stone poszedł w tę stronę. Zrobił zaledwie krok, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i wyszła z nich Whitney, ubrana w mokre ubranie.

- Whitney, zaczekaj.

Stone wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać, ale wyszarpnęła rękę z jego dłoni i przeszła koło niego.

- Możesz to sobie darować - powiedziała z wściekłością. - Odwieź mnie do domu albo wezwij taksówkę. Jeżeli tego nie zrobisz, pójdę na piechotę.

Wyprzedził ją w wyścigu do drzwi i zatrzaskał je, żeby nie mogła wyjść. Ten głośny trzask zadziałał na nią jak szpilka na balon. Skuliła się w sobie. Pokonana, opuściła głowę i patrzyła na podłogę. Drżała, a Stone miał świadomość, że to nie tylko z powodu tego mokrego ubrania.

- Pozwól mi wyjść, Stone. - Jej głos był nabrzmiaty łzami.

- Nie w taki sposób.

Wziął ją delikatnie na rękę, zaniósł do łóżka i położył, zrzucając szlafrok na podłogę. Sam wyciągnął się obok, objął ją ramionami i przytulił. Czuł potrzebę, aby ją trzymać w ramionach i pocieszać. Na początku leżała sztywna i na-

pięta, ale gdy głaskał ją delikatnie po plecach, zaczęła się odprężyć. Gdy westchnęła, jej ciepły oddech omiółł jego szyję. Rozluźnił nieco swój uścisk, tak aby móc spojrzeć jej w twarz. Oczy miała zamknięte, ale łzy zmoczyły jej rzęsy.

- Czy będziesz się czuła lepiej, jeżeli cię przeproszę? - spytał.

Potrząsnęła przecząco głową, ocierając włosami jego policzek.

Nie mógł się nie uśmiechnąć. Mała, uparta gaska.

- Dobrze. Mimo wszystko cię przeproszę. Przepraszam za to, że byłem takim...

- Bałwanem - odpowiedziała mu lekko zachrypniętym głosem.

- Oczywiście - zgodził się z nią. - Ostrzegłem cię. To dla mnie całkiem nowe uczucie. Byłem bardzo długo sam i nie musiałem brać pod uwagę cudzych uczuć, tylko moje. Nikt inny mnie nie Obchodził. Uczę się na nowo. Mogę popełniać błędy.

Przewrócił się na plecy, pociągając ją za sobą. Oczekiwał, że będzie się opierać. Zdziwił się więc, gdy poddała się jego pieczytom. Przesuwał palce po jej lokach i ułożył jej głowę na ramieniu. Westchnął.

- Jeżeli będę grzeczny, to czy dasz mi szansę? Czy już raczej ją zaprzepaściłem?

Podniosła głowę na łokciu i spojrzała na niego.

- Dam ci jeszcze szansę, ale pod jednym warunkiem.

Odetchnął z ulgą tak ogromną, że wprost nie mógł znaleźć słów.

- Jaki to warunek? - Udało mu się wydobyć głos.

- Do tej pory ty decydowałeś: jak, kiedy i czy w ogóle się związać ze mną. Nawet o tym, czy powinniśmy, czy nie powinniśmy kochać się z sobą. Żyłam pod dyktando mojego ojca, Stone. Między nami żądam demokracji.

Wciąż bawił się jej lokami.

- Muszę dużo się o tobie nauczyć, prawda?

- I o sobie też.

Palce, igrające z jej włosami, znieruchomiały.

- Chyba masz rację. Ale czy zechcesz być moją nauczycielką?

Uśmiechnęła się.

- A czy chcesz się uczyć?

- Jestem pełen dobrych chęci. Nie chcę cię stracić.

Jej oczy zabłysły figlarnie.

- Ale przecież mnie jeszcze nie miałeś.

Śmiejąc się, przyciągnął ją z powrotem w ramiona i przytulił.

- Nie ma innej podobnej do ciebie, Whitney. Zdziwiasz mnie. Jesteś pełna temperamentu. Czuję się tak, jakby osmałił mnie miotacz ognia.

- To bardzo sprawiedliwe. Ja czuję się tak, jakby mnie ktoś przekreślił przez wyżymaczkę.

Dotknął palcem jej mokrej bluzki.

- Wcale tego nie czuję. Czy nie uważasz, że powinnaś zdjąć to mokre ubranie?

Uniosła brwi.

- Myślę, że zrobię najlepiej, jeżeli zejdzę z łóżka. Nasze kłopoty zaczęły się, ponieważ byłam na twoim łóżku.

- Czy będziemy głosować? Pamiętasz: mamy działać demokratycznie.

- To niezwykle pociągające, ale nie mam na to czasu.

A ty przecież uważasz, że czas jest niezwykle ważny, pamiętasz? Mam dziś wieczorem otwarcie galerii i muszę się zbierać.

- Czy będziemy głosować w sprawie: mam ci towarzyszyć czy nie?

Wyglądała na zdziwioną.

- Czy chciałbyś ze mną iść? To mogłoby być nudne dla ciebie.

- Kiedyś muszą się zacząć moje lekcje.

Zaśmiała się.

- To prawda. - Oparła brodę na jego piersi. - Nie wiem,

czy zdajesz sobie sprawę, że właśnie oboje mieliśmy lekcję. Ważną lekcję.

- Naprawdę? Jakoś nie zauważyłem. Ale to ty jesteś nauczycielką. Co to była za lekcja?

Kreśliła palcem na jego piersi jakieś niewidoczne linie.

- Właśnie pokłóciliśmy się po raz pierwszy i nasz związek wyszedł z tego cało.

Nagle przetoczył ją na plecy tak, że znalazł się na niej. Uśmiechnął się i leciutko przesunął wargami po jej wargach.

- Czy po kłótni nie powinniśmy się pogodzić?

- Myślałam, że już jesteśmy pogodzeni - szepnęła.

- Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie akt godzenia się, ale muszę uznać w tym twój autorytet.

Usiadł i zsunął się z łóżka, wyciągając do niej rękę. Gdy i Whitney wstała, Stone podał jej szlafrok.

- Włóż to na siebie z powrotem i daj mi to swoje mokre ubranie. Włożę je do suszarki. Galeria czeka.

Wzięła szlafrok i zawahała się.

- Czy naprawdę pojedziesz ze mną?

- Za nic w świecie nie chciałbym tego opuścić. - Patrzył na nią uważnie i pogłaskał ją po policzku. - O której godzinie jest to otwarcie?

- Chyba o siódmej.

Uśmiechnął się, słysząc z jaką niepewnością odnosi się do czasu.

- Dopilnuję, żebyś zdążyła. - Uchylił mankiet koszuli i spojrzął na zegarek. - Proponuję, żebyś się zbierała.

Whitney zasalutowała i zniknęła w łazience. Czowała się jak ktoś, komu odroczone wyrok śmierci. Nie miała pojęcia, dokąd idą, ale wiedziała, że będą razem.

Rozdział siódmy

Przez następne dni Whitney i Stone starali się być razem, kiedy tylko praca im na to pozwalała. To nie było łatwe, ponieważ rozkłady ich pracy nie pasowały do siebie. Głównie dlatego, że Whitney nie miała żadnego rozkładu.

Gdy Stone już trzeci raz szukał Whitney po całym San Francisco, przestało mu się to podobać. Wreszcie złapał ją w sklepie sprzedającym opony i części samochodowe. Gdy Melvin powiedział mu, że Whitney jest w sklepie z częściami samochodowymi; Stone pomyślał, że może znowu ma problemy ze swoim volkswagenem. Na miejscu stwierdził, że Whitney składa jakiegoś nowego robota na środku sklepu. Kilku mężczyzn stało koło niej i patrzyło, jak dziewczyna dłubie coś przy metrowej wysokości małpie, trzymającej w jednej ręce klucz francuski, a w drugiej małą, plastikową oponę. Małpa stała bez ruchu, a Whitney na klęczkach, z lutownicą w ręku, śmiała się z jakichś uwag, które robił jeden z obserwatorów.

- Dobrze się bawisz? - spytał Stone ostro.

Whitney musiała wyrzucić zza małpy, żeby go zobaczyć.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech, który zaraz znikł, gdy zauważyła jego groźne spojrzenie. Usiadła na piętach i powiedziała przepraszająco:

- Miałam czekać na ciebie w pracowni.

- Tak, o szóstej. A teraz jest już po siódmej.

Nie trzeba było być jasnowidzem, żeby domyślić się, że nie jest zadowolony, że znów musi czekać.

- To nie potrwa nawet minuty, żeby to skończyć. I będziemy mogli pojechać.

Odłożyła lutownicę, zamknęła otwierany tył mały i włożyła z powrotem wtyczkę w kontakt z boku stojaka. Gdy tylko nacisnęła przycisk, ręce i głowa mały zaczęły się zgodnie poruszać. Mężczyźni wypowiadali pochlebne raczej uwagi, a Whitney zaczęła zbierać narzędzia i kłaść je do małej metalowej kasy, stojącej na podłodze.

Jeden z mężczyzn pomógł zejść Whitney z platformy, inny niósł kasetę z narzędziami. Stone podszedł i zastąpił ich, przejmując sam pieczę nad dziewczyną. Musiał ją stąd szybko zabrać, zanim zrobi coś głupiego, na przykład powie tym facetom, żeby trzymali się od Whitney z daleka. W dodatku każdy z nich miał ze dwadzieścia kilogramów więcej od niego. Wprawdzie oni chcieli tylko pomóc, ale Stone nie tolerował, żeby jakkolwiek mężczyzna poza nim ją dotykał.

Whitney przyjechała tu furgonetką i Stone powiedział, że będzie jechał za nią do pracowni swoim samochodem.

- A może masz jeszcze jakieś inne stworzenie, które potrzebuje twojej pomocy?

Zaprzeczyła.

- Nie mam dziś wieczór nic więcej do roboty. - Uśmiechnęła się. - Jestem cała twoja.

Przesunął ręką po włosach Whitney, a potem przytrzymał jej głowę, żeby ją pocałować. Pocałunek był przelotny i nie zadowolił go. Spojrzał jej w oczy.

- Nie jesteś jeszcze moja - burknął. - Ale będziesz.

Whitney, nieco skonsternowana, starała się skupić na prowadzeniu samochodu. Przez kilka ostatnich dni Stone wykazywał niezwykłą cierpliwość, ale ona czuła, że jej nadużywa. On starał się dostosowywać do niej, teraz przyszła kolej na nią. A nie prosił o wiele. Chciał ją widywać, chciał z nią

być wieczorami, po pracy. Nigdy nie miała zaplanowanych godzin swojej pracy i to przeszkadzało w wyznaczaniu ich wspólnego czasu.

Zajęcia Stone'a nie pozwalały mu przystosowywać się do jej wolnych chwil. Czowała, że teraz to ona musi zmienić swoje nawyki. W przeszłości, kiedy musiała, potrafiła się nagiąć do planów i schematów. I może to zrobić teraz. Jeżeli chciała dalej widywać Stone'a, musiała poczynić kilka ustępstw.

Stone'a zatrzymały po drodze wielokroć czerwone światła, tak więc Whitney przyjechała do pracowni pierwsza. Wszedł i przywitał się z MeMnem. Nie zdążył zamienić z nim nawet paru słów, gdy Whitney złapała go za rękę. Pociągnęła go z powrotem do wejścia, jakby się paliło.

- Skąd ten pośpiech? - spytał.

- Mamy coś do zrobienia - powiedziała, zamykając drzwi. Poszli do samochodu.

- Na przykład?

Uśmiechnęła się promiennie.

- Jedziemy na zakupy.

Sklepy, które wybrała Whitney, miano zamykać za pół godziny, ale ona wiedziała, czego szuka, i zaczęła spokojnie przeglądać gabloty.

Stone był zdumiony, gdy zobaczył, do jakiego sklepu został zaciągnięty. Przez chwilę zmagał się z różnymi przypuszczeniami, ale wszystkie odrzucił. Wreszcie odezwał się:

- Whitney, to jest przecież sklep jubilerski.

Przeglądała właśnie którąś z półek za szkłem.

- Wiem - odpowiedziała.

- Whitney, tam są zegarki.

Posłała mu przez ramię miazdzące spojrzenie.

- Przecież o tym wiem. Mam zamiar kupić zegarek.

Wskazała ekspedientce tacę z zegarkami i poprosiła o wyjęcie ich z gabloty. Chciała obejrzeć je z bliska. Nagle krzyknęła. To Stone obrócił ją gwałtownie ku sobie.

Jego głos zabrzmiał dziwnie, gdy zapytał ją:

- Dlaczego?

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Bo to okropne tak marnować czas i nie mieć go później dla ciebie.

Stone patrzył na Whitney z takim wyrazem twarzy; że aż ścisnęło ją w gardle z wrażenia. Potem objął ją i trzymał tak mocno, że ledwo mogła oddychać. Stali długo bez ruchu, aż ekspedientka chrząknęła znacząco. Stone niechętnie puścił Whitney.

Odwróciła się do kontuaru i zaczęła uważnie oglądać zegarki. Przymierzała kilka z nich, ale wszystkie odłożyła na pokrytą aksamitem tackę i zmarszczyła brwi. Ekspedientka przyniosła inne zegarki, ale Whitney nie mogła znaleźć żadnego, który by się jej podobał. Każdy z nich był albo zbyt kolorowy, albo zbyt ozdobny, albo za drogi. Nie zdawała sobie przedtem sprawy, jak trudno wybrać sobie zegarek. Teraz, kiedy już postanowiła, że go kupi, chciała wybrać taki, który by jej odpowiadał.

W tym czasie Stone poprosił inną ekspedientkę, aby pokazała mu zegarki. Po chwili wybrał jeden, który mu się podobał. Nie patrząc na cenę, pokazał go Whitney.

- Co powiesz o tym? - spytał.

Whitney spojrzała na zegarek, zaśmiała się i podniosła oczy na Stone'a.

- Wezmę go.

Ekspedientce wydało się dziwne, że mężczyzna ubrany w drogi garnitur kupował zegarek z myszką Miki kobiecie ubranej byle jak, ale tego nie okazała.

- Czy pani założy zegarek na rękę, czy mam go zapakować? - spytała grzecznie.

- Założę.

Ekspedientka odpięła karteczkę zwisającą z bransoletki zegarka i przeczytała cenę. Zegarek kosztował więcej niż Whitney spodziewała się. Ale chciała go mieć.

- Czy pani płaci gotówką, czy zapisać na rachunek?

- Zapisać... - zaczęła Whitney i sięgnęła do tylnej kieszeni džinsów.

- Płacę gotówką - przerwał jej Stone.

Trzymał już portfel w ręku i wyłożył pieniądze na kontuar, zanim Whitney zdążyła zaprotestować.

- Stone, nie musisz płacić za zegarek. Stać mnie na to, żeby go kupić.

Ciepły uśmiech rozjaśnił mu twarz.

- Ty właśnie podarowałaś mi coś znacznie cenniejszego niż ten zegarek. Pozwól, że kupię go dla ciebie.

- Dobrze. Dziękuję - szepnęła niepewnie.

- Może powinnaś poprosić - wycodził Stone - o instrukcję do zegarka, żebyś wiedziała, jak on działa.

Whitney wzięła od sprzedawczyni gwarancję i paragon.

- Myślę, że to nie będzie konieczne - powiedziała łagodnie. - Tak się składa, że znam kogoś, kto jest specjalistą od czasu. On pokaże mi, jak działa zegarek.

Śmiejąc się, Stone objął Whitney ramieniem i wyszli ze sklepu.

Po zrobieniu zakupów w delikatesach pojechali do Stone'a, bo jego mieszkanie było bliżej niż mieszkanie Whitney.

W samochodzie Stone musiał upominać ją za to, że wyjadała kukurydziane prażynki z kanapek znajdujących się w wielkiej torbie, trzymanej przez nią na kolanach.

- Jesteś głodna? - zapytał.

- Umieram wprost z głodu. - Podniosła do góry rękę i spojrzała na zegarek, błyszczący w świetle reflektorów mijających się samochodów. - Już dawno minęła pora obiadu.

- Jeżeli wszystko zjesz, zanim dojedziemy do domu, to będziesz musiała coś ugotować. W zamian za to, 'co zjadłaś. Oczywiście umiesz gotować, prawda?

- Och, tak - odpowiedziała z godnością. - Pieczona gęś to moja specjalność, więc lepiej się uspokój. - I wrzuciła do ust następną chrupkę.

Stone pokiwał głową, zwracając większą uwagę na pro-

wadzenie samochodu. Powinien wiedzieć więcej. Nagle zdał sobie sprawę, że przez cały czas jest głupio uśmiechnięty. Ale nie dziwiło go to wcale. Był szczęśliwy i wiedział, dlaczego. Był z Whitney. A ona miała tę rzadką właściwość robienia rzeczy zupełnie niezwykłych z wydarzeń całkiem zwyczajnych. Stone rozkoszował się każdą minutą, którą z nią spędzał.

Gdy otwierały się drzwi do garażu, Stone spojrzął jeszcze raz na Whitney i zobaczył, że jej ręka znów powędrowała do torby z zakupami.

- Na Boga, pohamuj jeszcze na parę minut swoją zachłanność, a będziemy mogli jeść już w domu, w jakimś stylu.

Styl, o jakim myślał, polegał na rozpostarcie koca w salonie, na dywanie, i rozpaleniu w marmurowym kominku. Mała stojąca lampka w drugim końcu pokoju stanowiła, oprócz kominka, jedyne oświetlenie. Niezawodnie starał się urządzić w mieszkaniu coś na kształt pikniku i Whitney była tym dziwnie wzruszona.

Stone zdjął marynarkę i krawat i podwinął rękawy koszuli. Potem usiadł. Whitney zrzuciła z nóg swoje stare tenisówki i usiadła ze skrzyżowanymi nogami przed torbą pełną jedzenia.

Zauważył, że dziewczyna patrzy z podziwem na swój nowy zegarek.

- Która godzina? - zapytał.

- Odpowiednia na kolację - odpowiedziała i otworzyła torbę.

Wyjęła z torby zakupy i jedli w milczeniu.

- Gdybyś jeszcze naszykował świece - powiedziała od niechcenia, kończąc kanapkę z szynką - podejrzewałabym cię, że przygotowałeś pieczołowicie scenariusz uwodzenia.

- Nie ma świec. Zbyt wiele nocy spędziłem, usiłując odrabiać lekcje przy świecach, gdy mieliśmy nie zapłacone rachunki za światło. Pewnie z tego powodu nie uważam świec za romantyczne rekwizyty.

Nagle złapał ją i pociągnął za sobą na koc.

- Poza tym - mruknął - nie potrzebuję świec, żeby cię uwodzić, a i ty na pewno ich nie potrzebujesz, żeby uwodzić mnie.

Pochylił nad nią głowę i pocałował ją z całą namiętnością, jaka wzbierała w nim od kilku wieczorów, gdy zadowalał się tylko krótkim pocałunkiem na dobranoc.

Zapomnieli o całym świecie, a Whitney poddała się cudownemu dotykowi jego warg i uciskowi, jaki czuła na swoich piersiach. Delikatnie rozsunął jej uda nogą, a ręką wyciągnął jej bluzkę zza paska dżinsów.

Nagle znieruchomiał, ale Whitney zareagowała w porę:

- Nie, nie zatrzymuj się.

Objęła rękami jego ramiona, a palcami pieściła jego włosy. Chciała się w nim zatracić, chciała, żeby przeniósł ją w to magiczne miejsce, gdzie byliby jedynymi ludźmi na ziemi, gdzie królowałyby namiętność, a oni byliby jej wiernymi poddanymi.

Skóra Stone'a pokryła się kropelkami potu, gdy usiłował walczyć ze swoim ciałem. Woń jej ciała jeszcze bardziej osłabiała jego szlachetne zamiary.

- Whitney - jęknął - powiedz coś, aby mnie powstrzymać.

- Wcale nie chcę cię powstrzymywać - szepnęła.—To, co czuję, jest cudowne.

Poddał się jej woli i zaczął ją całować z jakąś prymitywną namiętnością. Wsunął rękę pod jej bluzkę, szukając dotyku jedwabistego ciała. Jej skóra wydawała mu się zimna. Ale to jego dłonie były takie gorące. Gdy odkrył, że jej piersi są zupełnie nagie pod bluzką, zatrzymał na chwilę rękę, a potem pieścił je z jeszcze większą namiętnością. Kiedy, wygięta w łuk, przybliżyła swoje biodra do jego bioder, pomyślał, że eksploduje.

Oderwał się od jej ust i całował, pieścił wargami kształtną szyję.

- Whitney, muszę cię mieć. Już nie mogę czekać dłużej.

Jej palce zacisnęły się na jego plecach.

- Ja też.

Stone podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Czy jesteś tego pewna?

- Już czas.

Ogarnęło go uczucie tryumfu i radości. Zamknął oczy i całował ją, z trudem opanowując swoje pożądanie. Musiał jakoś opanować żądzę swego ciała, aby nie zrobić jej krzywdy, chociaż to wcale nie było łatwe. Jego ciało stało się ciężkie i napięte z chęci, aby pogrążyć się w niej jak najprędzej, aby osiąść ją całkowicie.

Zaczął odpinać jej bluzkę, a ona robiła to samo z jego koszulą.

- Och, Whitney - wyszeptał, gdy ujrzał jej nagie piersi.

- Tak bardzo cię chcę.

- Czy to powinno tak boleć? - spytała cichutko, przesuwając ręką po jego nagiej piersi.

- Gdzie cię boli? - Dotknął jej piersi. - Tutaj?

Potrząsnęła głową, a on przesunął rękę niżej. Poczul pod palcami szczyt jej ud, ale nie powstrzymał swojej pieśczoły.

- Czy tutaj? - pytał głosem ochrypłym z pożądania.

W odpowiedzi Whitney wygięła ku niemu biodra w łuk i wyszeptała jego imię.

Podniecony do szaleństwa Stone ściągnął, z niej resztę ubrania. Przy każdym szczególe garderoby, jaki z niej zdejmował, zadawał to samo pytanie. Za każdym razem jej odpowiedzią był wyraz oczu, jej ręce i sposób, w jaki reagowała na jego dotknięcia.

Wreszcie pozbył się też swojego ubrania. Przez chwilę ogarnął ją całą spojrzeniem, zanim pozwolił sobie ponownie jej dotknąć. Wargi Whitney były wilgotne i rozchylone. Wyciągnęła rękę w jego kierunku, w geście pełnym zaufania i niecierpliwości. Leżąc obok niej, objął ją ramionami, drżąc, gdy nagim ciałem dotknął po raz pierwszy jej nagiego ciała. Nie pytał już więcej, gdzie Whitney czuje ból.

Pozwolił, aby jego ręce i wargi robiły to za niego.

Głaskał i pieścił jej biodra swoimi dłońmi i biodrami, ona zaś naśladowała jego ruchy, jakby wcierając się w niego, a jej dłonie przesuwały się po jego ciele.

Nie mogąc już dłużej opanować narastającego pożądania, Stone delikatnie obrócił ją na plecy i przykrył swoim ciałem, kolaniem rozsuwając jej nogi. Z jej ust wydobył się dźwięk rozkoszy. Podniósł głowę i spojrzał na nią, ale w jej błyszczących oczach nie dostrzegł lęku czy obawy, tylko namietność. Ostatkiem woli wsunął pod nią ręką, aby zmniejszyć ciężar swego ciała. Wszedł w nią powoli. Jego ręce znajdujące się pod jej biodrami osłabiły gwałtowne drgnięcie, gdy po raz pierwszy pograżył się w niej.

Znieruchomiał na chwilę.

- Czy wszystko w porządku? - spytał ochryple.

Whitney rzucała niespokojnie głową na boki. Zaczął się z niej wycofywać, ale jej biodra poruszyły się w ślad za nim.

- Ciągle czuję ból, ale tylko ty możesz mnie uleczyć...

- Muszę cię zabezpieczyć - szepnął Stone i odsunął się od niej na chwilę. Potem posiadł ją z maksymalną czułością i delikatnością, na jaką mógł się zdobyć. Przyciskając ją silnie do swego ciała, porwał ją w wir rozszalałych emocji.

Gwałtowna eksplozja pochłonięła ich, pozbawiając tchu i pozostawiając w niewiarygodnej ekstazie. Upłynął pewien czas, nim Stone znalazł w sobie energię, aby móc się poruszyć. Przetoczył się na bok, trzymając ją ciągle w swoich ramionach.

Patrzył, jak powoli otwierała oczy i uśmiechała się.

- A ja próbowałam uczyć cię, jak urządzać pikniki.

Zaśmiał się.

- Na moich piknikach nie ma deszczu.

- Ale twoje pikniki są bardziej wyczerpujące od moich - mruknęła. - Ja i moja myszka Miki nie mamy siły, aby się poruszyć.

- Nie martw się.

Stone ukląkł i wziął Whitney na ręce. Zaniósł ją do łazienki i wszedł do kabiny pod prysznic. Tam zsunął ją z rąk i obejmując ją w talii, odkręcił kurek.

Whitney krzyknęła.

- Co się dzieje? - spytał zdziwiony. - Czy woda jest za gorąca?

- Mój zegarek! Jeszcze się zmoczy!

Rozśmieszyła go panika w jej głosie.

- Miki jest wodoodporna.

- Och, jak dobrze. - Objęła go za szyję i stanęła na palcach, aby go pocałować.

Woda spływała po nich, ale nie ugasiła roznieconych namiętności. Silne ręce Stone'a przesunęły się po jej mokrym ciele. Teraz miał wreszcie czas, żeby móc podziwiać jej kształtne linie. Jego wielki głód został zaspokojony, ale apetyt pozostał. Pochylił głowę i zlizwał delikatnie krople wody, spadające z jej piersi. Z jednej, potem z drugiej. Westchnęła cicho. Przesunął ręce z jej biustu w dół, na biodra, a usta pozostawiły na jej brzuchu gorącą ścieżkę. W nagrodę usłyszał znów głęboki jęk pożądania. Okazało się, że jest cudownie pobudliwa.

To była dla Whitney szczególna noc w jej życiu. Zaczęła się od upojnej gry miłosnej ze Stone'em, a skończyła na spaniu z nim, w jego łóżku, po raz pierwszy...

Rano zadzwieczał budzik, podrywając ich ze snu. I znów uczyli się siebie. Miłość zbliżyła ich do siebie i fizycznie, i emocjonalnie, tworząc więzy, których przedtem między nimi nie było. Ale to wszystko trwało zbyt krótko. Żadne z nich nie oczekiwało, że nowa sytuacja rozwiąże wszystkie problemy. Między nimi była nadal tak duża różnica w stylu życia, że jedna wspólna namiętna noc nie mogła jej zlikwidować.

Whitney odkryła, że Stone nie był zaraz po obudzeniu się zbyt rozmowny, ale po wzięciu prysznica i wypiciu filiżanki kawy stawał się całkiem miły. Stone dowiedział się, że Whit-

ney nie chciała rano nic poza kawałkiem chleba i herbatą, podczas gdy on wołał zjeść porządne śniadanie, które sobie sam szykował.

Nie wiadomo, czy dlatego, że Whitney była razem z nim, czy taki miał zwyczaj, Stone wdział białą koszulę i spodnie od garnituru, a marynarkę położył na świeżo posłanym łóżku. Nie założył krawata, nie zapiął kołnierzyka od koszuli - był na luzie.

Z przyzwyczajenia włączył mały, kolorowy telewizor, stojący w kuchni, aby wysłuchać porannych wiadomości. Gdy był sam, telewizor w czasie śniadania zastępował mu towarzystwo, wypełniał ciszę. Teraz jednak prezenter musiał współzawodniczyć z Whitney, wyłączył więc telewizor. Statystyki zbrodni i bombardowania w dalekich krajach nie mogły konkurować z radosną paplaniną Whitney, która gadała o wszystkim: o przeznaczeniu przyborów kuchennych, zawartości którejś szafki i szuflady...

To było naprawdę zdumiewające, ale Whitney po konferencji ze swoją myszką Miki zaczęła poganiać Stone'a, aby się pospieszył, jeśli nie chce spóźnić się do pracy.

- Musisz podrzucić mnie do mojego mieszkania, bo chcę się przebrać - powiedziała. - Jak by to wyglądało, gdyby szef się spóźnił - dodała żartobliwie.

Popatrzył na nią z powagą.

- Jest taki sposób, abyśmy pozbyli się konieczności rannych wypraw do twojego mieszkania. Mogłabyś zostawić tu trochę twoich rzeczy.

Serce załomotało jej w piersi. Była zupełnie zaskoczona i nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Czy proponujesz mi, abym się do ciebie wprowadziła? Stone lekko unióśł kącik ust.

- Myślałem, że to byłaby oszczędność czasu.

Jego propozycja zdziwiła ich oboje w tym samym stopniu. Stone nigdy nie chciał, żeby jakaś kobieta mieszkała razem z nim, a teraz pragnął, aby szczioteczka do zębów, na-

leżąca do Whitney, wisiała obok jego szczoneczki. Chciał, żeby jej ubranie leżało w szafie tuż obok jego ubrania. Poświęcił mnóstwo czasu i wysiłku, aby urządzić to mieszkanie, ale nie było tam niczego, co mogło uczynić je domem, do chwili, gdy wkroczyła Whitney.

Spojrzał na Whitney, która w tej chwili paradowała w jednej z jego koszul.

- Chociaż nie mogę narzekać na to, co masz teraz na sobie, to jednak nie chciałbym, aby Melvin zobaczył cię w mojej koszuli. I tylko w niej...

Whitney podobała się ta nutka zaborczości w jego głosie.

- Stone - powiedziała z wahaniem. - Czy nie uważasz, że trochę przesadzamy z pośpiechem? Twoja propozycja nie jest przemyślanym posunięciem.

- Nie wiem. Nigdy nie prosiłem nikogo, żeby się do mnie wprowadził. A więc, kiedy powinno się prosić kobietę, aby zamieszkała z mężczyzną...?

- Skąd mam to wiedzieć? - odpowiedziała. - Ja jestem ta niedoświadczona, pamiętasz?

Uśmiech Stone'a nie był pozbawiony odrobiny zmysłowości.

- Już nie.

Leciutki rumieniec pokrył jej policzki.

- To prawda, ale jedna noc nie czyni z nikogo eksperta. Nadal uważam, że nie jesteśmy jeszcze gotowi do głębszego zaangażowania się.

Stone wzruszył ramionami, jakby to nie miało większego znaczenia, i odsunął krzesło od stołu.

- Może masz rację. - Wstał i odniósł talerz do zlewu. - Jestem gotowy, muszę tylko zawiązać krawat. Wobec tego ubierz się, ja skończę sprzątać w kuchni i potem zawiozę cię do domu.

Whitney ubierała się. Nagle zdała sobie sprawę, że jest rozczarowana tym, że Stone tak szybko odstąpił od swojej propozycji. Dlaczego sienie ucieszyła? Czy dlatego poprosił

ją, aby z nim zamieszkała, bo myślał, że ona tego od niego oczekuje? Czy też może naprawdę chciał, aby z nim mieszkała? Była tak skołowana, że zapięła bluzkę nie na te guziki, co trzeba, i musiała to robić jeszcze raz, od początku. Stone zajechał przed jej dom i spojrział na zegarek.

- Nie będę cię odprowadzać do drzwi. Jeżeli przyjadę do pracowni dziś wieczorem, jakie będę miał szanse, żeby ciebie tam zastać?

Whitney odetchnęła z ulgą. A więc nadal chciał się z nią widywać. Po swojej odmowie oczekiwała, że Stone odsunie się od niej jak od kosza z brudną bielizną. Biorąc pod uwagę to, że miała na sobie wczorajsze ubranie, ta myśl była jak najbardziej na miejscu.

- Powiedz mi, o której przyjedziesz, a będę tam na pewno. Stone uniósł brwi i wyraz jego twarzy świadczył o tym, że nie za bardzo dowierza jej słowom.

- Do tej pory to ci się nie udawało.

Whitney stuknęła w szkło zegarka.

- Do tej pory nie miałam mojej myszki Miki.

- Myślę, że za wiele żądasz od zegarka, ale spróbujemy. Czy może to być siódma? Najpierw pojedę do domu przebrać się.

- Świetnie.

Miała już rękę na klamce, gdy zatrzymał ją.

- Czy czasem czegoś nie zapomniałaś?

- Czego?

Złapał ją ręką za szyję i przyciągnął do siebie.

- Tego - powiedział, zanim ich wargi złączyły się.

Stone podniósł głowę i wyciągnął rękę, aby otworzyć drzwi.

- Wobec tego o siódmej.

Jedną z korzystnych cech Melvina jako współnika było to, że zwykle pograżał się w swoich różnorodnych problemach i rzadko kiedy zauważał, co dzieje się wokół. Dopiero późnym popołudniem spostrzegł, że Whitney odsuwa mankiet od dżinsowego zakietu i patrzy na przegub ręki.

Gdy jednak zobaczył, że nieco później robi to znów, ciekawość wzięła w nim górę.

- Whitney, co ci się stało w rękę? - spytał.

- Nic mi się nie stało.

- Ciągle na nią patrzysz.

- No to co? To moja ręka.

- Nie przypominam sobie, abys kiedykolwiek przedtem była tak zafascynowana swoją ręką. - Wstał z krzesła i podszedł do komputera, przed którym właśnie siedziała. -

Wiesz przecież, jak nie cierpię być przy czymś pominięty.

Melvin wziął rękę Whitney w dwa palce, jakby bał się ją pobrudzić lub czymś zarazić. Potem odsunął mankiet jej kurtki.

- O, niech cię licha! Czy to czasem nie ta słynna mysz z Disneylandu? Czy mam zgadywać, w jaki sposób została przyklepiona do twojego nadgarstka, czy sama mi to powiesz?

Whitney już otworzyła usta, żeby się odezwać, ale Melvin sam odpowiedział na swoje pytanie:

- Kupił ci to Czarujący Książę, czy się mylę?

Nie mogła zaprzeczyć.

- Ale to był mój pomysł.

Spojrzał jeszcze raz na zegarek i puścił jej rękę.

- Piękny prezent. Ja sam skłaniam się raczej do kwiatów i słodczy. Ale Książę może mieć inne upodobania. A czy jest jakiś specjalny powód, dla którego co chwilę sprawdzasz pozycję rąk tej myszy?

- Stone przyjedzie koło siódmej. Chcę skończyć wszelkie prace, zanim on się zjawi.

- Hm. Książę zachowywał się trochę nieznośnie przez kilka ostatnich dni, kiedy albo musiał na ciebie czekać, albo jechać do miasta, żeby cię szukać - powiedział wesoło Melvin. - To wygląda na coś poważnego, Whitney. On cię zmienił w dobrze zorganizowaną, poważną osobę. Nigdy nie myślałem, że dożyję takiego dnia. A co się stało ze wszystkimi

twoimi postanowieniami o niezależności, które słyszałem po skończeniu college'u?

- Nikt, Melvinie, nie jest całkiem niezależny. Niedawno zdałam sobie z tego sprawę. My oboje zależyśmy od siebie, żeby wykonać na czas naszą robotę, i zależyśmy od klientów, którzy nam za to płacą. Musieliśmy robić różne ustępstwa, rezygnować ze snu, żeby się zmieścić w terminach...

Melvin podniósł rękę.

- Nie musisz mi tłumaczyć. Ale nie oczekuj, że zmienię styl pracy. Czarujący Książę mnie żadnego zegarka nie kupił.

Whitney zaśmiała się wesoło.

- Gdy zakładaliśmy naszą firmę, nigdy nie mówiliśmy, że nie możemy mieć prywatnego życia, poza naszym życiem zawodowym.

- To prawda. - Melvin zdjął okulary i przetarł je chusteczką do nosa. — Mam przeczucie, że robi się tu całkiem ciekawie - powiedział oschle.

Włożył okulary z powrotem na nos i wrócił do przerwanej pracy, akceptując nową sytuację z humorem.

Gdy Stone przyjechał do pracowni, Whitney skończyła już pracę i była gotowa, aby z nim' pojechać. Wychodząc usłyszała drwiącą uwagę MeWina, żeby Miki przywiózł ją z powrotem do pracy o ósmej rano. Udała, że nie słyszy.

Przez resztę tygodnia udało się Whitney utrzymać względnie normalny rozkład zajęć. Normalny w pojęciu Stone'a. Whitney przyjęła go, choć wcześniej nie zdawała sobie sprawy, z jakim wysiłkiem będzie musiała go dotrzymać. W każdy dzień wkładała wysiłek dwa razy większy niż przedtem.

Pod koniec tygodnia spostrzegła, że nie wywiązała się ze swojej części obowiązków w „Grant i Gunn”. Melvin wprawdzie nie narzekał, chociaż w czwartek wieczorem musiał sam rozmontowywać ekspozycję na wystawie sklepu, już po jego zamknięciu. Wielu klientów chciało, żeby taka praca była wykonywana po godzinach, aby nie przeszkadzało to

w ich normalnej pracy. Ale ponieważ był tam sam, trwało to dwa razy dłużej niż z pomocą Whitney.

Teraz najważniejszą częścią dnia stały się dla niej wieczory spędzane ze Stone'em. Jeżeli trzeba było coś dla nich poświęcić, była gotowa to zrobić. Whitney chciała być jak najczęściej i jak najdłużej ze Stone'em, żeby zgromadzić więcej wspomnień. Była zawsze dumna z tego, że uważała się za realistkę. W dniu ślubu Sylwii Stone postawił sprawę jasno. Nie był zainteresowany małżeństwem i dlatego nie oczekiwała od niego trwałego związku.

Ale aby ich związek trwał jak najdłużej, była gotowa robić wszystko, na co było ją stać.

RS

Rozdział ósmy

Pod koniec następnego tygodnia napięcie zaczęło się dawać Whitney we znaki. Jej czas był podzielony na okresy, które zaczynały zachodzić na siebie. Co gorsza, wysiłek, z jakim usiłowała dostosować się do nowego planu zajęć, męczył ją i powodował bezsenność. Nie potrafiła zmieścić swojej twórczej pracy w wymiarze ośmiu godzin. Powodowało to niepokój i niezadowolenie. Potrafiła leżeć bezsenne obok Stone'a, myśląc o schematach, które właśnie projektowała. Pomysły przychodziły jej do głowy w dziwnych momentach i dawniej mogła je realizować wtedy, gdy się pojawiały. W ten sposób pracowało się jej najlepiej. Jej wyobrażenia nie była podobna do maszyny, którą można włączyć i wyłączyć, nie była przyzwyczajona, żeby funkcjonować tylko przez ściśle określony czas.

Tykanie zegarów w domu Stone'a stało się irytujące i działało jej na nerwy. Stale jej przypominały, że musi się dostosować do odmierzanego przez nie czasu.

Stone był niezwykle zadowolony z ich związku. Pozostawał w błogiej niewiedzy o jej problemach.

Od czasu do czasu chodzili do kina albo do restauracji, ale Stone przedkładał nad to spokojne wieczory, gdy przygotowywali razem kolację u niego w domu, potem oglądali telewizję albo rozmawiali i kończyli dzień w łóżku. Dla męż-

czynny, który nigdy nie zaznał ciepła domowego ogniska, obecność Whitney w jego domu była osiągnięciem, o jakim nawet nie marzył.

Nie przyszło mu też nigdy do głowy, że Whitney nie była tak zadowolona z tego układu jak on.

W piątek, po zdemontowaniu jakiejś dekoracji, Whitney pojechała do siebie do domu. Od kilku dni nie sprawdzała automatycznej sekretarki, więc włączyła magnetofon i, podlewając trochę podsychające rośliny, słuchała, co się nagrało.

Gdy usłyszała władczy ton głosu swego ojca, konewka o mało nie wypadła jej z ręki.

„Whitney, jesteśmy z matką w San Francisco do soboty, dwudziestego pierwszego. Będziemy wolni w piątek wieczorem, dwudziestego. Jeżeli chcesz iść z nami na kolację, zostaw wiadomość w hotelu Hilton.”

Whitney podeszła do automatycznej sekretarki i cofnęła taśmę, żeby jeszcze raz wysłuchać ojca i upewnić się, że dobrze wszystko usłyszała. Niestety. Rodzice oczekiwali jej dziś wieczorem.

- Ale bomba - mruknęła. To właśnie było jej teraz najbardziej potrzebne.

Sprawdziła, która godzina, i złapała się na tym, że patrzy na zegarek prawie tak samo często, jak Stone. Ale teraz, za cztery godziny, miała go spotkać w jego biurze, żeby wybrać się razem na kolację. Niestety, musiała zmienić plany.

Whitney znalazła książkę telefoniczną, przekartkowała ją i znalazła numer telefonu firmy Hamilton i spółka. Po pierwszym dzwonku ktoś od razu podniósł słuchawkę i połączył ją natychmiast ze Stone'em. Ponieważ nigdy przedtem nie telefonowała do niego do biura, był zaskoczony.

- Co się stało?

- Nie będę mogła z tobą dziś się spotkać - powiedziała wprost.

- Dlaczego nie? - Wydawało się jej, że się tym nie przejął. Whitney powiadomiła go o wizycie rodziców.

- Muszę teraz zadzwonić do hotelu i umówić się z nimi na kolację.

- Powiedz ojcu, że będziemy w hotelu o siódmej - powiedział zwyczajnie. - W hotelu jest dobra restauracja, więc nie będziemy musieli nigdzie się stamtąd ruszać. Chyba że będą woleli jakąś inną restaurację. To, co im będzie odpowiadać.

Była tak zaszokowana, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. Uważał za oczywiste, że włączyła go w swoje wieczorne plany.

- Stone - zaczęła niepewnie, a potem przerwała, żeby zaczerpnąć powietrza. - Nie jestem pewna, czy będziesz zadowolony z kolacji z moimi rodzicami. To, niestety, nie będzie piknik.

Stone zaśmiał się.

- Bardzo polubiłem pikniki, Whitney. Specjalnie ten ostatni, który urządziliśmy w moim salonie. Ale lubię pikniki tylko z tobą. Wolę, żebyśmy wybrali dziś jakąś przyzwoitą restaurację.

- Nie musisz iść ze mną, Stone.

Przerwał, tak jakby zastanawiał się nad tym, co powiedziała. Wreszcie spytał oschle:

- Czy nie chcesz, abym poznał twoich rodziców, czy też nie chcesz, aby oni mnie poznali?

Whitney osunęła się na jeden ze stołków i ścisnęła palcami słuchawkę.

- Źle mnie zrozumiałeś, Stone. Kolacja z moimi rodzicami nie będzie wydarzeniem tygodnia, aleja muszę iść, bo to moi rodzice. Ty nie musisz maszerować wieczorem na spotkanie z nimi.

- Muszę ich kiedyś przecież poznać, Whitney - powiedział Stone, a chłód znikł z jego głosu. - To równie dobrze może być dzisiaj. Przyjadę zabrać cię o szóstej trzydzieści.

Nie wiadomo, czy Stone nie chciał żadnej sprzeczki, czy też nie miał nic więcej do powiedzenia. Whitney została

z milczącą słuchawką w ręce. Odłożyła ją, odnawiając w pamięci to, co Stone powiedział o poznaniu jej rodziców. Nie rozumiała dokładnie, co miał na myśli, ale nie miała czasu, aby to teraz rozważyć. Miała jeszcze na głowie następny telefon.

Rodziców nie zastała w pokoju, więc zostawiła dla nich wiadomość, że przyjedzie o siódmej, z gościem. Potem zadzwoniła do Melvina, żeby mu powiedzieć, że nie wróci dzisiaj do pracowni. Melvin przypomniał jej, że zbliża się termin oddania ekspozycji ze smokiem.

„Stone'owi to się teraz nie spodoba” - myślała Whitney, gdy odwiesiła słuchawkę. Będzie musiała spędzić część weekendu w pracowni. Nie byłoby w porządku oczekiwać, żeby Melvin dalej sam robił całą robotę. Whitney nie mogła udawać bez końca przed Stone'em, że może dalej tak pracować. Stone albo musi zaakceptować, że ta praca jest dla niej ważna, albo... Zresztą, o to będzie się martwić później.

Najpierw musiała jednak jakoś przebrnąć przez tę nieszczęsną kolację.

Ku zdumieniu Whitney wieczór spędzony z rodzicami nie był dla niej taką ciężką próbą, jakiej się spodziewała. Ojciec zdziwił się bardzo, że towarzyszył jej mężczyzna, a potem wydawał się być zadowolony, gdy dowiedział się, że Stone prowadzi własne przedsiębiorstwo.

Nawyk zachowywania wojskowej postawy sprawił, że admirał siedział na krześle sztywno wyprostowany, bez śladu przygarbienia, tak charakterystycznego w starszym wieku. Był postawnym, wysokim mężczyzną, z potężnymi barami i siwymi, a właściwie białymi już włosami. Oczy miał niebieskie, zimne i przeszywające. Wyglądał na człowieka z autorytetem, przyzwyczajonego do szacunku i poważania, ale bynajmniej niezbyt skorego do obdarzania nimi innych, zanim sobie na to nie zasłużyli.

Whitney zauważyła, że ojciec wodził spojrzeniem od niej

do Stone'a i z powrotem z widocznym błyskiem aprobaty w oczach. Chociaż raz wydawało się, że udało jej się zrobić coś prawidłowo, w każdym razie w oczach ojca, choć nie rozumiał on dobrze znaczenia obecności Stone'a u jej boku.

Matka Whitney była drobną kobietą, która wyglądała jak delikatna kotka obok lwa. Tak jak u Whitney, delikatność wydawała się u niej cechą dominującą, ale pod spodem kryła się siła, dzięki której trzymała na wodzy osobowość admirała.

Whitney skrecała się w środku, gdy matka wypytywała Stone'a o bardziej osobiste sprawy, ale on z łatwością je omijał. Udaowało mu się jakoś zaspokajać rodzicielską ciekawość bez zdradzania im całego życiorysu.

Żeby zdjąć ze Stone'a odrobinę ciężaru rozmowy, Whitney zapytała rodziców, co ich sprowadziło teraz do San Francisco.

- Akurat jest termin corocznych badań lekarskich ojca - wytłumaczyła matka Whitney. - Doktor z San Diego, którego jest pacjentem, został przeniesiony do Oaknoll Naval Hospital w Oakland. Ojciec był wczoraj w szpitalu, a ja z żoną doktora pojechałyśmy zwiedzić miasto i porobić zakupy.

- Ojczy, czy już masz wyniki swego badania?

Admirał zbył jej pytanie krótko:

- Jestem jak zawsze zdrowy. Wszystkie wyniki będą w porządku.

- Wcale mnie to nie dziwi - powiedziała Whitney z poważną miną. - Żadna choroba nie odważyłaby się zaatakować admirała.

Stone omal nie wybuchnął śmiechem, ale matka Whitney wtrąciła się do tego dialogu, mówiąc o lunchu, który spędzili koło jeziora Merritt. Zauważył, że w ciągu wieczora Marion Grant wielokrotnie starała się interweniować, robiąc jakieś uwagi, gdy sytuacja pomiędzy mężem i córką stawała się napięta. Stone zauważył także, że za każdym razem pojawiał się niepokój w oczach pani Grant. Ta kolacja z Grantami to było zupełnie coś innego niż oczekiwał. To on powinien być tym obcym wśród nich, a tymczasem oni czuli się nieswojo

we własnym towarzystwie i to nie miało nic wspólnego z jego obecnością.

W pewnej chwili admirał z irytacją wspomniał, że gdy telefonował do Whitney, nie zastał jej w domu i musiał zostawić wiadomość automatycznej sekretarce.

- Specjalnie dzwoniłem późnym popołudniem, bo myślałem, że zastanę cię w domu. Wiedziałem, że mogłaś być zmuszona dłużej pracować, gdy zaczynałaś swój interes, ale miałem nadzieję, że do tej pory będziesz już lepiej zorganizowana. - Odwrócił się do Stone'a i mówił dalej: - Myślę, że z pana doświadczeniem w organizacji pracy mógłbyś pan dać Whitney parę rad, jak lepiej wykorzystywać czas. Może miałyby większe osiągnięcia, gdyby traktowała swoją pracę bardziej serio i nauczyła się odpowiednio ją organizować.

Głos admirała był zaczepny, ale Stone nie przejął się tym. Kątem oka dostrzegł, że Marion Grant była znów skłonna interweniować, ale poradził sobie sam.

Ze spokojem wytrzymał spojrzenie starszego pana.

- Interes Whitney rozwija się świetnie i dlatego zabiera to jej teraz dużo czasu. A gdy pan telefonował, nie było jej w domu, bo była ze mną.

Admirał był wyraźnie zdumiony, ale Whitney nie domyśliła się, dlaczego. Czy dlatego, że była ze Stone'em, czy dlatego, że odnosiła w pracy sukcesy? Nie czekała długo na wyjaśnienie.

- Czy to prawda, Whitney? - spytał ją ojciec.

Uśmiechnęła się bez przekonania.

- O co pytasz? Czy o moje sukcesy w pracy?

Potaknął skwapliwie.

- Tak, to prawda. Melvin i ja mamy więcej zamówień, niż możemy zrealizować.

- Ale dlaczego nic nam nie powiedziałaś? Wiesz, jak bardzo byśmy się cieszyli, gdybyśmy wiedzieli, że tak dobrze ci się wiedzie w tej twojej hm... pracy. Prawdę mówiąc, nie ro-

zumiem, jak możesz mieć takie zapotrzebowanie na te twoje mechaniczne zabawki.

Marion Grant zbladła i chwyciła palcami brzeg stołu. Whitney skrzyżowała ramiona na piersi, a jej oczy zaiskrzyły się.

Zanim jednak któraś z pań zdążyła się odezwać, Stone spytał:

- Czy pan, admirał, widział któryś z projektów Whitney?

- Nie, nie mogę tego powiedzieć.

- Powinien pan. Każda z tych figur jest bardzo sprytnie skonstruowana. Whitney i jej wspólnik sprawiają wiele radości dzieciom, ludziom interesu, kierowcom, gospodyniom domowym, wszystkim, którzy oglądają te figury. Od królika i smoka, do szopki na Boże Narodzenie. Dekorują, bawią i reklamują w bardzo niezwykły sposób. Niewielu jest takich ludzi jak Whitney i Melvin, którzy potrafią dokonywać cudów przy pomocy drutów i metalu.

Określenie, że ojciec Whitney zaniemówił, byłoby bardzo niedoskonałym określeniem. Starszy pan patrzył na Stone'a dłuższy czas, a potem odwrócił głowę w stronę Whitney i spojrzał na nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy. W pewnym sensie to była prawda. Admirał właśnie odkrył, kim Whitney jest w rzeczywistości.

Whitney zdumiała się obroną ze strony Stone'a. Powinna mu powiedzieć, że to i tak nic nie da, ale doceniła w pełni jego wysiłki. Spojrzała na Stone'a. Uśmiechnął się w oczekiwaniu na reakcję jej ojca.

Admirał odchrząknął. Patrzył na córkę z wielką uwagą i ze srogim wyrazem twarzy, od którego powinna była zapaść się pod ziemię.

- Dlaczego nie opowiadałaś nam o swojej pracy? Dlaczego mamy dowiadywać się o tym od obcych ludzi?

- Próbowałam, ojczu. Gdy skończyłam college i mówiłam ci, czym zamierzam się zajmować, nie byłeś zainteresowany wysłuchaniem mnie ani wtedy, ani później.

Rzadko kiedy ktoś ośmielał się krytykować admirała. Jego pierś zaczęła unosić się z oburzenia. Ale pani Grant wiedziała świetnie, jakie są oznaki zbliżającej się burzy. Miała za sobą ponad trzydzieści lat doświadczenia w postępowaniu z mężem i z napadami jego złego humoru. Kładła wtedy rękę na ramieniu admirała i trzymała ją tam do czasu, aż wywarło to na niego dobroczynny efekt. Przemieniał się wtedy z pełnego furii ogiera w uspokojonego, poczciwego wałacha.

- Nasz odlot jest zaplanowany na jutro po południu - powiedziała pani Grant. - Może moglibyśmy obejrzeć coś z tych tworów, które projektujesz?

Patrząc na twarze admirała i Whitney, widział, że oboje nie popierają tego pomysłu. Stone i matka Whitney byli przeciwnego zdania. Prawdę mówiąc, już planowali jutrzejszy poranek tak, jakby to było oczywiste.

Stone zwrócił się do pani Grant i zaproponował:

- Chętnie zawiozę państwa do pracowni koło dziesiątej rano i odwozę z powrotem. Będą państwo mieli jeszcze mnóstwo czasu przed odlotem.

Marion Grant uśmiechnęła się z ulgą.

- O dziesiątej będzie doskonale. To bardzo miło z pana strony, że chce nas pan tam zawieźć. Moglibyśmy oczywiście wziąć taksówkę, ale przyznaję, że skorzystanie z pana propozycji będzie dla nas znacznie wygodniejsze.

Whitney gwałtownie pochyliła się do przodu, aby zaprezentować. Zanim jednak zdążyła wymówić choćby słowo, poczuła rękę Stone'a na swoim udzie i zrezygnowała ze swego zamiaru. Stone uciszył ją tak samo skutecznie, jak przedtem zrobiła to jej matka ze swoim mężem, dotykając jego ramienia. Gdyby nie była zajęta myślą o wizycie rodziców w pracowni, na pewno by się nad tym zastanowiła.

Whitney wolala ograniczyć się do roli widza i słuchała, jak Stone i jej matka się umawiają. Nie mogła nic na to poradzić, chyba że zrobiłaby awanturę. Ale to niczego by nie rozwiązało, a uraziłoby uczucia matki. Stone starał się dzia-

łać w imię jej dobrze pojętych interesów, ale nie rozumiał, że w tej sytuacji pierwszy ruch należał do ojca.

Gdy wracali z hotelu do domu, Whitney siedziała w samochodzie i w milczeniu obserwowała ruch uliczny. To był dla niej dziwny wieczór i próbowała go jakoś przemyśleć. Poprzednie wizyty jej rodziców były i dla niej, i dla nich niezbyt przyjemne, więc starała się ich unikać. Wiedziała, że ojciec był rozczarowany pracą, jaką wybrała, a matka denerwowała się ich stałymi sprzeczkami i dyskusjami. Dlatego Whitney wolała telefonować do matki, zamiast narażać ich wszystkich na nieporozumienia spowodowane wizytami. Zazwyczaj wdawała się z ojcem w gorące dyskusje i spory, które utykały w martwym punkcie. Whitney nigdy nie mogła przekonać ojca, że robi to, gdyż to lubi, a nie dlatego, żeby mu dokuczyć.

Przynajmniej dziś wieczór nie doszło do takiej dyskusji. W przeszłości matka spełniała rolę sędziego w tych potyczkach, ale dziś wieczorem niespodziewanie Whitney znalazła pomocnika. Zastanawiała się, czy Stone zdawał sobie z tego sprawę.

Gdy światła San Francisco przybliżyły się, Stone odezwał się:

- Dlaczego jesteś taka spokojna? Czy towarzystwo rodziców było dla ciebie takie przykre?

- Dlaczego zaprosiłeś ich na jutro do pracowni? - spytała matowym głosem.

- Najwyższy czas, żeby zapoznali się z tym, co robisz.

- Mieli przedtem mnóstwo okazji i mogli to zrobić, gdyby byli zainteresowani.

- A może czekali, żeby ich zaprosić?

W głosie Stone'a zabrzmiało coś, co zmusiło ją, aby spojrzeć na niego uważniej. Wyczuła jakąś nutkę dezaprobaty.

- To wcale nie takie proste - powiedziała.

- Widziałem to dziś wieczorem na własne oczy. Widziałem też, że twoja matka nie jest przez was szczęśliwa.

- Sam nie wiesz, o czym mówisz - odezwała się oficjalnym tonem Whitney.

- Dlaczego mi nie wytłumaczysz?

Whitney odwróciła głowę. Dobrze sobie. Dlaczego nie miałyby wytłumaczyć? Ale co tu tłumaczyć? Stone nigdy nie żył pod żelazną ręką jej ojca i nie ma żadnej możliwości, aby cokolwiek był w stanie pojąć.

Nie zwracała uwagi, dokąd jadą. Gdy więc Stone zjechał z drogi i zatrzymał samochód, rozejrzała się. Zobaczyła w oddali charakterystyczną sylwetkę Cliff House.

- Dlaczego zatrzymaliśmy się w Ocean Beach?

- Mam ochotę pospacerować po plaży. - Bez dalszych wyjaśnień Stone otworzył drzwi, wysiadł i obszedł samochód, aby otworzyć drzwi po jej stronie.

Biała bluzka, długi sweter i robiona na drutach fiołkowa spódnica były odpowiednie do spędzenia wieczoru w restauracji, ale nie do przechadzki po plaży. Gdy Whitney wysiadła z samochodu, powiew wiatru rozwiął jej włosy i targnął spódnicą. Ściągnęła razem brzegi swetra i skuliła ramiona.

Stone wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę plaży. Gdy dotarli do piasku, przeszedł na nawietrzną stronę, żeby osłaniać ją przed podmuchami wiatru. Objął ją ramieniem w talii i przyciągnął do siebie.

Gdy tak szli, tuż powyżej linii przybojowej, ich stopy zapadały się w piasku, a jedynym dźwiękiem, jaki im towarzyszył, był świst wiatru i łoskot rozbijających się o brzeg fal.

Whitney dopiero teraz zdała sobie sprawę, w jakim napięciu żyła przez cały tydzień. Wiatr zdawał się rozumieć jej niepokoje, gdy uniosła twarz ku słonym kroplom.

Stone czuł, jak napięcie znika z jej ciała. Spojrzał na nią.

- Czujesz się już lepiej?

- Lepiej niż co?

- Lepiej niż czułaś się przez ostatnich kilka godzin. Gdybyś siedziała przy kolacji jeszcze bardziej napięta i wyprostowana, to chyba pękłby ci kręgosłup.

Whitney omiotła spojrzeniem ocean.

- Gdy jestem koło mego ojca, zaczynam czuć się, jak gdybym znów miała sześć lat i właśnie złamała jego ulubiony kij od golfa.

Gdy szła, falujący ruch jej smukłych bioder napełniał go pożądaniem. Przypomniawszy sobie, jak trzymał jej wygięte w łuk biodra, jak wchodził w jej wilgotne ciało. Na chwilę ta myśl wręcz go zauroczyła. Szybko uwolnił ją z objęcia, podniósł kołnierz od marynarki, aby osłonić się od wiatru, i włożył ręce do kieszeni.

- Czy nie uważasz, że nadeszła pora, abyś spróbowała jakoś porozumieć się z ojcem?

- Mówisz tak, jak moja matka. - Przystanąła i zastąpiła mu drogę, zmuszając go również do zatrzymania się. - A przy okazji chcę stwierdzić, że nie podoba mi się to, że sprzymierzyłeś się z moją matką, aby zmusić ojca do odwiedzenia mojej pracowni.

- Po poznaniu twego ojca nie uwierzę, aby ktokolwiek mógł go zmusić do zrobienia czegokolwiek wbrew jego woli. Jeżeli nie będzie chciał przyjechać, to nie przyjedzie. - Stone położył rękę na ramieniu Whitney. - Twoja matka zna świetnie twego ojca. Ja go tylko raz spotkałem, ale mam wrażenie, że chciałby zobaczyć, jak pracujesz. Chociaż jest ostatnią osobą, która by się do tego przyznała.

- Wydaje się, że stałeś się znawcą zagadnień związanych z moim ojcem, i to już po paru godzinach...

Było zbyt ciemno, aby Stone mógł widzieć jej oczy, a z głosu Whitney nie mógł wyczuć, czy była nastawiona tylko obronnie, czy też kipiała w niej zwyczajna wściekłość.

- Chciałbym zrozumieć, co właściwie dzieje się między tobą i twoim ojcem. To przecież coś więcej niż brak akceptacji twojego zawodu przez ojca. Dlaczego po prostu mi tego nie wytłumaczysz, zamiast mnie atakować.

Było oczywiste, że Stone nie da za wygraną. Whitney mogłaby mu to wszystko opowiedzieć w jakimś cieplejszym,

bardziej przytulnym miejscu. Ale trudno. Wreszcie będzie to mieć z głowy i już.

- Wiesz prawie wszystko. To, co robię, w oczach mojego ojca nie jest ani kobiecym, ani godnym zajęciem. Na początku rozumiałam jego reakcje i myślałam, że w końcu to jakoś zaakceptuje. Niestety, nic z tego.

- A matka?

Odeszła parę kroków, a Stone nie próbował jej zatrzymać.

- Moja matka była zwykle pośrodku, między nami. Zawsze mnie popierała, ale nie uczestniczyła w moich rozgrywkach z ojcem. Była raczej mediatorem. - Whitney mocniej zawinęła się w sweter. - Matka może radzić sobie z jednym upartym członkiem rodziny, ale dwa uparte osły to za wiele nawet dla niej.

- Gdy zobaczyłem ciebie razem z twoim ojcem, to rozumiem jej problem. Uważam, że nadszedł czas, aby skończyć tę wojnę między wami. Możesz zacząć już od jutra, wychodząc mu trochę naprzeciw.

- Jedna wyprawa do mojej pracowni nie zrobi wiosny, Stone. Ojciec stale uważa, że powinnam przyjąć „normalną pracę”, jak on to nazywa. Od przeszło roku, raz na miesiąc, przychodzi do mnie facet z NASA, żeby zaoferować mi stanowisko, na którym mogłabym rozwijać się naukowo. To emerytowany kapitan marynarki, którego ojciec zna od lat. Miesiąc temu miałam propozycję z przedsiębiorstwa w Silicon Valley. I to ja, a nie Melvin, który jest bardziej ode mnie utalentowany. Gdy spytałam, w jaki sposób dowiedzieli się o mnie, dostałam odpowiedź, że od Antona Spearsa. Po paru następnych pytaniach rozszyfrowałem tę zagadkę. Anton Spears był oficerem na lotniskowcu w tym samym czasie, gdy był tam admirałem Stewart Grant.

Odbicia księżycowego światła od wody i piasku oświetliły nieco twarz Stone'a, na której Whitney dostrzegła zdziwienie.

- Mój ojciec nie dał za wygraną, Stone. On dalej ma nadzieję, że namówi mnie, abym zmieniła pracę. Czy on wygląda na mężczyznę, który będzie chciał zaakceptować to, co robię?

- Nadal myślę, że warto spróbować naprawić twoje stosunki z ojcem.

- Ty myślisz, że to ja jestem uparta - powiedziała cichutko. - Dlaczego to tak wiele znaczy dla ciebie?

Stone przeczesał włosy palcami.

- Nie udaję, że znam się na ojcach czy życiu rodzinnym, ale wiem, że gdybym miał ojca czy rodzinę, to chciałbym być z nimi w dobrych stosunkach. Twój ojciec, Whitney, nie jest doskonały, ale to twój ojciec, jedyny, jakiego masz. Oczekujesz, aby on akceptował cię bezwarunkowo, a ty sama nie możesz go zaakceptować takim, jakim jest. Musisz spróbować się porozumieć właśnie dlatego, że jesteście córką i ojcem.

Stone wiedział, że jego głos brzmiał trochę ostro, i widział, że oczy Whitney rozszerzają się, gdy patrzyła na niego, ale mówił dalej:

- Jeżeli nie uważasz, że poprawa stosunków z ojcem jest warta wysiłku, to zastanawiam się, ile wysiłku włożysz w ułożenie dobrych stosunków między nami.

Whitney oniemiała. Jej twarz, oświetlona światłem księżyca, zbladła, oczy wydawały się ciemne i pełne bólu. Po chwili opanowała się.

Stone zobaczył, że Whitney drży w wyjątkowo chłodnej bryzie, jaka powiała wokół nich. Opiekuńczym gestem zarzucił na nią swą marynarkę, aby ją ogrzać.

- Ten konflikt między tobą i twoim ojcem musi być rozwiązany. Byłoby źle, gdybyś nie żyła w zgodzie z rodziną. Musi przecież być jakiś sposób, żeby wypracować kompromis.

Whitney owładnął wszechogarniający smutek, gdy przypomniała sobie, że Stone nie ma żadnej rodziny. On miał rację. Powinna jeszcze raz spróbować wyjść ojcu naprzeciw. Znając dumę i opór ojca, wiedziała, iż nie może mieć gwarancji, że jej się to uda, ale spróbuje wykorzystać szansę, ja-

ką stworzył Stone. Postara się o to nie tylko dla poprawy stosunków z ojcem, ale żeby dowieść Stone'owi, że zależy jej na nim.

Musiała go jednak przestrzec, że jej wysiłki mogą spełznąć na niczym.

- Czasem nie możemy mieć wszystkiego, czego pragniemy. Stone pochylił głowę i znalazł zagłębienie w jej szyi.

- Ale czasem, jeżeli mamy szczęście, to możemy to mieć. Teraz chcę ciebie. - Jeżeli jej ciało byłoby wszystkim, co mogłaby mu ofiarować, wzięłby je.

Jego nienasycone usta dotknęły jej ust, rozwierając wargi, aby nasycić się ich ciepłym, wilgotnym wnętrzem. Silnymi rękami głaskał ją po plecach i ścisnął jej kształtne, jędrne pośladki, przyciskając ją z całej siły do nabrzmiałego pożądaniem ciała.

Whitney przesunęła dłonie do tyłu i wygięła biodra tak, że dotykały jego bioder, dopasowując się w naturalny sposób do siebie. Cichy dźwięk pożądania wydarł się jej z gardła. Zalała ją fala namiętności tak silna, jak fale oceanu łamiące się o brzeg plaży. W uszach narastał szum, ale nie miał on żadnego związku z siłą morskich fal. Wszystkie myśli uciły, a ciałem Whitney zawładnął potężny napór żądz.

Ubranie stało się dla nich nienawistną przeszkodą, a i miejsce nie nadawało się do realizacji ich pragnień. Stone popatrzył na Whitney przez chwilę, potem wziął ją pod ramię i poprowadził w kierunku samochodu.

Rozdział dziewiąty

Ciemność nocy zmieniała się w mglisty świat, gdy Whitney powoli i cichutko wymknęła się spod ramienia Stone'a, uważając, aby go nie obudzić. Musiała poświęcić parę minut, żeby znaleźć swoje ubranie, które bezładnie zrzuciła z siebie, gdy wieczorem wrócili do domu. W łazience szybko się ubrała, przeczesała szczotką włosy i przemyła twarz zimną wodą. Zgasła światło i otworzyła drzwi łazienki.

Stone leżał na brzuchu, z ręką wyciągniętą na miejscu, gdzie Whitney leżała przed chwilą. Prześcieradło zsunęło się z niego do pasa, odsłaniając plecy. Wyglądał w łóżku jakoś samotnie i bezbrinnie, aż nieznany przedtem ból ścisnął serce Whitney.

Po tym, jak się kochali, Whitney nie zasnęła, tylko rozmyślała nad tym wszystkim, co Stone mówił na plaży. Bał się, że dała za wygraną. Nienawidził myśli, że Whitney będzie uciekać od odpowiedzialności za porozumienie się z ojcem. Jeżeli mogłaby tak postępować względem ojca, mogłaby również w stosunku do niego. Bał się tego, bo miał przykre doświadczenia ze swoją matką. Ona, Whitney, musi dowieść, że nie jest kobietą, która mogłaby go porzucić, tak jak zrobiła to jego matka.

Cichutko wyszła z łazienki.

Godzinę później Stone przesunął ręką po pościeli, szuka-

jąc ciepłego ciała Whitney. Gdy znalazł tylko zimne prześcieradło i poduszkę, powoli otworzył oczy. Podniósł się na jednym ramieniu i spojrział w kierunku otwartych drzwi łazienki. Tak jak pokój, była ciemna i pusta. Odrzucił pościel i sięgnął po dzinsy.

Skierował się do kuchni, ale również tam nie było Whitney. Przygotowała dzbanek kawy, która była jeszcze gorąca, a więc wyszła niedawno. Nalał sobie filiżankę kawy i, zamyślony, oparł się o barek.

Gdzie ona się, u diabła, podziewa? Myślał nad tym, doznając uczucia niepokoju. Czy to jego wina, że zniknęła? Czy żądał zbyt wiele, nie mając do tego prawa? Nie miał żadnego doświadczenia i działał instynktownie, gdy naciskał na nią, żeby naprawiła stosunki z ojcem. Kiedy to będzie załatwione, będzie mogła skupić się na związku z nim.

Gorąca kawa sparzyła mu język, ale to było nic w porównaniu z bólem, którego by doznał, gdyby się pomylił co do Whitney. On chciał wiedzieć, czy walczyłyby o kogoś, kto nie był jej obojętny. Najłatwiej byłoby z tej sprawy się wycofać lub udawać, że wszystko jest w porządku. Stone miał dobrą opinię o Whitney i nie chciałby się rozczarować.

Wychodząc z kuchni, usłyszał wydzwanianie zegara w salonie. Odruchowo spojrział na przegub ręki, ale nie miał na niej zegarka. Poszedł do salonu i popatrzył na zegar. Było zaledwie parę minut po siódmej. Oczywiście zniknęła, ale w jaki sposób? Jej samochód był przecież zaparkowany przed jej mieszkaniem.

Wsunął rękę do przedniej kieszeni dzinsów, ale niczego nie znalazł i przypomniał sobie, że wczoraj wieczorem nie miał ich na sobie.

Poszedł szybko do sypialni i postawił filiżankę na nocnej szafce. Spodnie leżały na ziemi, tam gdzie je rzucił, pozbywając się ich w pośpiechu. Sprawdził obie kieszenie, ale niczego nie znalazł.

W garażu nie musiał już szukać dowodów rzeczowych.

Zabrała jego samochód. Ale gdzie pojechała? Jeżeli po prostu chciała odejść, mogła zatelefonować po taksówkę, żeby ją zawiozła do domu. Zamiast tego skonfiskowała jego samochód. Więc czym ma pojechać do hotelu, aby zabrać jej rodziców? Ale to także oznaczało; że będzie musiała wrócić tu z powrotem.

Trzymając nadal spodnie w zaciśniętej dłoni, usiadł na łóżku. Patrzył tępo przed siebie przez parę minut, które wydawały mu się godzinami, potem wstał z łóżka i powiesił spodnie w szafie. Czuł, że musi coś zrobić; zdjął więc z łóżka resztę swoich rzeczy i ułożył pościel. Potem sięgnął na nocny stolik po zegarek.

Parę centymetrów od blatu stolika zamarła mu ręka. Kawałek papieru, złożony i owinięty wokół jego zegarka, bielił się wyzywająco. Rozłożył go. Whitney wykaligrafowała czarnym atramentem: „Nie trzeba, żebyś jechał po moich rodziców. Ja się tym zajmę. Kocham, Whitney. PS. Mam nadzieję, że samochód nie będzie ci potrzebny przez jakiś czas.”

Zdumiony patrzył na kartkę, czytając raz jeszcze wyraz, który wydrukowała przed swoim imieniem. Powoli złożył notatkę i wsunął do tylnej kieszeni. Machinalnie założył zegarek na rękę, myśląc jednocześnie o tym, co chciałby zrobić z panną Whitney Grant, gdy dostanie ją w swoje ręce. Wydawało się, że będzie miał jeszcze mnóstwo czasu na podjęcie ostatecznej decyzji.

Zegar wydzwonił jedenastą, gdy Stone usłyszał odgłos otwierających się drzwi od garażu. Właśnie wyjmował piwo z lodówki. Otworzył wieczko od puszki, oparł się o framugę drzwi między kuchnią a garażem i pociągnął zdrowy łyk.

Whitney wtargnęła do domu, niosąc w ramionach dwie torby z zakupami, i o mało nie zderzyła się ze Stone'em.

- Mój Boże, Stone! Aleś mnie wystraszył. Dlaczego tu stoisz?

- To mój dom. Mogę stać, gdzie mi się podoba.

Torby były ciężkie. Whitney przeszła obok Stone'a do ku-

chni i postawiła zakupy na barku. Zaczęła wyjmować zawartość toreb i rzuciła okiem na Stone'a. Zmienił teraz pozycję o sto osiemdziesiąt stopni i nadal opierając się plecami o framugę drzwi, patrzył na Whitney. Zauważył, że się przebrała.

Pojechała do swojego mieszkania i teraz była ubrana w dżinsową spódnicę, białą bawełnianą bluzkę i krótki dżinsowy zakieciak.

Pociągnął duży haust piwa, aż Whitney uniosła brew.

- Czy nie za wczesna godzina na piwo?

Odbił się od drzwi.

- To był długi dzień dla mnie.

- Jest dopiero jedenasta rano.

- Mnie wydaje się, że później. - Podeszedł do niej i spojrzął na zakupy. - Co to jest?

- To się nazywa jedzenie.

- Czy możesz je wypakowywać i rozmawiać ze mną jednocześnie?

Whitney otworzyła szafkę i wstawiła na półkę torebkę z kawą.

- Oczywiście. O czym chcesz rozmawiać?

Stone gwałtownym ruchem postawił piwo na barku, aż chlusnęło na kafelkowy blat. Złapał ją za rękę, gdy sięgała do torby z zakupami.

- Przestań napełniać szafki, pani Porządnicka, porozmawiaj ze mną. Chcę wiedzieć, dlaczego znikłaś tak wcześnie i co robiłaś? I co znaczyło słowo „kocham” na tej kartce?

Whitney odwróciła do niego gwałtownie głowę. To, co myślała, że jest przejawem dobrego humoru, było skrywaną furią.

- Miałam zamiar dojść do tego po lunchu.

Stone odciągnął ją od szafek do stołu, wolną ręką szarpnął za krzesło, usiadł na nim i posadził ją na kolanach.

- Masz dojść do tego teraz, zaraz.

Trzymał ją mocno, więc nie miała szansy mu uciec. Objęła go ramieniem.

- Nie tak chciałam to zrobić. Czy na pewno nie zechcesz poczekać z tym, aż zjemy lunch?

- Whitney! - Jej imię zostało wypowiedziane jak burknięcie. - Myślę, że zachowuję się zadziwiająco powściągliwie, skoro jeszcze nie udusiłem cię za kradzież mojego samochodu i wyjście bez powiadomienia mnie o tym. Nie mogę obiecać ci, że to długo potrwa.

- Dobrze, dobrze - powiedziała Whitney zrzędlawie. - Przemyślałam to, co powiedziałeś wczoraj wieczorem, gdy chodziliśmy po plaży. Zadzwoiłam dziś wcześniej rano do ojca i poprosiłam, żebyśmy się spotkali bez świadków. Uważałam, że najlepiej będzie, jeżeli pozostawię matkę poza tą sprawą, bo to była sprawa tylko między mną a ojcem. Odkąd pamiętam, zawsze wstawał o piątej rano, więc wiedziałam, że nie będzie już spał. Zawiozłam go do pracowni, oprowadziłam go po niej i odwiozłam do hotelu.

Na tym skończyła, ale Stone nie zadowolił się tym.

- To tłumaczy, dlaczego był ci potrzebny mój samochód, ale nie wyjaśnia, co zaszło między tobą a ojcem.

- Niewiele - szepnęła, pochylając głowę.

Stone dotknął jej karku i obrócił ją twarzą ku sobie.

- Whitney, teraz musisz mi podać trochę szczegółów. Opowiedziała więc, patrząc mu ucziwie w oczy.

- Pokazałam ojcu całą pracownię. Wszystkie wzory, te, które robiłam i które planuję. Otwierałam szafki i pokazywałam mu niektóre gotowe figury. Demonstrowałam, jak działają. Wytłumaczyłam, jak się używa komputera do projektowania i do księgowości. Melvin pokazał nawet smoka, który jeszcze nie jest gotowy. W powrotnej drodze do hotelu skomentował to jednym zdaniem, że wszystko, co widział, było interesujące. To wszystko. Uważam, że rytuał godowy skorpiona jest niezwykle interesujący, co nie znaczy, że jestem pod wrażeniem efektu końcowego.

Stone wiedział, jak trudno było Whitney przyznać się do porażki w przekonywaniu ojca co do wartości jej pracy. Nie żałował jednak, że nalegał, aby chociaż spróbowała to zrobić. Mówiła mu, że pewnie jej sienie uda, ale on chciał, żeby spróbowała.

Bawił się loczkami przy jej karku.

- Być może zrobiło to na ojcu większe wrażenie niż myślisz. On nie jest człowiekiem, który by rozdawał pochwały na prawo i lewo.

Whitney spojrzała gdzieś w bok, ale Stone pociągnął ją delikatnie za kosmyk włosów, aby zwrócić jej uwagę na siebie.

- Opowiadałaś mi kiedyś, że admirał po spotkaniu z prezydentem Stanów Zjednoczonych stwierdził, iż było ono pouczające. Po moim krótkim spotkaniu z twoim ojcem mogę powiedzieć, że na pewno nie jest gadułą.

Whitney rozważyła opinię Stone'a.

- Ojciec oglądał wszystko, co mu pokazywałam, nie okazując ani zdziwienia, ani niecierpliwości, więc chociaż dokładnie wie, co robię.

- Co stanowi początek.

- Mówiąc o początku - powiedziała, zsuwając się z kołan Stone'a - to mam zamiar zapoczątkować lunch. -1 sięgnęła do torby po' główkę sałaty.

Skrzypnęło krzesło, które Stone wsunął pod stół.

- Co tak nagle zajęłaś się lunchem? Zazwyczaj muszę cię ciągnąć na siłę do jedzenia.

Whitney wyjęła z szafki salaterkę. Zaczęła drzeć liście sałaty na małe kawałki i wrzucać do naczynia.

- Chciałam zjeść z tobą lunch, zanim wrócę do pracowni - powiedziała najobojętniej, jak potrafiła.

Stone nakrył jej ręce swoimi, tak że musiała przestać zajmować się sałatą.

- Zaraz, chwileczkę. Czy wracasz do pracowni dzisiaj? Whitney westchnęła ciężko. Wiedziała, że to się Stone'owi nie będzie podobało, ale powinien to zaakceptować.

- Muszę, Stone.

- Dlaczego? - Pochylił głowę, żeby lepiej widzieć jej twarz. - Dziś jest sobota. Myślałem, że spędzimy ją razem.

Wytarła ręce ściereczką. Lunch będzie musiał poczekać.

- Zbliża się termin wykonania zamówienia. Przez ostatni tydzień Melvin robił więcej niż przypadało na niego, ale i tak jesteśmy spóźnieni. Jeżeli mamy dotrzymać terminu, muszę i ja się za to zabrać. „Grant i Gunn” to także moja firma.

- Ile czasu ci to zajmie?

- Trudno powiedzieć. Niewiadomo, czy w trakcie roboty nie wplączemy się w jakieś kłopoty. Na razie wszystko idzie zgodnie z planami Melvina, ale jest jeszcze dużo oprzyrządowania do zrobienia, zanim smok będzie ukończony.

- Mówisz, że będziesz pracować przez cały weekend - powiedział Stone, nie patrząc na Whitney.

- Być może także resztę tygodnia. Termin jest na piątek.

- Gdy zobaczyła, że Stone milcząco patrzy przed siebie, dodała: - Uprzedzałam cię, że tak może się zdarzyć.

Odwrócił się do niej z twarzą pozbawioną wyrazu.

- Tak, to prawda, ale to było, zanim się związaliśmy. Myślałem, że pracujesz o różnych godzinach, bo nie miałaś powodu, aby trzymać się godzin pracy.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Stone, próbowałam pracować w tych samych godzinach, co ty, żebyśmy mogli spędzać czas razem. Ale to nie byłoby uczciwe, żeby Melvin pracował nie tylko za siebie, ale i za mnie. Nie powinnam była pozwolić ci myśleć, że zawsze będę mogła pracować w taki sposób, jak w ciągu ostatniego tygodnia.

- Czy w ten sposób chcesz powiedzieć, że między nami skończone? - spytał, kontrolując głos i spojrzenie.

Jej odpowiedzią był wstrząsający jęk:

- Nie!

Odsunął się od niej i, wskazując na torby i salaterkę, powiedział:

- Ostatni posiłek skazańca? Czy dlatego zrobiłaś te zakupy?

- Ja tylko wybieram się do pracy. Nie wyjeżdżam za granicę. Źle mnie rozumiesz.

- Wobec tego będziesz mi musiała wytłumaczyć, Whitney, co to znaczy? - Głos miał niski i szorstki, jakby gniew tlił się tuż pod powierzchnią. - Nie dalej jak wczoraj spałaś w moim łóżku i kochałaś się ze mną. Dziś rano zostawiłaś mi kartkę, podpisaną: „Kocham, Whitney”. A teraz mówisz mi, że musisz pracować i nie wiesz, kiedy będziesz miała czas. Będziesz to musiała wziąć na karb męskiej głupoty, ale nie rozumiem, co, do diabła, próbujesz mi powiedzieć.

Whitney zobaczyła w oczach Stone'a cień strachu. Poczowała bolesny ucisk w piersi, gdy zdała sobie sprawę, iż Stone myślał, że ona go opuszcza, że wyrzuca go ze swego życia tak nagle i okrutnie, jak zrobiła to kiedyś jego matka.

Whitney nie próbowała się zbliżyć do Stone'a ani go dotknąć. Będzie musiała wyrazić to słowami i miała nadzieję, że znajdzie odpowiednie.

- Stone! Próbuję ci powiedzieć, że pragnę spędzać czas z tobą, a jednocześnie wypełniać moje zobowiązania w stosunku do Melvina i firmy. Na razie nie znalazłam metody, żeby to robić bez przeciągania zbyt krótkiej koldry. W zeszłym tygodniu samolubnie zaniedbałam pracę, żeby być z tobą. Teraz muszę pomóc Melwinowi, a to znaczy, że nie mogę spędzać z tobą zbyt wiele czasu. Jeżeli jest jakiś sposób, aby robić obie te rzeczy jednocześnie, to ja go jeszcze nie znalazłam.

Stone poczuł, że kamień spadł mu z serca. Nie podobał mu się fakt, że nie będzie mógł być przez jakiś czas z Whitney, ale to było lepsze niż to, co podejrzewał.

Zawinał rękawy u koszuli, umył ręce i wziął się za przygotowywanie sałaty.

Whitney spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Co robisz?

- Pomagam ci przygotować lunch. Im szybciej pojedziesz do pracowni, tym szybciej się z tym uporasz.

- Nie masz mi tego za złe?

- Oczywiście, że mam, cholera - odpowiedział z uczuciem. - W tym czasie, gdy będę czekał, aż skończysz smoka, mam zamiar znaleźć sposób, żeby to się nie powtórzyło. Jestem w tym ekspertem...

Nie mógł dokończyć zdania z tego prostego powodu, że Whitney go całowała. W jednej chwili miał ręce pełne sałaty, a w następnej znów trzymał w nich Whitney.

Gdy nacieszył się niespodziewanym pocałunkiem, zdjął jej rękę ze swojej szyi i spytał:

- Za co to było?

- Za to, że jesteś taki wyrozumiały. Za to, że jesteś, jaki jesteś.

Objął ją rękami w pasie.

- Bardzo chciałbym tego nie przerywać, ale to nie przybliży cię do pracowni ani do skończenia twojej roboty.

- Powiedziałam Melwinowi, że wrócę o pierwszej po południu. Starczy czasu na lunch.

- Albo moglibyśmy przeznaczyć ten czas na coś innego - wyszeptał, schylając głowę, żeby spróbować smaku jej delikatnej skóry na szyi. - Tydzień to strasznie długo.

- Będziesz w dalszym ciągu mógł przychodzić do pracowni - powiedziała cichutko, zamykając oczy i czując delikatny dreszcz pobudzenia. - Nie będę na kwarantannie.

Oddech Stone'a stał się ciężki i przerywany, jego silne i niecierpliwe ręce przesunęły się po jej plecach i przycisnęły ją do jego ciała.

- Możesz sobie być z Melvinem - powiedział cicho.

Oparła się o niego i wsunęła ręce pod koszulę, czując, jak mięśnie nabrzmiewają pod jej dłońmi. Chętnie się poczuła, że może swym dotykiem przyprawić go o drżenie.

- Nie będę mogła tego robić, prawda? - wyszeptała ci-
chutko.

Potrząsał przecząco głową.

- I ja nie będę mógł.

Zaczął ją całować w usta z nienasyceciem, które nie zma-
lało od czasu, gdy ją poznał. Z pełnym niecierpliwości wes-
tchnieniem oparł się plecami o barek, rozsunał nogi tak, że
mógł obiema rękami przycisnąć jej biodra do swoich.

- Jak, do licha, uda mi się przebrnąć przez następny ty-
dzień bez tego wszystkiego? - mówił prosto w jej usta.

Zacisnęła mocniej ręce na jego szyi i prawie miażdżyła
swoje piersi o niego.

- Jestem teraz tutaj.

Oczy mu pociemniały z namiętności.

- Jesteś tutaj. - Nagle złapał ją na ręce i zaniósł do sypialni.
Postawił ją koło łóżka i wziął jej twarz w dłonie.

- Czy to prawda, co napisałaś na kartce?

Whitney była tak pełna pożądania, które w niej rozbudził,
że upłynęło kilka sekund, nim zrozumiała, o co pyta. Ale nie
musiał pytać. Napotkała wzrokiem jego spojrzenie i odpo-
owiedziała cicho, ale stanowczo:

- Tak, to prawda. Kocham cię.

Na dźwięk jej słów zielone iskry strzeliły mu z oczu. Zła-
pał ją w objęcia tak mocno, iż wydawało się, że połamie jej
wszystkie żebra. Jego usta znalazły jej usta, pieczętując to
przrzeczenie miłości namiętnym pocałunkiem, który długo
pozostał na jej wargach.

- Whitney - jego głos drżał ze wzruszenia - ja nie wiem,
czy to, co czuję do ciebie, to miłość. - Zobaczył, że zamru-
gała powiekami, więc szybko mówił dalej, żeby zniwelować
ból, jaki dostrzegł w jej oczach: - Wiem, że jesteś moją pier-
wszą myślą, gdy się obudzę, i ostatnią przed zaśnięciem.
Nigdy nie wiedziałem, jaki byłem pusty, zanim nie napełni-
łaś mnie sobą. Czuję się cały i pełny tylko wtedy, gdy jestem
z tobą, gdy jestem w tobie, gdy cię dotykam. Jeżeli to mi-

łość, to znaczy, że cię kocham. - Łzy błysnęły w jej oczach, a on mruknął niezadowolony: - Kochanie, przestań. Nie mogę patrzeć, jak płaczesz.

- Tak się bałam - szepnęła niepewnie.

Stał opuszkami palców krople łez z jej twarzy.

- Dlaczego?

- Bałam się, że nie zgodzisz się, żebym pracowała.

Stone zaczął centymetr po centymetrze wysuwać brzeg jej bluzki zza paska spódnicy.

- Nie podoba mi się to tylko dlatego, że nie będę mógł być z tobą tyle, ile chcę. - Poglaskał wargami jej wargi, aż poczuła na skórze jego ciepły oddech. - Popracujemy nad tym.

Jej nagie ciało było jak jedwab dla jego niecierpliwych dłoni.

- Popracujemy nad tym razem - powtórzył.

- Razem - powtórzyła za nim jak echo, wędrując palcami do guzika jego koszuli.

Gra, w którą grała, była trudna, ale konieczna, i ona ją wygrała! Jego wyznanie sprawiło jej ulgę. Teraz mogła zapamiętać się cała w swojej miłości do niego, wiedząc, że kocha z wzajemnością.

Przez kilka następnych dni Whitney razem z Melvinem poświęcali się całkowicie pracy nad smokiem. Robili przerwy tylko wtedy, gdy Stone przywoził im jedzenie. Odkładali lutownice na chwilę na bok i rzucali się wypakowywać tekturowe kartoniki, w których donoszono im potrawy z chińskiej restauracji. Żując w milczeniu soczyste hamburgery czy frytki, przeglądali dokładnie szczegóły schematów i planów. Metalowy szkielet konstrukcji wielkiego smoka stał na środku, a oni siedzieli na platformie wokół niego, ze skrzyżowanymi nogami, i pożerali pieczone kurczaki.

O ile Stone mógł ocenić zrećność i upór, to można było zauważyć postępy w ich pracy. Stone starał się zapewnić im posiłki, ale zbytnio nie przeszkadzał. Ustanowił tam własny rytuał. Przesiadywał w starym skórzanym fotelu Whitney przy jej biurku i albo czytał, albo przeglądał dokumenty, które przywoził ze swojego biura. Dwukrotnie zastał Whitney półżywą i slaniającą się ze zmęczenia, lecz nie pozwolił jej spać na ławie, tak jak robił to Melvin. Zaniósł ją do samochodu i zawiózł do mieszkania.

Gdy obudziła się, zaprowadził ją pod prysznic, potem nakarmił i zawiózł z powrotem do pracowni. Niestety, jego własne obowiązki nie pozwalały mu czuwać nad nią cały czas.

W środę po pracy Stone pojechał do domu przebrać się, potem wziął dla nich kolację. Gdy zjawił się w pracowni, Whitney spała w swoim fotelu, ze stopami w ulubionych, starych tenisówkach - wyciągniętymi na blacie biurka. Musiał wykazać wiele siły woli, aby zostawić ją tam, zamiast wziąć ją w ramiona i zawieźć do łóżka.

Nasrożył się i zaniósł torbę z jedzeniem na platformę, gdzie Melvin doczepiał przewody elektryczne do dolnej szczęki smoka.

Podając mu torbę z jedzeniem, Stone zauważył, że Melvin ma zaczerwienione oczy. Dźwięczny pomruk MeMna został zagłuszony przez szelest papieru odwijanego z kanapki.

- Jak idzie? - spytał Stone, bardziej z chęci zdobycia wiadomości niż prowadzenia konwersacji.

- Jeszcze ze dwa dni - burknął Melvin z ustami pełnymi jedzenia.

- Dwudziestoczworogodzinne dni?

Odpowiedź Melvina była nie do rozszyfrowania - coś pomiędzy tak i nie. Kanapka była dla niego ważniejsza niż rozmowa.

Stone usiadł na brzeжку platformy, ze spojrzeniem utk-wionym w śpiącą na fotelu Whitney. Skrzyżował ramiona na

piersi i spytał, nie będąc pewnym, czy chce usłyszeć odpowiedź:

- Co jest następne po smoku?

- Nie pytaj. Mamy więcej zamówień niż możemy podołać.

Wszystko, co nam potrzeba, to jeszcze cztery ręce i czterdziesto ośmio godzinne dni.

Stone obrócił głowę i popatrzył na Melvina. Przysłowio-
we światełko zajaśniało mu w głowie. Co za proste rozwią-
zanie. Zadziwiające, że nikt na to wcześniej nie wpadł.

Melvin zaciekał się, gdy zobaczył minę Stone'a.

- Właśnie taki wyraz twarzy nadaliśmy kotu na wysta-
wie z Alicji w Krainie Czarów. O co chodzi, Książę?

Stone przyzwyczał się do swego przezwiska i nie zwracał na nie uwagi. Miał inne ważne tematy do przedyskuto-
wania z Melvinem i musiał to zrobić w czasie, gdy Whitney
spała. Spojrzał na nią jeszcze raz i zwrócił się do Melvina:

- Mam coś, co chciałbym z tobą omówić. Możesz w tra-
kcie naszej rozmowy kończyć kanapkę.

Rozdział dziesiąty

Smok prezentował się wspaniale. Błyszczący, szkarłatny i złoty materiał, którym trzy kobiety pokryły szkielet smoka, skutecznie maskował szkielet i przewody elektryczne, dzięki którym paszcza smoka otwierała się i zamykała, a tułów falował! To był jeden z największych modeli, jakie firma „Grant i Gunn” kiedykolwiek wykonała, i jeden z najwspanialszych.

W piątek wynajęta ciężarówka z płaską platformą dostarczyła smoka do centrum kultury w Chinatown. Melvin i Whitney pojechali tam, aby sprawdzić, czy wszystko działa jak należy. Żeby nie wiadomo ile razy sprawdzać wszystko w pracowni, w czasie transportu czasami zdarzały się drobne uszkodzenia. Whitney trzymała zaciśnięte kciuki, żeby nie zdarzyło się to tym razem, i nawet wstrzymała oddech, gdy Melvin przekreślił włącznik.

Whitney stała z osobami z centrum i obserwowała, jak smok zaczął poruszać głowę. Otworzył paszczę i błyszczące, kolorowe jedwabne „płomienie” powiewały tak, jakby smok dyszał ogniem. Wszystko działało bez zarzutu. No i chwala im za to. Whitney i Melvin zebrali narzędzia, które przywieźli z sobą na wszelki wypadek.

Po skończeniu każdego modelu - zwłaszcza tak skomplikowanego jak smok - zawsze mieli poczucie balansowania

nastrojów: od euforii do przygnębienia. Mimo tej całej ciężkiej pracy i wszystkich problemów, było to dla nich ciekawe wyzwanie. Ale teraz to już przeszłość. Zawsze był jakiś inny projekt, czekający na wykonanie, następne trudności do pokonania. Jednak Whitney po ukończeniu skomplikowanego modelu zawsze odczuwała zawód. Może to był rodzaj zadowolenia ze swojej pracy.

Gdy wróciła do pracowni, zwała się ciężko na swój fotel i położyła stopy na biurku. Wróciła do pracowni, żeby tu wyczekiwać, aż przyjedzie Stone, tak jak przyjeżdżał codziennie po pracy. Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że jest siódma wieczór, dobrze po terminie, gdy Stone przyjeżdżał zazwyczaj z kolacją. Może powinna pojechać do domu, żeby trochę nadrobić brak snu? Tak, ale nie ma w tej chwili siły, aby wstać z fotela.

Melvin odsunął krzesło i opadł na nie ciężko.

- Jadę do domu i będę spać przez cały następny tydzień - odezwał się, wyczerpany.

- Wszystko będzie w porządku, jeśli ten tydzień skończy się w poniedziałek - mruknęła pod nosem, opierając głowę o tył fotela. - Makieta na Święto Róż powinna być ukończona do końca miesiąca, pamiętasz?

- Tak, razem z trzema innymi projektami. I na dodatek są takie, które trzeba zdemontować. - Przekręcił się wraz z krzesłem tak, żeby być twarzą w twarz z Whitney; krzesło zaskrzypiało. - Uważam, że nadszedł czas, żeby zdobyć jakąś pomoc.

Whitney spojrzała na Melvina.

- Pomoc? Jaką pomoc?

- Na przykład więcej rąk i mózgów.

- O czym ty mówisz, Melvinie? Jestem zbyt zmęczona, żeby rozwiązywać zagadki.

- No dobrze. Ty i ja stworzyliśmy naszego własnego potwora. Odnieśliśmy taki sukces, że nie możemy dać sobie z tym rady.

- Uważam, że robimy to świetnie.

- O, tak - szydził wspólnik Whitney. - Zapracowujemy się na śmierć. Parę dni temu Książę sugerował, żebym to przemyślał, i doszedłem do wniosku, że on ma rację.

Whitney zdjęła nogi z biurka, oparła się nań łokciem i spytała:

- A co Stone proponował?

- Żebyśmy zatrudnili dodatkowe ręce i mózgi. Kilku techników komputerowych albo magików od elektryczności i ruchomych modeli. Nie mam pojęcia, dlaczego sami tego nie wymyśliliśmy. Zatrudniając jeszcze kilka osób, nie zabiłobyśmy się, aby dotrzymać terminów.

Whitney sama nie wiedziała, co zdziwiło ją bardziej: czy pomysł, aby zatrudnić dodatkowy personel, czy fakt, że Stone to zaproponował. Zmarszczyła brwi, gdy zastanawiała się, dlaczego Stone zaproponował to Melwinowi, a nie jej. Oczywiście, nie mieli zbyt wiele okazji do rozmowy w ubiegłym tygodniu, chociaż Stone'owi najwyraźniej udało się przedyskutować ten pomysł z jej wspólnikiem.

- Czy wobec tego mam zacząć się rozglądać za kandydatami?

Whitney oparła podbródek na dłoni, aby podeprzeć ciężką głowę.

- Na litość Boską, muszę mieć trochę czasu, żeby się nad tym zastanowić. Trzeba wziąć wiele rzeczy pod uwagę, zanim kogoś zatrudnimy. Na przykład, czy stać nas na to?

- Możemy sobie na to pozwolić. Stone przeprowadził jakieś badania, które nazywają się biznesplanem, czy jakoś podobnie. Możemy podwoić nasz dochód i wydajność, jeżeli zatrudnimy dwóch techników. Gdybyśmy zatrudnili więcej niż dwóch, potrzebowalibyśmy większego lokalu, ale jego dodatkowy koszt byłby wyrównany przez większy dochód.

Whitney spojrzała na wspólnika.

- Wygląda na to, że nie tylko my pracowaliśmy przez ten tydzień.

Melvin wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Myślę, że to ma coś wspólnego z tym, że Księżę chce, abyś miała więcej wolnego czasu. Bóg jeden wie, co będziesz robiła z tym czasem, który on usiłuje dla ciebie wygospodarować...

- "Nie wydaje mi się, żeby miał na to pomysł. Nie widzę go tutaj, a taki ponoć punktualny..."

- Jeżeli już o tym wspominasz, to rzeczywiście gdzieś przepadł nasz zaopatrzeniowiec z kolacją. Wygląda na to, że musimy sami o siebie zadbać. - Wstał. - Jadę do domu, aby zapoznać się bliżej ze swoim łóżkiem. Proponuję ci, żebyś zrobiła to samo.

Melvin wyszedł, a Whitney dalej siedziała w fotelu. Usiłowała sobie przypomnieć, co Stone powiedział wczoraj wieczorem, zanim ją pożegnał. Ale cały dzień był dla niej mglisty, zamazany. Nie mogła przypomnieć sobie niczego, co powiedział o dzisiejszym dniu, oprócz tego, że spytał, czy smok będzie ukończony w terminie. Ucałował ją pośpiesznie i znikł wczesnym popołudniem.

Gdzie był teraz?

Gdy Stone się pojawił, Whitney spała w fotelu głębokim snem. Patrzył na nią długo. Ciemne rzęsy rzucały cień na policzki, a pod oczami miała sińce, oznaki wyczerpania. Zaciśnął mocno szczęki. Nienawidził tego. Naprawdę nie mógł patrzeć, jak zamęcza się pracą, śpiąc tylko tyle, żeby jako tako funkcjonować. Może myślała, że tak właśnie należy pracować, ale on nie był pewien, czy będzie mógł tak dalej patrzeć, jak zapracowuje się na śmierć.

Whitney nawet się nie obudziła, gdy wziął ją na rękę. Oparła głowę na jego ramieniu i mamrotała coś, gdy niósł ją do samochodu. Coś trzeba koniecznie zrobić z tym jej koszmarnym rozkładem dnia pracy. Stone chciał, żeby miała dla niego więcej czasu, a nie tylko tych parę chwil między smokiem a małpami...

Gdy nieco później zaczął ją rozbierać w łóżku, Whitney otworzyła oczy i szepnęła:

- Cześć.

- Cześć.

- Smok jest już wykończony - mamrotała śpiącym głosem, gdy Stone wyciągał jej ramię z rękawa.

- Ty też - powiedział oschle. - W każdym razie na dzisiaj.

- Było naprawdę pięknie. Powinieneś być to widzieć.

Spojrzał na nią spode łba.

- Widziałem.

Naprawdę nie cierpiał tego cholernego smoka. Byłby szczęśliwy, gdyby nigdy więcej w życiu nie musiał go oglądać.

To było dosyć trudne, aby wciągnąć na nią nocną koszulę, bo była półżywa ze zmęczenia i niezbyt pomocna. Przytrzymał ją w pozycji siedzącej, usiłując włożyć jej rękę w rękaw, ale ona chciała objąć go za szyję, żeby być bliżej niego.

Złapał ją za nadgarstek i skierował jej dłoń do rękawa, ale gdy spojrzał na jej twarz, zobaczył, że podaje mu swe usta.

Z uśmiechem pogładził palcem jej dolną wargę.

- O co chodzi?

- Stęskniłam się za tobą - odpowiedziała po prostu.

Zapaliła się w mim iskierka namiętności, ale stłumił ją.

- Nigdzie nie odchodzę, jestem tu.

- Nie dotykałeś mnie przez wieki.

Jemu też wydawało się, że rozstanie trwało zbyt długo, ale teraz nie była odpowiednia pora na zbliżenie. Whitney była zupełnie wyczerpana i potrzebowała snu, a nie seksu.

Nakrył ją prześcieradłem i kocami i usiadł przy niej na łóżku, chociaż trudno mu było oprzeć się pokusie, aby położyć się obok niej i wziąć ją w ramiona.

Pochylił się i pocałował ją dyskretnie.

- Chyba nie masz zamiaru jechać jutro do pracowni?

Potrząsnęła przecząco głową.

- W poniedziałek.

- Czy Melvin wspomniał ci coś o zaangażowaniu kogoś do pracy?

- Hm...

Niezadowolony z tej odpowiedzi, nagabywał:

- No i co? Co o tym myślisz?

Podniosła rękę i wyszeptała:

- Na to trzeba czasu. - Ręka opadła bezwiednie, a oczy zamknęły się.

Prawie już spała, ale Stone nalegał:

- Na co trzeba czasu?

- Żeby znaleźć odpowiednich ludzi. - Westchnęła ciężko. - Dlaczego nigdy nie ma na nic czasu?

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się na bok i zapadła w głęboki sen.

Stone siedział na łóżku i patrzył na Whitney. Wreszcie podjął decyzję. Wyszedł z sypialni i cicho zamknął za sobą drzwi.

Whitney spała prawie dwanaście godzin. Gdy wreszcie otworzyła oczy, próbowała sobie przypomnieć, w jaki sposób dostała się do domu. Pamiętała tylko jak przez mgłę, że Stone kładł ją do łóżka.

Wyciągnęła ręce nad głową i z uśmiechem przeciągnęła się w cudownie chłodnej pościeli. Cały dzień, cały weekend był przed nią. Będzie mogła być ze Stone'em, nie myśląc o pracy.

Spojrzała przez okno na błękitne niebo. To był idealny dzień na piknik. Gdy tylko Stone zatelefonuje albo przyjedzie, Whitney zaproponuje mu, aby pojechali znów do parku Golden Gate. Chyba że Stone zaplanował już coś innego na weekend. Czowała się tak, jakby zdjęto z niej jakiś przygniatający ciężar, więc wyskoczyła z łóżka, żeby się przygotować.

Było już południe, a Stone ani nie dzwonił, ani się sam nie zjawił. Gdy zadzwoniła do niego do domu, nie było odpo-

wiedzi. Zadzwoiła do biura, chociaż była sobota, ale rezultat był taki sam.

Przez resztę dnia i przez całą niedzielę Whitney była sama w mieszkaniu i albo chodziła tam i z powrotem, albo wyglądała przez okno w salonie, albo telefonowała do Stone'a. Gdy nastał wieczór, nie wiedziała, czy się martwić, czy złościć. Stone chciał, żeby miała dla niego czas, a teraz, kiedy była wolna, znikł.

Do późnego wieczora w niedzielę Whitney przeanalizowała wszystkie powody, dla których Stone się nie odzywał. Teraz już nie myślała, że to wypadek, amnezja albo zakazanie dzumą. Najwidoczniej był zdrow i cały, gdy przywiózł ją z pracowni do domu.

Tej nocy, leżąc w łóżku, zastanawiała się, czy Stone unikał jej celowo, aby przemyślała, jak traktować ich związek... Musiał być jakiś powód, dla którego tak sienią zajmował przez cały tydzień, kiedy nie mogła poświęcić mu więcej czasu, a teraz, gdy jest wolna, ignoruje ją.

W poniedziałek nadal nie mogła się domyślić, dlaczego Stone znikł z jej życia. Telefonowała do jego biura i dowiedziała się od sekretarki, że wyjechał z miasta. Odłożyła słuchawkę i zupełnie nie wiedziała, co począć. Dręczyło ją nieznane dotąd uczucie niepewności. Dziwne pytania zjawiały się nie wiadomo skąd i wżerały się w jej myśli. Czy rzeczywiście nie było go w mieście, czy też kazał sekretarce tak jej odpowiedzieć? Jeżeli wyjeżdżał z miasta, to dlaczego jej o tym nie powiedział? Kiedy wróci? I gdzie, do diabła, się podział?

Około pierwszej po południu Whitney pojechała do sklepu Nancy, żeby rozmontować ekspozycję z misiami. Kilka godzin później wróciła z niedźwiadkami do pracowni. Musiała powymyślać z nich druczane uzbrojenie i zawieźć je z powrotem do Nancy. Gdy zbliżała się do drzwi pracowni, z rękami pełnymi tych wypchanych zwierzaków, nieoczeki-

wanie powitały ją jakieś głosy. Spojrzała ponad głową ostatniego z misiów, aby sprawdzić, co to za poruszenie.

Gdy zobaczyła z tuzin ludzi, stojących przed drzwiami od pracowni, zatrzymała się i jeden z niedźwiadków upadł na ziemię. Młody człowiek stojący najbliżej pochylił się, żeby go podnieść. Ręce miała nadal zajęte i młodzieniec nie wiedział, co zrobić z uratowanym zwierzątkiem, więc spytał:

- Czy chciałaby pani, żebym wniósł tego misia do środka?

- Dziękuję bardzo - odpowiedziała Whitney z roztargnieniem.

Spojrzała na tłum mężczyzn i kobiet. Niektórzy z nich byli ubrani w garnitury, inni sportowo, zwyczajnie; wszyscy mieli z sobą teczki albo aktówki. Wyglądali na młodzieńców w wieku dwudziestu kilku lat. Patrzyli na nią trochę dziwnie.

Whitney zwróciła się do młodego mężczyzny;

- Co tu się dzieje? Co państwo tutaj robią?

- Staramy się o pracę.

- Jaką pracę?

- Profesor Strainer mówił nam o niej. Czy pani tutaj pracuje?

- Tak. A kim jest profesor Strainer?

- To nasz profesor z Uniwersytetu Kalifornijskiego - odpowiedziała młoda kobieta z włosami koloru truskawki.

Sięgnęła po niedźwiadka z naręcza, które trzymała Whitney. Obejrzała druty doczepione do jego pleców. - Czy to któryś z produktów firmy „Grant i Gunn”?

Whitney przytaknęła. Rudowłosa powiedziała, że są z Uniwersytetu Kalifornijskiego, to znaczy z Berkeley. Whitney patrzyła, jak kilka innych osób podeszło i oglądało misia. Z ich uwag mogła się zorientować, że wszyscy byli specjalistami od elektromontażu. Entuzjazm i ciekawość gościły na ich twarzach.

Drzwi otworzyły się i pojawił się Melvin z jakimś brodaczem. Gdy zobaczył tłum ludzi, cofnął się. Po chwili ujrzał Whitney i odetchnął z ulgą.

- Najwyższy czas, żebyś się tu zjawiała.

Whitney utorowała sobie drogę do Melvina.

- Czy wiesz, o co tu chodzi?

Melvin był nieco zaniepokojony.

- Książkę przysłał nam na wstępną rozmowę trochę ludzi, starających się o pracę.

Zanim Whitney zdołała zareagować na jego zdumiewające oświadczenie, Melvin spytał:

- Co chcesz z nimi zrobić? Miałem zamiar zapraszać ich pojedynczo na rozmowę, ale to było wtedy, kiedy była ich garstka. Co myślisz o tym, żeby oprowadzić ich po pracowni i wytłumaczyć, co robimy? Jeśli ktoś z nich będzie dalej zainteresowany pracą, powinien wypełnić formularz.

Whitney doszła do wniosku, że to Stone przysłał im tylu studentów do pracowni. Pomysł Melvina wydawał się całkiem dobry; nie wymyśliłaby nic lepszego, więc zgodziła się z jego decyzją.

- Ale najpierw muszę pozbyć się tych zwierzaków.

Przez całą resztę popołudnia oprowadzali studentów po

pracowni. Zabrało to sporo czasu, bo każdą maskotkę, którą mieli w pracowni, zachwycano siei oglądano ją dokładnie. Whitney i Melvin sprawdzili kwalifikacje studentów i okazało się, że były świetne. Każdy z nich uczestniczył w specjalnych wakacyjnych kursach u profesora, którego nazwisko wymieniali z czcią i mieli od niego znakomite rekomendacje. Studenci wypełnili formularze, które Melvin nabył w pobliskim sklepie zaopatrującym biura. W końcu odesłali ich do domów, obiecując, że rychło dadzą im znać, czy zostali zatrudnieni.

Następnego dnia zgłosiło się jeszcze kilku chętnych do pracy. Tym razem byli to zawodowi projektanci z Silicon Valley, fachowcy całą gębą, zainteresowani twórczą myślą techniczną Melvina i Whitney. Dwie osoby telefonowały z Los Angeles. Prosilili o przesłanie formularzy.

Whitney poczuła się tak, jakby byli obłączeni. Melvin po-

wiedział, że to chyba Stone spowodował ten nagły napływ projektantów, zainteresowanych pracą w firmie „Grant i Gunn”, i Whitney przyznała mu rację. Nie miała nic przeciwko pomysłowi zatrudnienia dodatkowych ludzi, ale uważała, że Stone nie powinien samowolnie przysyłać im ludzi, bez przedyskutowania z nią całej sprawy.

Nadszedł czas, żeby pokazać temu panu od wydajności, że dużo się jeszcze musi nauczyć o stosunkach międzyludzkich, a w każdym razie o stosunku do Whitney we własnej osobie.

Gdy zatelefonowała do biura, efekt był taki sam, jak poprzedniego dnia. Pana Hamiltona nie było w mieście.

Nie szkodzi, musi przecież wrócić kiedyś do domu.

Parę godzin później Whitney zaparkowała swoją furgonetkę na podjeździe przed domem Stone'a i otworzyła szeroko drzwi z tyłu. Powinna była poprosić Melvina, żeby pomógł jej wyładować figurę, którą przywiozła, ale nie chciała, żeby wiedział, co będzie z nią robić. Zastanawiała się, czy Melvin nie zauważy, jak wymyka się z pracowni z półtorametrową figurą. Na szczęście Melvin miał do załatwienia masę spraw i wyszedł z pracowni wcześniej.

Ponieważ figura była ciężka i nieporęczna, Whitney wzięła ręczny wózek i załadowała nań kukłę. Otworzyła drzwi kluczem, który dał jej Stone i jakoś wtaszczyła to wszystko do domu. Pół godziny później wyszła z domu, ciągnąc pusty wózek.

Samolot Stone'a przylatywał parę minut po dziesiątej wieczorem. Z lotniska pojechał prosto do domu. Był zmęczony. Ale warto było spędzić tyle godzin w powietrzu i puścić do tyłu drzwi, jeżeli choć kilka osób, z którymi rozmawiał, wykaże zainteresowanie jego ofertą.

Nesesser podróżny zostawił w przedsionku. Idąc do pokoju, zdjął po drodze marynarkę, rozluźnił krawat i odpiął kołnierzyk. Zastanawiał się, czy telefonować do Whitney. Było

już późno i miał nadzieję, że Whitney leży w łóżku i śpi. Nie dopuszczał myśli, że może ją zastać w pracowni.

Już chyba setny raz rozważał, czy powinien był powiedzieć Whitney, czym się ostatnio zajmował. Na pewno martwiła się, że nie był w pracy ani nie telefonował do niej przez kilka dni z rzędu. Prawdopodobnie byłoby dobrze, gdyby choć powiedział jej, co ma zamiar zrobić, bo to była jej firma. Jednak jego cierpliwość i poczucie sensu jego starań zostały wyczerpane. Stone wiedział, że nie mógłby jej zganić, nawet gdyby nie była specjalnie zadowolona z wtrącania się w sprawy jej firmy. Potarł mocno kark, żeby złagodzić bolesne napięcie mięśni. Jeszcze miał czas. Powie jej to jutro, zanim chętni do pracy zaczną się zjeżdżać do „Grant i Gunn”.

Wszedł do sypialni, zapalił światło i znieruchomiał.

Nie miał racji. Już było za późno, żeby powiedzieć Whitney, co robi. Ona już wiedziała. Koło jego łóżka stał mężczyzna, ubrany w białe spodenki, koszulkę w czarno-białe paski i czarną czapkę. Sędzia piłkarski. Gdy tylko światło zapaliło się, rozległ się warkot i Stone mógł zobaczyć, skąd się wydobywał. Ręce sędziego poruszały się. Dłoń dotykała palców drugiej dłoni w geście, który znają wszyscy wielbiciele piłki nożnej: że czas na przerwę.

Obszedł figurę wokół, szukając kartki od Whitney, ale niczego nie znalazł. Stał przed sędzią i patrzył, jak jego ręce poruszają się - do siebie i od siebie. To było to, co Whitney chciała mu powiedzieć.

Po paru sekundach znalazł wyłącznik, aby unieruchomić sędziego. Usadował go w rogu pokoju. Z uśmiechem poklepał mechanicznego wysłannika Whitney po miękkim siedzeniu. Poślanie dotarło do niego.

Whitney zrobiła sobie kąpiel z aromatyczną pianą. Gdy weszła do wanny, pachnące bąbelki pokrywały całkowicie powierzchnię wody i wypełniły łazienkę zapachem jaśminu. Położyła się w wodzie, przechylając głowę do tyłu, zamknę-

ła oczy i pozwoliła, aby ogarnęło ją wonne ciepło. Nie miała pojęcia, która jest godzina, i w tej chwili było jej to obojętne. Wilgotne powietrze i ciepła woda pomagały w pozbyciu się napięcia, które towarzyszyło jej przez ostatnie cztery dni. Poddała się więc całkowicie tej przyjemności.

Gdy zimny przeciąg zmienił nagle temperaturę w pomieszczeniu, otworzyła oczy i zobaczyła Stone'a, opartego o framugę drzwi.

Był ubrany w obcisłe dżinsy i biały bawełniany pulower z rękawami podwiniętymi do łokci. Rozbawienie i jeszcze coś, co było w jego oczach, czyniły je bardziej promiennymi niż

kiedykolwiek. Serce waliło jej boleśnie, gdy patrzyła na niego.

- Podoba ci się ten widok? - spytała.

- Nadzwyczajnie.

Przebiegł ją dreszcz z emocji i z zimna, które wtargnęło przez otwarte drzwi, więc pogrążyła się głębiej w wodę.

- Wpuszczasz tu przeciąg.

- Przepraszam - wycedził, ale ton jego głosu nie był wcale przepraszający. Wszedł do łazienki i nie spuszczać, z Whitney wzroku, zamknął drzwi. Dwoma długimi krokami znalazł się przy wannie. Uklękł obok niej i patrząc dziewczynie w oczy, oparł ręce na brzegu wanny. Chociaż piana dość skutecznie zakrywała przed nim prawie całe jej ciało, czuła się zupełnie bezbronna, gdy był tak blisko niej.

- Jak długo utrzymuje się ta piana? - spytał z zaciekawieniem.

- Nigdy nie mierzyłam czasu.

Dotknął palcami jej ramienia, a potem jego dłoń ześliznęła się w dół, aż na powierzchnię wody. Potem palce powróciły do góry i powoli wędrowały po łagodnej krzywiznie jej piersi.

Usiłowała umknąć przed jego prowokacyjnym dotykiem, ale wąska wanna nie dawała zbyt dobrego pola manewru.

- Nie zmieniaj tematu - wyszeptwała.

Ręka Stone' a znieruchomiła.

- Jakiego tematu? Przecież, nic nie mówiliśmy.

- Ciągle jestem na ciebie wściekła.

Cofnął rękę i oparł ją z powrotem na brzegu wanny. Przybrał niewinny wyraz twarzy.

- Dlaczego?

Było jej trudno zachować oburzenie w sytuacji, gdy była całkiem naga, ale próbowała.

- Wiesz, dlaczego. Ściągnąłeś pół Kalifornii do mojej firmy. Kto cię upoważnił do starania się o pracowników?

- Ty mnie upoważniłaś.

Gapiała się na niego zdziwiona.

- A kiedyż to ja to zrobiłam? - spytała ostrożnie.

- W piątek wieczorem, gdy przywiozłem cię z pracowni do domu. Spytałem, co myślisz o zatrudnieniu kogoś dodatkowego do pracy, a ty powiedziałaś, że nie masz czasu na szukanie odpowiednich ludzi. Więc ja ich dla ciebie znalazłem.

Whitney westchnęła głęboko, aż powierzchnia wody zafalowała. Stone spojrzął na bańki piany, ześlizgujące się łagodnie z jej skóry. Namiętność wstrząsnęła nim, więc chwycił się mocniej emaliowanego brzegu wanny. Trudno mu było skupić się na czymkolwiek, poza chęcią głaskania skóry Whitney.

Gdy dziewczyna odezwała się, spojrzął na nią ponownie.

- Nie pamiętam - oświadczyła z zakłopotaniem.

Stone nachmurzył się.

- Czy nie pamiętasz, jak rozbierałem cię i kładłem do łóżka?

Potrząsnęła głową.

Zdecydowanie nie podobała mu się jej odpowiedź.

- Whitney, czy chcesz mi powiedzieć, że pierwszy lepszy mężczyzna mógł cię rozebrać i wsadzić do łóżka, a ty nawet nie zauważyłabyś, kto to był? Do diabła!

Coś spowodowało, że Whitney uśmiechnęła się.

- Wiedziałam, że to ty. Ale, po prostu, absolutnie nie pamiętam, o czym mówiliśmy. - Wyciągnęła pokrytą pianą rękę z wody i nakryła nią jego dłoń. - Gdybyśmy byli w ciemnym pokoju z setką ludzi i gdybyś mnie dotknął, wiedziałabym o tym w jednej chwili. Nikt mnie nie dotyka w taki sposób jak ty, i nie myślę tylko o dotknięciu fizycznym. Głos Stone'a był zachrypnięty ze wzruszenia.

- Whitney, cały ostatni tydzień to było istne piekło. Ja byłem wprost zazdrosny o tego cholernego smoka, bo odciągał cię ode mnie. Coś trzeba było zrobić z tym twoim maratonem w pracy i nie mogłem czekać, kiedy ewentualnie znalazłabyś czas, żeby dać ogłoszenie. Skontaktowałem się ze starym kumplem z college'u, który wykłada na uniwersytecie, a on obiecał mi, że rozgłosi swoim studentom o możliwości zatrudnienia. Stamtąd udałem się do San Jose i Santa Clara, gdzie miałem kontakty z kimś, kto pracuje w Silicon Valley. Potem poleciałem do Los Angeles, aby spotkać się z paroma współpracownikami Paula Stainera, który jest profesorem na uniwersytecie. Dopiero godzinę temu przyleciałem z powrotem.

- Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś?

- Było już późno, gdy dotarłem do domu. Myślałem, że śpisz. Ale potem zobaczyłem tę notatkę, którą zostawiłaś w mojej sypialni, i zdecydowałem, że przyjadę, niezależnie od tego, czy jesteś w łóżku, czy nie. - Uśmiechnął się miękko i zmysłowo. - Byłem okropnie rozczarowany, gdy wszedłem do twojej sypialni i nie było cię tam. Ale potem przyszedłem tutaj i znalazłem cię, całą pokrytą pianą.

- Nie pytałam, dlaczego nie zadzwoniłeś dzisiaj - powiedziała. W jej głosie słychać było ból i rozczarowanie. - Dlaczego nie dałeś mi znać, co robisz? Nie wiedziałam, co o tym myśleć, gdy nie pojawiłeś się przez cały Weekend. Po-tem zadzwoniłam do ciebie w poniedziałek i twoja sekretarka powiedziała mi, że wyjechałeś. Zupełnie nie wiedziałam, co myśleć.

Stone zobaczył w jej oczach ból i zapragnął go złagodzić. Szybko i zręcznie zanurzył ręce w wodę i wyjął Whitney z wanny, całą pokrytą pianą i ociekającą wodą. Gdy dotknęła stopami posadzki, przyciągnął ją do siebie, objął i pochylił nad nią głowę.

Przykrył wargami jej wargi. Pocałunek był głęboki, nienasycony i bardzo intymny. Gładził rękami jej skórę. Woń jej ciała przyprawiała go o zawrót głowy.

Oderwał się od ukochanych ust i zanurzył twarz w jej włosach.

- Och, Whitney, jakże tęskniłem za tobą! Czuję się, jakby zdzierano ze mnie skórę, gdy sięgałem po ciebie w tych samotnych, hotelowych pokojach, a ciebie tam nie było. Jesteś mi tak potrzebna. Z tymi wszystkimi konferencjami, podróżami byłem tak zajęty, że mógłbym do ciebie dzwonić tylko w środku nocy.

Whitney oplótła szyję Stone'a ramionami i przyciskała go mocno do siebie.

- Och, Stone, gdy sienie zjawiłeś i nie dzwoniłeś, myślałam, że to już koniec między nami.

Patrzył jej prosto w twarz.

- Jak mogłaś tak myśleć choćby przez chwilę? Kocham cię! W tym momencie opuściły ją wszystkie wątpliwości. Te słowa odbijały się w jego oczach.

- I ja cię kocham. Zanim cię spotkałam, myślałam, że praca wystarczy, aby dać mi satysfakcję i zadowolenie. Teraz wiem, że to wszystko mogłoby zniknąć z mojego życia, a ono toczyłoby się dalej. Ale nie chcę takiego życia, w którym nie byłoby ciebie.

Uśmiechnął się czule, z miłością.

- Wobec tego musimy porozumieć się z Sylwią.

- Z Sylwią? Dlaczego?

- Żeby zorganizować nasz ślub.

Ta propozycja była dla niej niespodziewana.

- Ale mówiłeś przecież, że nie masz zamiaru się żenić!

- Nie miałem też zamiaru zakochać się. Wyjdź za mnie, Whitney. Chcę, żeby nasz związek był trwały i na zawsze.

Chcę, żeby na naszych meblach były ślady palców naszych dzieci. Chcę, żebyśmy mieli kanapki z dżemem na pikniki i żeby piasek z małych bucików był porozsypywany wszędzie, nawet w samochodzie...

Whitney zawirowało w głowie. Małżeństwo, dzieci i Stone. To było więcej, niż sobie wymarzyła, więcej, niż myślała, że kiedykolwiek osiągnie. Zobaczyła niepewność w jego oczach, gdy oczekiwał na odpowiedź.

Objęła go.

- Sylwia nie będzie nam potrzebna. Niepotrzebne nam smokingi i ciasne buty, żeby się pobrać.

- Wszystko mi jedno, w jaki sposób to zrobimy, chcę tylko, żeby to stało się szybko. Wiedz, że czuję się właścicielem, mimo że nie jesteś zupełnie moja.

Skóra Whitney zrobiła się chłodna, więc Stone sięgnął po ręcznik i owinał go wokół jej ramion.

- Dlaczego nie mówisz, że ci zimno?

- Nie zauważyłam - odpowiedziała zgodnie z prawdą. Widząc, że przód jego koszuli jest cały mokry, dodała: - Zmoczyłam ci ubranie...

Uśmiechnął się, pełen męskiej dumy.

- Nie zamierzam mieć go zbyt długo na sobie.

- Czy masz zamiar wkrótce wrócić do domu i iść spać? - spytała miękko, przyciskając swoje biodra do jego bioder.

Stone wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- Jestem w domu - powiedział, układając ją na łóżku. - Gdziekolwiek ty jesteś, tam jest mój dom.

Whitney spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

- Witaj w domu.